

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocznie
r. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2
kop. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i
Królestwie polskiem, oraz zagranicą:
rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwar-
talnie rs. 3, miesięcznie rs. 1. Cena po-
jedyńczego N-ru k. 25.

KRAJ

BIURO Red. i Administr. „Kraju“ (Jekateryński kanał, 82) otw. seds. od g. 11 rano do g. 5 pop. Kantor warszawski dla prenumer. warszawsk. i ogłosz. z Warszawy i Król.: Krak.-Przedm. 55. Prenumeratę przyjmują wszystkie znacz. księgarnie w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

PETERSBURG, 13 (25) WRZEŚNIA 1896 r.

TREŚĆ N-ru 37 „KRAJU“:

Artykuł wstępny: Nowa ustawa normalna towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych, p. J. Kirssrut-prawnicze.

Echa zachodnie. Działy blizkie.

Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Zygmunt Kaczkowski, p. *Fidusia Smarszewskiego*. Kaczkowski w Paryżu, p. *Winc. Kosakiewicza*. Znaczenie Kaczkowskiego w literaturze, p. *Jana Łosia*. Rozmowa z Zym. Kaczkowskim, p. P. „Skarga“ Matejki, studjum *Stanisława Tarnowskiego*. U progu sztuki, p. *Severa*. Zdolka i zbliżka. Notatki o mow. książka. Krou. literacka.

Ilustracje: Pomnik na pamiątkę obrony Belfortu. Mapa Armenji i Kurdystanu. Z teki humorystycznej. Ortrety: Dwa portrety Zygmunta Kaczkowskiego r. 1858 i 1884. Edward Żukowski.

NOWA USTAWA NORMALNA

owarzystw pożyczkowo - oszczędnościowych.

W dniu 1 stycznia 1894 r. oprowało w Rosji 645 towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych z liczbą członków 213.956, kapitałem udziałowym 6,577,338 rs., kapitałem zapasowym 1,834,383 rs. Suma wkładów wynosiła 7,834,383 rs., zaciągniętego przez towarzystwa kredytu 5,144,763 rs., udzielonych przez nie pożyczek 19,280,536 rs.

Sumy te, bezwzględnie wzięte, wyglądają dość poważnie. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę ogrom produkcyjnej ludności, której potrzeby kredytowe towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe zaspakajają mają, to sumy powyższe kają się nader nieznacznie i ynajmniej o pomyślnym stanie kredytu ludowego w Rosji świadczyć nie mogą. Z pomiędzy 87 tys. zakładów przemysłowych, 64 tysiące produkują mniej niż tysiąc rubli rocznie, w kupiectwie przeszło 3/4 części ogółu handlujących wykupują świadectwa na prowadzenie drobnego handlu, w rolnictwie, w samej Rosji europejskiej, 150 milionów dziesięcin ziemi należy do 20 milionów dworów włościańskich. Dla tego ogromu drobnych producentów 19 mil. rubli kredytu, udzielonego przez towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe, jest kroplą w morzu i nie może iść w porównanie z kredytem, udzielonym przez tego samego rodzaju instytucje w Niemczech, które w tymże samym czasie wypożyczyły swoim

uczestnikom przeszło półtora miljarda marek.

Nie dość na tem. Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe w Rosji nietylko nie rozwijają się, ale, przeciwnie, upadają, jak o tem świadczą następujące fakty: Na 1,492 zatwierdzonych towarzystw, 202 wcale nie rozpoczęły swych czynności, a 497 zostało zlikwidowanych.

W r. 1872 Bank państwa otworzył u siebie kredyt towarzystwom pożyczkowo-oszczędnościowym. Przy znanym rozwoju działalności Banku państwa, we wszystkich kierunkach życia ekonomicznego, spodziewać się należało, że i towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe korzystać będą coraz więcej z dobrodziejstw jego operacji. Tymczasem widzimy zjawisko wprost przeciwne: kredyt Banku państwa, udzielony towarzystwom, doszedł w roku 1885 do 1,444.200 rs., później jednak ciąglemu ulegał zmniejszeniu, i w r. 1892 zmalał do połowy tej sumy.

Najkompetentniejszy znawca spraw towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych, jakim jest bezwątpienia petersburski Oddział komitetu wiejskich kas i towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych, w następujący sposób ocenia działalność tych instytucyj:

„Przerwany prawie w zupełności wzrost tak samych towarzystw, jak i liczby ich uczestników, a jeszcze bardziej likwidacja wielu towarzystw i słaby rozwój interesów w towarzystwach istniejących, przy jednoczesnym wzmaganiu się wśród ludności wiejskiej potrzeby kredytu, doprowadziły komitet do przekonania, że w organizacji towarzystw znajdują się braki, stojące na przeszkodzie należytemu ich rozwojowi.“

Braki te nie uszły uwagi rządu, który przy reorganizacji w r. 1893 Banku państwa, nie pominął interesów szerokich warstw społeczeństwa, pozbawionych źródeł dogodnego i taniego kredytu, i skutkiem tego albo postawionych w niekorzystnych warunkach produkowania, albo oddanych na pastwę lichwy. W nowej ustawie nadane zostało Bankowi państwa prawo udzielania kredytu i pożyczek na sola-weksle: rzemieślnikom, drobnym kupcom, osobom trudniącym się przemysłem domowym, do wysokości 300 rs. bez żadnego rze-

czowego zabezpieczenia, ani nawet osobistego poręczenia. Obok tego postanowiono wydawać z Banku państwa drobne pożyczki za pośrednictwem instytucyj i osób, pozostających w bliskich stosunkach z drobnymi producentami. Do takich instytucyj zaliczone zostały i towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe, dla których w ten sposób otworzyło się szerokie pole działania. Ponieważ jednak, jak widzieliśmy wyżej, organizacja ich uznana została za wadliwą, przeto przystąpiono do zmiany i uzupełnienia normalnej ustawy.

Ustanowiona pod prezydencją b. towarzysza ministra, Antonowicza, komisja, wypracowała projekt prawa o instytucjach drobnego kredytu, który, w d. 1 czerwca 1895 roku, zyskał Najwyższe zatwierdzenie.

Do instytucji drobnego kredytu zaliczone zostały: 1) towarzystwa kredytowe; 2) towarzystwa i kasy pożyczkowo-oszczędnościowe, i 3) banki i kasy wiejskie.

Dla każdej z tych trzech kategorii zakładów drobnego kredytu mają być, w rozwinięciu zasadniczego prawa, zredagowane normalne ustawy, a ponieważ dla towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych przygotowane już były oddawna obfite materiały, przeto one najwcześniej doczekały się normalnej ustawy, która w dniu 13 (25) kwietnia 1896 r. przez ministra finansów zatwierdzoną została.

Zadanie towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych, powstałych wedle pierwowzoru Szulcego z Delicz, powszechnie jest znane. Polega ono na dostarczaniu drobnym producentom i handlowcom kredytu na dogodnych warunkach za pomocą kapitałów, nagromadzonych drogą systematycznej oszczędności przez samych uczestników, tudzież dostarczanych przez kapitalistów i instytucje bankowe, za solidarnem poręczeniem wszystkich uczestników Towarzystwa.

W ostatnich czasach, dzięki inicjatywie wielce zasłużonego krzewiciela drobnego kredytu po wsiach, Raiffeisena, działalność towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych w Niemczech została znacznie rozszerzoną. Nie ogranicza się ona na zaspakajaniu

interesów i dokonywać rewizji kasy i ksiąg.

W dalszym ciągu przychodzi towarzystwom pożyczkowo-oszczędnościowym z czynną pomocą Bank państwa, któremu ustawą nadaną została władza udzielania tym instytucjom kredytu nietylko na kapitał obrotowy, ale, wbrew wszelkim wywodom teoretycznym, i na kapitał zakładowy. Prawodawca wyszedł tu z tego punktu widzenia, iż kapitał zakładowy, tworzący się z drobnych składek udziałowych, dopiero po upływie pewnego czasu dojść może do rozmiarów, mogących budzić zaufanie kapitalistów i banków i że właśnie w początkach pomoc ze strony Banku państwa może być najbardziej potrzebna. Pożyczki, udzielane towarzystwom pożyczkowo-oszczędnościowym przez Bank państwa na kapitał zakładowy, są albo terminowe albo bezterminowe; te ostatnie z warunkiem przeznaczenia na spłacenie pożyczki, do czasu zupełnego jej umorzenia, wszystkich czystych dochodów towarzystwa.

Przychodząc z jednej strony towarzystwom z silnem poparciem z zewnątrz, położono z drugiej strony szranki dowolnemu korzystaniu przez uczestników z udzielonego im kredytu.

Pożyczki wydają się wyłącznie tylko na cele produkcyjne; żądający pożyczki winien wymienić użytek, jaki z niej uczynić zamierza, a rada ocenia, o ile przedsiębiorstwo lub przedmiot, na który pożyczka jest zaciągnięta, zabezpiecza jej zwrot w terminie. Stosowna do potrzeby pożyczka wydaje się jednorazowo lub w ratach. Cel, na który pożyczka zostaje zaciągnięta, zapisuje się do książki, a w razie nadania jej przez dłużnika innego przeznaczenia, zarząd ma prawo żądać natychmiastowego zwrotu pożyczki, albo wstrzymać wypłatę niedopełnionych jeszcze rat pożyczkowych.

Brak kontroli państwowej nad działalnością kredytu dał się dotkliwie uczuć nietylko w Rosji, ale i w Niemczech, gdzie po wielu stratach i ofiarach uznano za konieczne ustanowienie obowiązkowych rewizyj ze strony państwa, co też niemieckiem prawem o stowarzyszeniach z d. 1 maja 1889 roku w czyn wprowadzone zostało.

W ślad zatem i rosyjska ustawa o instytucjach drobnego kredytu oddała towarzystwa pożyczkowo-

oszczędnościowe, wolne dotychczas od wszelkiej kontroli ze strony państwa, pod zawiadywanie ministerstwa skarbu, któremu obowiązane są one składać swe sprawozdania.

Bliższy nadzór nad instytucjami drobnego kredytu powierzony został Bankowi państwa, jego kantorom i oddziałom, a w szczególności mianowanym przez Bank inspektorom, do atrybucyj których należy: rewizja kas, sprawozdań i bilansów, przestrzeganie ścisłego wykonywania praw i ustaw, zwoływanie w razie potrzeby nadzwyczajnych zebrań, a w razie dostrzeżenia nieporządków lub nadużyć, usunięcie od obowiązków członków zarządu i przedsięwzięcie środków, zmierzających do regularnego biegu interesów.

Inne zmiany, wprowadzone do nowej ustawy, mają na celu utrzymanie charakteru ludowego instytucyj i usunięcie od nich żywiołów spekulacyjnych i wyzyskujących, a to przez ograniczenie maximum udziału do stu rubli i nie dozwolenie, aby jeden członek uczestniczył jednocześnie w kilku instytucjach drobnego kredytu; dalej ścisłe określenie granic odpowiedzialności członków za zobowiązania towarzystwa, która wedle własnego wyboru uczestników może być albo solidarna, albo *pro rata parte*, nieograniczona, lub ograniczona, wreszcie ustanowienie maximum dywidendy, po za które dochody towarzystwa przeznaczone być winny na cele użytku ogólnego.

Pozostałe postanowienia nowej ustawy normalnej zasadniczych zmian nie wprowadzają, wogóle wszakże autorowie, korzystając z owoców doświadczenia, jakich długoletnia praktyka towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych dostarczyła, starali się usunąć braki, tamujące dotychczasowy ich rozwój, i postawić je w najbardziej dogodnych i korzystnych warunkach.

Z 645 towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych, operujących na całym obszarze państwa, dwa tylko znajdują się w granicach Królestwa polskiego, a mianowicie: w Grójcu i Wiskitkach. Były wprawdzie liczne miłowania rozpowszechnienia ich w innych miejscowościach Królestwa, ale te bez skutku pozostały. Obecnie, kiedy instytucje te z jednej strony silnie

popierane są przez same państwo, a z drugiej poddane zostały pod ścisły nadzór i kontrolę organów rządowych, wszelka nieufność tak co do ich użyteczności, jak i działalności, zniknąć powinna i mamy wszelkie powody spodziewać się, że nowe pod tym względem usiłowania, o ile ściśle trzymać się będą programu, nakreślonego przez prawo o drobnym kredycie i przez normalną ustawę towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych, pomyslnym uwieńczone będą skutkiem.

J. Kirsztot-Prawnicki.

ECHA ZACHODNIE.

Paryż, 12 września.

[Garstka informacji i jedno wyjaśnienie].

^ Minister spraw zagranicznych, p. Hanotaux, postanowił zaprowadzić niecoładu w swoim ministerstwie. Zanotujmy, a *propos* tych porządków dwie nominacje, mogące nas więcej zainteresować: p. Kłobukowski mianowany został jenerałnym konsulem w Kalkucie; p. Piliński, urzędnik w dyplomacji klasy III, posunięty został w randze o jedną klasę wyżej. W wydziale ministerstwa oświaty p. Płuzański został mianowany prowizorem w liceum w Besançon.

Od paru lat bawiąca w Paryżu na studjach panna Janina Szepczyńska ma wystąpić wkrótce w Operze komicznej. Układy z dyrektorem, p. Carvalho, mają być już ukończone. Rodaczka nasza jest uczennicą Masseneta. W sezonie ubiegłym wystąpiła raz na koncercie w sali Bodiniéra i odśpiewaniem kilku pieśni polskich zdobyła sobie spore uznanie. Ci, co ją mieli sposobność słyszeć, mówią, że panna Szepczyńska jest bardzo muzykalną, ma głos dzwiczny i miły, ale obawiają się dla tego głosu wielkiej sali teatralnej.

P. Jan Rozen ofiarował dużych rozmiarów obraz swój, przedstawiający zmarłego cesarza Aleksandra III na koniu, a który wystawiony był w tegorocznym salonie, paryżkiemu klubowi oficerskiemu. Urzędowa nazwa klubu tego: «*Cercle militaire de l'armée de terres et de mers*». Jen. Saussier wystosował do p. Rozena pismo dziękczynne.

Przybył do Paryża młody lekarz, pan Wojnicz, na sześć miesięcy, z zamiarem poznania ostatnich postępów, jakie nauka uczyniła w zakresie chirurgji. Pan Wojnicz praktykować będzie następnie w Lucku.

Znany literat francuzki, p. Jules Bois, pisze duże dzieło o emancypacji, w którym ruch kobiecy w naszym kraju, a w szczególności działalność Orzeszkowej, będzie uwzględniony, jak na to zasługuje. Można mieć nadzieję, że w polskiej części dzieła p. Bois nie będzie ani błędów, ani naiwności.

Przed półrokiem założono tu miesięcznik, pod pięknym tytułem «*L'Aube*» (Poranek). Rozwija on się weale dobrze i

zyskuje poważne siły współpracownicze. Saint-Cère daje tu swoje artykuły, Massoni poezje, d'Annunzio nowele. Jest to przegląd międzynarodowy i obiecuje dawać wiadomości także o polskim ruchu literackim. Tymczasem w dziale ilustracji spotykamy tu piękną główkę kobiecą naszego artysty p. Słewińskiego, jednego z najzdolniejszych *independentystów*, a w literackim nowelę p. Wincentego Kosiakiewicza «Mercredi» («Sroda»), w doskonałym tłumaczeniu p. Al. Suzins.

Słódko odpowiedzi na wzmiankę w liście p. Waliszewskiego z N-ru 34. Nie pomieściłem nazwiska p. Waliszewskiego w rządzie Polaków, piszących po francuzku, ponieważ mówiłem specjalnie o tych, którzy pracują w dziennikarstwie i beletrystyce francuzkiej. P. Waliszewskiego znam jako historyka, czytałem ostatnie jego dzieło, pisane po francuzku, wiem o uznaniu, jakie to dzieło zyskało w Akademii i o powodzeniu, jakim się cieszy u publiczności. Czy p. Waliszewski pisze i do dzienników francuzkich?—o tem nie wiem; zresztą w artykuliku moim zastrzegłem się wyraźnie, że lista moja nie jest kompletną. Wobec braku jakiegokolwiek spójni poważniejszej pomiędzy paryzkimi Polakami, rola informatora o rzeczach polskich nie należy doprawdy do zbyt łatwych. Nie wymieniłem więc nazwiska pana Waliszewskiego dla tych powodów, dla jakich nie wspominałem ani o p. Łopacińskim, również historyku, ani o p. Niewęglowskim, redaktorze pisma, poświęconego matematyce, i o wielu innych, pracujących na francuzkiej niwie naukowej. Po przeczytaniu listu p. Waliszewskiego zależy mi na tem wyjaśnieniu, dla uniknięcia wszelkich dwuznaczności z mojej strony.

Co się zaś tyczy tego, czy p. Wyzewa jest lub nie jest «najważniejszym» wśród wymienionych przezemnie literatów—co p. Waliszewski podkreśleniem tego słowa zdaje się kwestjonować—to kwestja ta należy do tych, jak sądzę, w których wolno jest mieć każdemu własną opinię. Zresztą moja, jestem pewny, nie różni się wielce od opinii literackiego ogółu francuzkiego.

W. Kos.

Poznań, 22 września.

[Tradycje krzyżackie. Wybryk hakatystów. Jubileusz d-ra Jerzykowskiego. Redakcja «Dziennika»].

△ Szowinizm niemiecki wskrzesza tradycje krzyżackie czasów. Jak wtedy z całych Niemiec Zakon ścigał pieniądze i hufce pod pozorem walki z pogaństwem, tak dziś stowarzyszenie antypolskie, wyznać trzeba, nie bez powodzenia zwraca się do całego ogółu niemieckiego o pomoc dla «uciśnionej i zagrożonej niemieckości». Oczywiście chodzi tu teraz głównie o pieniądze i «kulturników», bo na orężne wystąpienie przeciwko nam jeszcze nie pozwala wstyd i... żandarm.

Działacze antypolscy dążą do tego, żeby zasilać funduszami słabsze gniazda agitacyjne i na każdym polu ułatwić Niemcom konkurencję z Polakami. Udzielają przeto zapomóg niemieckim lekarzom, rzecznikom (adwokatom), kupcom, rzemieślnikom, a przede wszystkim szczującej prasie. Przeważną część pism niemieckich jest dziś już zjednaną przez stowarzyszenie, a niektóre prosto są

na jego żołądź. Hakatyści kupują całe przedsiębiorstwa dziennikarskie i obsadzają redakcje antypolskimi szczywaczami. Tak świeżo kupili w Inowrocławiu gazetę; «Kujavischer Bote», dawniej, przed założeniem polskiego «Dziennika Kujawskiego», pospolicie zwaną «Kujawiakiem». Nawet młodzież szkolna otrzymuje stypendja, pod warunkiem zobowiązania, że się kształcić będzie zgóry na Polaków.

Na wszystkie takie imprezy i zachcianki hakatyści potrzebują dużo pieniędzy i dlatego agitują po całych Niemczech, zakładają wszędzie stowarzyszenia filjalne, żeby jak najwięcej składek ścigać. Organ hakatystowski «Ostmark» podaje statystykę najświeższą swych gniazd filjalnych; w Berlinie antypolskie stowarzyszenie ma 1,087 członków, w Hamburgu 263, w Dortmundzie 253, we Wrocławiu 150 i t. d. Charakterystycznym objawem kulturnictwa niemieckiego jest to, że w spisie owym jest 9 miast uniwersyteckich, w których profesorowie uniwersytetów są głównymi agitatorami rasowej nienawiści między obywatelami jednego państwa.

Należy przypuszczać, że to szczucie, a głównie opodatkowanie «patriotycznych» żywiołów niemieckich na cele antypolskie uprzykrzy się w końcu i wówczas, może już niedługo, kasa pp. hakatystów znajdzie się w takim położeniu, że ciężarowi swych zobowiązań poddać nie będzie w stanie. Już teraz w Księstwie najpoważniejsi i najmajątniejsi obywatele (z wyjątkiem p. Kennemana) powystępowali z Towarzystwa hakatystowskiego, a zrobili to nie dlatego, żeby byli złymi patriotami niemieckimi, ani też przez skąpstwo, ale dlatego, że wiedzą, jak niebezpiecznym dla państwa i cywilizacji są owoce agitacji hakatystowskiej, rozbudzającej w rezultacie tylko niskie w obu walczących obozach namiętności. Rozumieją oni to, że «kto wiatr sieje, ten zbiera burzę». Jeszcze ważniejszym objawem reakcji jest okoliczność, że i w kołach decydujących za czynają sobie zdawać sprawę z niebezpieczeństw, jakie zrodzić się muszą na gruncie obustronnego drażnienia namiętności szowinistycznych niemieckich i polskich.

I jakże być może inaczej, kiedy «Posener Tageblatt», pismo, uchodzące za organ półurzędowy, niepośledni udział bierze w obławie na Polaków? Wprowadza ono prosto w błąd wszystkich urzędników, którzy, czytając to pismo z obowiązku, sądzą, że heca antypolska jest nietylko usprawiedliwioną, ale i nakazaną z góry, jeżeli półurzędowy organ ją popiera z całym cynizmem. To też w ostatnich czasach, zwłaszcza w kołach urzędników podrzędniejszych, t. zw. subalternów, zdarzały się wybryki niesłychane: niedawno usunięto inspektora szkolnego za sztuczki hakatystowskie, a świeżo zawieszono podobno w Opalenicy za burdę, wywołaną na opalenickim dworcu kolei żelaznej, przez rozpędzanie ludu, który z pochodniami i śpiewem zebrał się tam, aby pożegnać odjeżdżającego arcybiskupa. Gazety niemieckie myją wprawdzie swego murzyka, jak mogą, ale, zdaje się, że p. komisarz zanadto się tu zagalopował. Piszą one, że p. komisarza ścignęto z bryki i skórę mu obito pochodniami, ale nie

piszą, że p. komisarz bryczką swą, w parę koni zaprzężoną, pędem wjechał w tłum i nie szczędził obelg na wszystkie strony. Sledztwo zapewne wykaże jego winę. Dla czytelnika, nieobeznanego z urządzeniami pruskimi, nadmieniam, że każdy powiat u nas podzielony jest na obwody, a na czele każdego obwodu postawiony jest komisarz dla spraw administracyjnych, policyjnych i, naturalnie, politycznych. Taki to więc dygnitarz chciał rozpędzić lud, żegnający swego arcybiskupa i to na terytorjum dworca, gdzie panuje samodzielnie zawiadowca stacji, a nie p. komisarz. Urząd komisarza jest specjalnością Księstwa poznańskiego i ustanowiony został po r. 1848.

Wielką ucztą obchodzono tu jubileusz pracy lekarskiej i obywatelskiej d-ra Stan. Jerzykowskiego. W uznaniu zasług, oddanych przez niego Towarzystwu czytelników ludowych, złożono 1,000 m. na korzyść tegoż Towarzystwa.

Sprawę reorganizacji wewnętrznej «Dziennika Poznańskiego» odłożono na później; tymczasem zaś biorą tam górę skrajne żywioły szowinistyczne i radykalne, oczekując tylko chwili sposobnej do odrzucenia wszelkich pozorów umiarkowania. Poważna to szkoda dla sprawy publicznej.

Wojnicz.

Wiedeń, 18 września.

[Przed nową sesją parlamentarną].

△ Oświadczenie cesarza, wypowiedziane w Przemyślu, że ogólne wybory do Izby poselskiej odbędą się dopiero w przyszłym roku, usunęło w tej mierze wszelką wątpliwość. Stara Izba zbierze się na zimową sesję 1 października, aby się zająć załatwieniem: budżetu na rok przyszły, reformy podatkowej, która wskutek bardzo słusznej poprawki Izby panów wraca ponownie do Izby poselskiej, tudzież innych ważnych spraw bieżących. Nie stanie więc na porządku dziennym żadna z tych kwestyj politycznych, któreby mogły dostarczyć pochopu do nowego albo choćby tylko wyraźniejszego ugrupowania się stronnictw, a zwłaszcza do akcji opozycyjnej przeciwko gabinetowi na wyższą skalę.

Jeżeli obecnie cała prasa austriacka dyskutuje kwestję ugrupowania się stronnictw, odnosi się to do przyszłej Izby poselskiej, która powstanie na podstawie nowej ustawy wyborczej, tworzącej nową 5 kurję powszechnego głosowania i zwiększającej liczbę posłów z 353 na 425. Pretekstu do tych dyskusyj dostarczyły trzy zajścia: przywitanie zjazdu katolickiego przez namiestnika Salcburga, przejażdżka hr. Badeniego do Przymorza, a zwłaszcza kompromis w kurji w posiadłości górnej Austrii. Sam przez się kompromis ten jest rzeczą małej wagi. Może on sprawić, że z 10 mandatów tej kurji w sejmie górnoaustriackim 2 otrzyma partja liberalna, a z 15 mandatów tejże kurji Dolnej Austrii, 5 np. otrzyma mniejszość konserwatywna. Ani w jednym, ani w drugim sejmie krajowym ta drobna zmiana nie wpłynie decydująco na skład sejmu.

Powszechnie jednak te kompromisy, zawarte z inspiracji rządowej, tłumaczą sobie jako zapowiedź szeregowania posłów kurji w posiadłości wszystkich prowincyj w jednym spólnym klubie w Izbie poselskiej. Kurja w posiadłości do tej

Izby wybiera 85 członków. Potrąciwszy 20 galicyskich, którzy z natury rzeczy mogą należeć tylko do Koła polskiego, pozostaje 65 posłów staroaustrjackich prowincyj, którzyby mogli utworzyć spólny klub, jaki też w dawniejszych czasach, zwłaszcza przed r. 1873, istniał w Radzie państwa. Klub taki tworzyłby liberalno-konserwatywne stronnictwo umiarkowane, reprezentowałby specjalnie interesy w posiadłości ziemskiej, a zwłaszcza powinienby tworzyć solidarną zaporę przeciwko prądom radykalnym, zmierzającym do zniesienia kuryj wyborczych. Ze te prądy w nowej izbie zaznaczają się bardzo dobitnie, nie ulega wątpliwości. Z tego względu klub w. właścicieli mógłby także przyciągnąć do siebie znaczną część 21 posłów izb handlowych, narażonych również na zasadnicze napaści stronnictw demokratycznych i wielbicieli powszechnego głosowania *pur et simple*. Jednakże wstąpienie posłów izb handlowych, a więc reprezentantów ruchomego kapitału, do klubu kurji w. posiadłości ziemskiej pozbawiłoby go cechy reprezentacji zawodowej, agrarnej. W każdym razie kwestja ta dotąd jeszcze znajduje się w stadium przygotowawczem.

Na Przymorzu, w Gorycji, Tryeście i Istrii, hr. Badeni był równie serdecznie witany przez włochów, jak przez słowenów, równie uprzejmie przemawiał do jednych, jak drugich, podnosząc zresztą, że chodzi mu głównie o rozpoznanie miejscowych stosunków ekonomicznych. Nie ma więc żadnego powodu opierać na tej podróży prezesa gabinetu kombinacji, dotyczących ugrupowania stronnictw parlamentarnych. Do Izby poselskiej każda z trzech wymienionych miniaturowych prowincyj wybierała dotąd po 4 posłów, według nowej ustawy wybierać będzie po 5 posłów, a więc razem 15. Z dotychczasowych 12 posłów 5 należy do stronnictwa słoweńskiego, t. j. po 2 z Gorycji i Istrii, oraz 1 z przedmieść Tryestu. Razem z 10 posłami słoweńskimi z Krainy i Styryi południowej, zasiada w Izbie poselskiej 15 słowenów, z których część należy do klubu hr. Hohenwarta, druga część tworzy osobną frakcję. Gdyby 3 nowe mandaty wymienionych prowincyj i nowy mandat Krainy przypadły słowenom, co jest rzeczą prawdopodobną, natenczas w nowej Izbie będzie 19 słowenów. Nie wystarcza to, aby utworzyć frakcję wpływową, któraby mogła tworzyć podstawę ważniejszych kombinacji parlamentarnych. Włoskich posłów z Przymorza i południowego Tyrolu (Trentyna) jest obecnie 14, podzielonych także na różne frakcje. Liczba ich może się zwiększyć o 1 (z Tyrola, który w 5 kurji otrzymał 3 mandaty). Dotąd większa część posłów włoskich, tak samo jak słowenów, popierała gabinet. W każdym razie te głosy słowenów i włochów w izbie, która liczyć będzie 425 członków, nie zacięją na szali.

W kołach młodoczeskich przejażdżka hr. Badeniego do Przymorza wywołała wyraźną zazdrość. «Narodni Listy» obrażają się, że prezes gabinetu zaszczycił swemi odwiedzinami słowenów i włochów, zamiast... «studjować kwestję cze-
ską».

Unus.

Kraków, 18 września.

[Powitanie cesarza Franciszka-Józefa].

△ Ogniste linje lampjonów migotały onegdaj wieczorem na ogromnej przestrzeni, w górze i na dole, a nieustraszona publiczność gęstymi falami zalewała przyległe do toru kolejowego ulice. Najodważniej jednak tłoczyła się ona na ulicy Lubiec, pod łukiem tryumfalnym i dalej na lewo ku dworcowi, aż w ferwore swym złamała barjerę i zniszczyła wszelki porządek. Ale dowódca «straży obywatelskiej» dorósł w tej chwili do wysokości położenia i tak dobitnie przemówił «do honoru» zgromadzonych, że najpatriotyczniejsze nawet głowy cofnęły się w granice dozwolone, wyrzekając się myśli rzucenia się pod koła monarszego wozu.

Przedarłszy się z wielką trudnością na peron, starałem się zająć najdogodniejszy punkt obserwacyjny. Niestety, zobaczyłem ze stron wszystkich tyle mundurów, tyle broni nowoczesnej i archaicznej, że się cofnąłem w skromne, ale artystyczne sąsiedztwo: p. Fałata, dyrektora szkoły sztuk pięknych i p. Barabasza, dyrektora konserwatorjum. Miałem przed sobą wspaniałe stroje historyczne, olbrzymie lśniące guzy i karabele: Potockich, Lubomirskich, Radziwiłłów, Czartoryskich, nie mówiąc o tuzinach pomniejszych «fami-ljantów». Nie trudno mi też było zauważyć, że, o ile niektóre twarze i figury zdawały się wprost stworzone do tego barwnego i butnego stroju, o tyle inne kurczyły się pod jego wspaniałością. Zauważyłem np., że pewien młody książę i pewien poważny profesor stanowczo lepiejby wyglądali w czarnym lub czerwonym fraku.

Ale oto cisza zalega peron, pociąg wsuwa się wolno. W oświetlonym oknie trzeciego wagonu migają zielone pióra szyszaka i gromkie okrzyki leżą na powitanie cesarza. Ośm lat temu widzieliśmy go po raz ostatni. Od tego czasu włosy 70-letniego monarchy zbieleły, ale czerstwa, opalona cera i krok elastyczny świadczą o dobrem zdrowiu i siłach. Uśmiech świeci się w siwych oczach i na całej twarzy, kiedy, salutując, schodzi po czarno-żółtych stopniach na karmazynowe wysłanie peronu. Nie słyszymy nic prawie z powitalnej mowy prezydenta miasta, podchwytujemy tylko uchem polski okrzyk jego finalny. Potem następuje chwila przejmej rozmowy z biskupem, z obydwojema eks-ministrami: Dunajewskim i Madejskim, wreszcie po kolei z reprezentantami urzędów, władz, stowarzyszeń, szlachty. Towarzyszący cesarzowi namiestnik przedstawia nieznanych jeszcze panów, robi krótkie uwagi. Cesarz z właściwą sobie wprawą i przejmością zwraca się do osobistości pojedynczych, świat wojskowy ma też swoją krótką chwilę, aż oto «cercle» dobiega końca, dostojny gość, ciągle salutując, cofa się do wagonu, porządek się miesza, publiczność tłoczy się naprzód, wśród nieustannych okrzyków pożegnalnych pociąg znika w powodzi światła. Przypomnienia tylko co słyszanych słów latają w powietrzu; wszyscy powtarzają obietnicę monarszą, wyrażoną w rozmowie z wice-prezydentem Pieniążkiem, odwiedzenia Krakowa na czas dłuższy i widzą w niej «nowy dowód łaski dla kraju i troskliwości o rozwój miasta». Rzucamy raz jeszcze okiem na pyszne perskie dywany, na palmy,

zalone snopami świateł, na szkarłatne adamaszki i plusze, otaczające panie w jasnych toaletach i przeciskamy się wreszcie na plac kolejowy. Niebo, liściwaze w tej chwili dla krakowian, pozwala im już bez przeszkody admirować iluminację. Deszcz ustał i przestał ją gasić.

Al. Da.

Kraków, 19 września.

[Sukcesja po ks. Stojałowskim. Echa obrad w Tarnowie i Krakowie. P. starosta i p. Wójcik. Związek literacki].

△ Kilka dni temu w Suchej, miasteczku górskim, należącym do hr. Branickich, znanem letnikom i gościom zakopańskim, płonęły rzesiste ognie na cześć... ks. Stojałowskiego, mającego oddawna w Suchej i w okolicy fanatycznych zwolenników. Wypuszczony z aresztu w Jasle, wrócił, o ile mógł, do zwykłego trybu życia, twierdząc, że liczba jego czytelników w trójnasób wzrosła po ekskomunice, która materialnie postawiła go na nogi. «Do Kanossy» nie ma zamiaru iść wcale, ale domaga się u papieża «sprawiedliwego» sądu. Swoją drogą słyhać ze stron wszystkich, że działalność jego polityczna i propagatorska napotyka obecnie na tak prze-możne przeszkody, że faktycznie staje się wprost niemożliwą.

Stronnictwa rozmaite starają się dzielić już teraz między siebie sukcesję po tym dziwnym człowieku, który sam jeden zagarnął pod swą władzę większe masy ludu, niż wszystkie inne zorganizowane sztaby. Sztab stronnictwa ludowego, obradujący parę dni temu w Tarnowie, postanowił przejść w tym roku do energiczniejszej polityki, tak przy wyborach, jako też i w sejmie i skupić się tam przy haśle jak najszerzej ordynacji wyborczej dla Galicji.

W kwestji zniesienia interdyktu, ciążącego nad organem stronnictwa «Przyjacieli Ludu», o czem wspominaliśmy w przeszłym liście z powodu wiecu w Haczowie, reprezentacja stronnictwa postanowiła przejść do porządku dziennego, zaniechawszy wszelkich kroków w tym kierunku. List posła Lewakowskiego, przesłany do «Czasu», a mający niby osłabić znaczenie jego manifestacji katolickiej w Haczowie, sformułowany jest tak niejasno, że nie osłabia wcale przeciwnych twierdzeń księdza Badeniego.

Idąc za przykładem księży przemyskich, duchowieństwo diecezji krakowskiej obradowało tu też w tygodniu bieżącym nad sytuacją obecną, nad warunkami swego życia i działalności społecznej.

Pomimo tajemnicy, ciążącej nad obradami, niektóre ich punkty przedostają się do szerszego ogółu, przyczem wpływają też na jaw znaczne różnice w przekonaniach, sympatiach i w programie postępowania wśród przedstawicieli naszego duchowieństwa. Stosunek zwłaszcza do dworów i ludu ulegał nie raz bardzo ożywionej dyskusji. Księża miejscy; z ludu pochodzący i z nim stale przebywający, stanowią naturalnie element *quasi-opozycyjny*, pomawiany nawet często o wyraźne sprzyjanie Stojałowskiemu. Duch opozycji, a raczej może bardzo usprawiedliwionej w tym wypadku krytyki, objawił się między innymi w debatach nad piśmiennictwem Indowem, zwłaszcza nad «Prawdą», pisem-

kiem, redagowaniem przez niektóre tu-
tejsze powagi duchowne, mające z pew-
nością najlepsze chęci, ale nie umiejące
trafić ani do potrzeb, ani do ducha lu-
du. Wegetacja «Prawdy» jest tak nikła,
że prawdopodobnie wkrótce już ustą-
pi miejsca jakiemuś żywemu organo-
wi, mniej zafanemu w pierwotną naiw-
ność i w podatność na argumenty kate-
chizmowe naszego chłopca. Znacznie ruch-
liwszym od tej gazetki jest «Grzmot»,
pisemko katolickie dla robotników i ofi-
cjalny organ «Przyjaźni», nie mogący
jednak rywalizować co do wpływu z so-
cjalistycznym «Naprzodem».

Wielkie rozgoryczenie wśród niższych
warstw społecznych powiatu krakowskie-
go wywołało świeże, a niepraktykowa-
ne dotychczas rozporządzenie starosty
tutejszego, p. Laskowskiego, zabraniają-
ce posłowi Wójcikowi objeżdżać w dal-
szym ciągu gminy w celu sprawozdań
poselskich. Bezprzykładna względność dla
wyborców tego posła, peregrynującego
od wsi do wsi, wydała się p. Laskowski-
mu karygodną formą agitacji i wywoła-
ła wyżej wymieniony zakaz. Tymczasem
poseł Wójcik, założywszy rekurs do na-
miestnika i dochodząc tą drogą praw
swoich, zbiera już teraz plony z gorliwo-
ści p. starosty, przekonywa się bowiem
o wzroście swojej popularności i oblicza
głosy nowoprzybyłych zwolenników-wy-
borców. Że p. Wójcik umie radzić sobie,
gdy potrzeba, zwłaszcza przy pomocy
wykształconych swoich zwolenników,
to widać najlepiej ze zręczności, z jaką
się ukrywał w dzień swego przeszlorocz-
nego wyboru przed chcącymi go aresztow-
wać żandarmami.

«Związek literacki» i «Kolo arty-
styczne» połączone zaczynają dawać już
znaki życia, a to w formie zwykłych
«pogadanek». Szereg ich rozpoczął p. F.
Koneczny treściwym i, jak zawsze, na-
der płynnie wypowiedzianym referatem o
najnowszej historjografii polskiej. Mniej
specjalny temat wybrał sobie onegdaj
p. J. Kotarbiński, a mianowicie popular-
ną w schyłkowej literaturze kwestję nie-
zdrowej miłości.

Niczyj.

Sztokholm, we wrześniu.
[Nils Larsson].

^ Ponieważ nie znalazłem w żadnym
z pism polskich wzmianki o śmierci Nils
Larssona, przesyłam wam zatem kilka
słów wspomnienia o tym sympatycznym
człowieku. Zmarł on w Tullus w Szwec-
ji, w 74 roku życia. Był głośnym prze-
wódcą partji chłopskiej, która pod jego
kierunkiem utworzyła się, wzrosła i do-
szła do tego, że dziś, śmiało można po-
wiedzieć, rządzi Szwecją. Chłop z uro-
dzenia, zachował aż do lat ostatnich, gdy
już jako przewodca ogromnej większości
chłopskich deputowanych pozyskał był
sobie wpływ i znaczenie u rządu, swoją
szczerą chłopską naturę; stroju swego
narodowego nigdy nie zrzucił, a na wy-
sokim stanowisku dyrektora banku pań-
stwowego usilnie pracował nad podnie-
sieniem materialnym i moralnym stanu
włościańskiego.

Dla nas zachował do końca tą samą
żywą sympatię, którą przed laty zado-
kumentował, składając na ręce ks. Czar-
toryskiego 1,000 koron, ofiarę, jak na
kieszki ubogiego kmećcia, bardzo znaczną.

R. Osz.

St. Zjednoczone.

[Język polski za oceanem].

^ Dzięki staraniom naszych wychodźców
język polski w Ameryce dochodzi do coraz
większego znaczenia. I tak w stanie Wis-
consin (Stany Zjedn. półn. Ameryki) język
polski uznany został za półurzędowy i wszel-
kie rozporządzenia rządowe bywają w tym
języku ogłaszane. Gmina miasta Milwaukee
(Wisconsin) ogłasza stale rozporządzenia i
uchwały swe również po polsku w «Kurjerze
Polskim». W bieżącym zaś roku rada
szkolna miasta tegoż zaprowadziła w szko-
łach publicznych nadobowiązkową naukę ję-
zyka polskiego i rozpięła konkurs na kilka
posad nauczycielskich. Ważniejsze miasta
Stanów Zjednoczonych zakupują do swych
bibliotek publicznych również i polskie książ-
ki. Prym pod tym względem bierze miasto
Milwaukee, które niedawno uchwaliło zaku-
pić książek polskich za 400 dolarów (1,000
zlr.). W Kanadzie, w prowincji Ontario,
w mieście Berlinie, zaprowadzono w slyn-
nym kolegium św. Hieronima (St. Jeromes
College) kurs języka, literatury, historii
oraz stenografji polskiej. W brazylijskim
stanie Parana język polski zdobywa sobie
wpływowe stanowisko. W miastach Kuryty-
ble i Mateuszu uczęszcza do szkół polskich
wiele dzieci brazylijskich i niemieckich ce-
lem nauczania się po polsku.

Niemcy.

[Hakatyści w Niemczech].

^ Z najnowszego numeru centralnego or-
ganu hakatystów, «Die Ostmark», dowiadu-
jemy się, jak silne są zastępy tego bractwa
po za dzielnicami polskimi. Otóż najsilniej-
szą grupą bractwa tego w Niemczech jest
berlińska, licząca 1,087 członków, dalej na-
stępuje hamburska (203 czł.), dortmudzka
(253), wrocławska (150), poznańska (121),
mindańska (118), we Frankfurcie nad Menem
(110), w Getyndze (105), lipska (103), mar-
burska (103), we Frankfurcie nad Odrą (102).
Czternaście innych: w Tybindzie, Erfurcie,
Kasslu, Hanowrze, Fürstenwaldzie, Darm-
stacie, Giessen, Gryfji, Altonie, Halli, Hel-
delbergu, Delitsch, Miśni i Stassfurcie, liczą
od 50 do 100 członków. Widzimy więc, że
hakatyści umieli przeciwno nam zmobili-
zować całe Niemcy. W ogłoszeniach poszuki-
je bractwo młodych rolników z głębi Nie-
miec na elewów, pisarzy i urzędników w pol-
skich dzielnicach. W końcu zaznaczyć na-
leży, że «Ostmark» denuncjuje znów jenera-
lną komisję parcelacyjną, iż zawiele pola-
ków osiedla na parcelacjach, bo aż 42 proc.
ogólnej liczby.

Galicja.

[Protest rusinów].

^ Ruski wiec narodowy w Stanisławo-
wie, a właściwie skandal, jaki wywołała
tamże przemowa d-ra Trylowskiego, docze-
kał się w ruskiej «Prawdzie» uwag i pro-
testu, który zasługuje na podniesienie. «Po
przemowie p. Romańczuka — pisze «Praw-
da» — o położeniu ruskiego narodu, wystą-
pił redaktor radykalnej «Hromady», dr. Try-
lowski, z napastliwą mową, w której, mię-
dzy innymi, z wrodzoną sobie brutalnością
znievažył najwyższego dostojnika ruskiego
kościółca, JE. kardynała Sembratowicza, pię-
tnując go zdrajcą ruskiego narodu, w obec-
ności znacznej liczby włościan i duchowień-
stwa. Napast ta wywołała głośny protest
ze strony księży: Strutyńskiego i Karatnic-
kiego, zmiennym jest jednak, że aranze-
rowie wiecu nie uważali za swój obowiązek
wystąpić przeciwko takiej znievažadze».

KONGRES EDYNBURSKI.

W stolicy Szkocji zakończyły się
właśnie obrady kongresu trade-unio-
nistów, kongresu tych związków ro-
botniczych, których Anglija zazdrości
Europa, a któremi Anglija lubi się
chwalić, jako świetnym produktem
ducha narodowego, umiejącego łą-
czyć konserwatyzm z postępowaniem.

Po raz dwudziesty dziewiąty zgro-
madzili się delegaci tych związków,
narady ich trwały przez cały ty-
dzień, a kongres tegoroczny stano-
wić będzie w dziejach trade-unionu
punkt wytyczny. Różnił on się pod
niejednym względem od kongresów
z lat ostatnich i dlatego właśnie za-
sługuje na osobne miejsce w kronice
wypadków politycznych.

Przypatrując się rozwojowi tych
instytucyj, wyłącznie angielskich,
staramy się mimowoli uchwycić ana-
logję między ich życiem a równo-
czesną ewolucją pojęć socjalistycz-
nych na kontynencie europejskim.
Cieśnina Kaletańska nie jest murem
chińskim. Robotnik angielski musi
odczuwać prądy, miotające ludnością
robotniczą na całej kuli ziemskiej,
a odrębność organizacji zbiorowej
nie mogła zapobiedz przenikaniu po-
jęć skrajnych do wnętrza sal, w któ-
rych się odbywają kongresy.

Powolne przemaganie skrajnego
kolektywizmu na tradycyjną trzeź-
wością angielską można było zau-
ważyć na całym szeregu kongresów
z lat ostatnich. Obok stałych repre-
zentantów idei trade-unionu, powsta-
ło stronnictwo neo-unionistów. Już
w roku 1893 na kongresie w Belfast
mieli oni większość głosów i prze-
forsowali natychmiast uchwałę, iż
przy wyborach do parlamentu takim
tylko kandydatom godzi się oddawać
głosy, którzy w swem wyznaniu
wiary politycznej zgodzą się na za-
sadę własności wspólnej.

W rok potem na kongresie w Nor-
wich uchwalono, iż ziemia, wraz ze
wszystkiem, co się pod ziemią znaj-
duje, powinna przejść w zbiorowe
posiadanie narodu. Gdy raz wstąpio-
no na tę drogę, trudno się było za-
trzymać. Od tego punktu, do zupeł-
nego odebrania właścicielom prywat-
nym wszelkich warsztatów, fabryk
i machin, był już tylko krok jeden.
Można było przewidzieć, że kongres
zastosuje do innych gałęzi wytwór-
czości to, co wypowiedział o rolnic-
twie i górnictwie.

Tak się też stało. Keir-Hardie
wystąpił z wnioskiem o ogłoszenie
za własność narodową wszystkich
środków, służących do wytwarzania,
rozdzielenia lub wymiany bogactw.
Wniosek ten uchwalono większością
znaczną. Zdawało się, że więcej nie
już nie pozostaje do zrobienia.

Tymczasem, równocześnie z roz-
szerzeniem się tych zasad, budził się

w kole związkowych duch reakcji. Po raz pierwszy zmanifestował on się w roku przeszłym na kongresie w Cardiff. Zmieniono na nim, ku rozpaczy propagatorów socjalizmu, system organizowania kongresów. Udział w nich mogą mieć obecnie tylko rzeczywisci robotnicy, należący do jednego ze związków, agitatorowie z po za świata robotniczego stracili dawny wpływ na bieg obrad, a liczba członków kongresu zmalała równocześnie do liczby 340 delegatów.

Wiec edynburski był wielce ciekawą próbą ogniową tej nowej organizacji. Zbierał on się w chwili, w której w świecie robotniczym panowało silne niezadowolenie z powodu zawiedzionych nadziei, obudzonych rok temu przy narodzinach dzisiejszego gabinetu. Konserwatyści obiecywali robotnikom złote góry, gdy szło o ich głosy przy wyborach. Rok minął, a robotnicy czekają na próżno na dotrzymanie słowa. Ze sprawozdania, które przedstawił kongresowi komitet do spraw parlamentarnych, dowiedzieli się delegaci, że jedno z projektów rządowych wcale nie będą uchwalone, jak np. projekt ustawy o górnictwie, inne nie odpowiadają nawet w części oczekiwaniom robotników, a inne wreszcie nie ujrzały jeszcze wcale światła dziennego.

Kongres, zagajony pod takim hasłem, mógł się rzeczywiście zamienić w manifestację przeciw dzisiejszemu rządowi i przeciw dzisiejszemu społeczeństwu. Stało się inaczej, w Edynburgu odrobiono częściowo to, co się stało dwa lata temu w Norwich. Ograniczono przede wszystkim ówczesną uchwałę zasadniczą i powzięto uchwałę, iż kongres, nie tykając innych działów produkcji, żąda tylko upaństwowienia ziem, kopalń i kolei żelaznych.

Jest to już w każdym razie odwrot. Przedstawi on się nam jeszcze wyraźniej, jeżeli przypatrzymy się wnioskowi, które na kongresie odrzucono. Nie utrzymał się wniosek o utworzeniu funduszu na popieranie kandydatów robotniczych przy wyborach do Izby gmin, a wraz z nim upadła zasada, iż robotnicy przez opanowanie parlamentu powinni niejako steroryzować naród.

Nie brakło natomiast uchwał politycznych. Wyrażono życzenie, ażeby wieletni przed dojściem do lat 15 nie byli bezwarunkowo dopuszczani do pracy, uchwalono zasadę, iż nauka we wszystkich zakładach publicznych powinna być dostępna dla wszystkich, bez względu na stopień możliwości. Nie rozwinięto sztandar robotniczego i nie zapomniano o interesach swego stanu.

Kongres tegoroczny oznacza zamęt zwrot ku dawnym tradycjom.

Zaznaczył to wyraźnie p. Mallinson, prezes kongresu, a w życiu prywatnym szewc edynburski. Wezwał on swych towarzyszy, by, zamiast kreślić fantastyczny obraz ziemi obiecanej, myśleli o poprawieniu dzisiejszego, realnego bytu. Słowa te odpowiadały widocznie usposobieniu obecnych, skoro tak widoczny odniosły skutek.

T. S.

FRANCISZEK-JÓZEF W GALICJI.

Obecny pobyt cesarza austriackiego w Galicji był bardzo krótki, odznaczył się wszakże kilkoma epizodami, które pozostawiły sympatyczne wrażenie wśród ogółu. Ponieważ Franciszek-Józef przybył tylko na manewry i z góry wykluczonem zostało przyjmowanie deputacji i t. p., styczność więc monarchy z przedstawicielami społeczeństwa była ograniczoną do minimum.

Przy odjeździe, w Przemyślu, dnia 16 b. m., zebrał się na dworcu dr. żel. dygnitarze galicyjscy: namiestnik ks. Eust. Sanguszko, marszałek krajowy hr. St. Badeni, ks. biskup Solecki, ks. Ad. Sapieha i in. Cesarz rozmawiał kolejno ze wszystkimi, a na przemowę hr. St. Badeniego odpowiedział następującemi słowy:

«Dziękuję za serdeczne przyjęcie, jakie mi tu zgotowano. Przepędziłem tu przyjemne dni i mam nadzieję, że wkrótce do tego kraju znowu przyjadę. Szczerze życzę najlepszego powodzenia w pracy około dobra kraju».

W Krakowie, na wspaniale udekorowanym dworcu, gdzie pociąg cesarski zatrzymał się przez pół godziny, oczekiwali przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, duchowieństwa i wszystkich stanów.

Na przemowę prezydenta m. Krakowa, Friedleina, który zapewnił cesarza o uczuciach, czci i przywiązania, Franciszek-Józef odpowiedział podziękowaniem za wyrażone uczucia imieniem mieszkańców miasta. «Rzeczywiście, rzekł monarcha, pragnąłem choć chwilę tutaj się zatrzymać». Zapytywał się następnie, czy się miasto podnosi, czy dużo budują, wyraził wreszcie nadzieję, że będzie miał sposobność przybyć do Krakowa na dłuższy czas, ażeby mieć sposobność przekonać się, o ile się miasto podniosło i jak się rządzi.

Po tych słowach przeszedł cesarz od reprezentantów wojskowości do księcia-biskupa krakowskiego ks. Puzyny, podał mu rękę i chwilę z nim rozmawiał. Serdecznie przywitał się z JE. p. ministrem Dunajewskim, a podawszy mu rękę, pytał o zdrowie i wyraził radość, że go widzi. Następnie rozmawiał cesarz z b. ministrem Madeyskim, zapytując go, czy mieszka niedaleko Krakowa, i zwracając uwagę, iż wkrótce trzeba będzie powrócić do pracy parlamentarnej.

Dalej przywitał cesarz podaniem ręki i zaszczycił dłuższą rozmową hr. Andr. Potockiego, ks. Marc. Czartoryskiego, ks. Ad. Czartoryskiego, hr. Zyg. Szembeka, posła Popowskiego i ks. Radziwiłła. W dalszym ciągu, witając się z hr. Franc.

Mycielskim, mówił cesarz o sprawach rolniczych; hr. Ant. Wodzickiego zapytał monarcha, kiedy przyjedzie do Wiednia. Prof. dr. Jordanowi rzekł cesarz: «Słyszałem wiele o pańskich zasługach». Wiceprezesa rady powiatowej krakowskiej, dra Paszkowskiego, zapytał cesarz, czy jest dużo pracy w radzie powiatowej? Dr. Paszkowski odrzekł, że obecnie rada zajęta jest licznymi pracami, i że cała przybyła dzisiaj na dworzec kolejowy, aby dać wyraz wierności i lojalności wobec najj. pana. Następnie rektora Zolla zapytał cesarz o rozwój uniwersytetu. P. Zoll odrzekł, że uniwersytet rozwija się i coraz więcej potrzebuje budynków; szczególnie budynków potrzebuje nowe studjum rolnicze. Cesarz zapytał się dalej o rozwój i frekwencję studjum rolniczego, podnosząc, że uniwersytet jagielloński jest jedynym, który takie studjum posiada. P. rektor Zoll zaznaczył, że studjum bardzo dobrze się rozwija. Z reprezentantem wydziału teologicznego uniwersytetu, ks. rektorem Spisem, mówił najj. pan o stosunkach tego wydziału.

Dalej rozmawiał Franciszek-Józef z p. prezydentem Zborowskim o przygotowaniach do wprowadzenia w życie procedury cywilnej, dodając, że należy się spodziewać, iż przy organizacji nastąpi większe pomnożenie sił. Tutaj rozmawiał cesarz jeszcze z p. wice-prezydentem Żeleskim i p. prezesem Brasonem, z szefem powiatowej dyrekcji skarbu, ks. Poniskim, z radcą dworu p. Koloswarym i z p. dyrektorem policji, d-rem Korotkiewiczem.

Po tych powitaniach powrócił cesarz do swojego wagonu i wsiadł do niego wśród okrzyków zebranych: Niech żyje! Z okien wagonu jeszcze dziękował najj. pan za okazane przyjęcie.

MOWA POSŁA EJMA.

Na zgromadzeniu wyborców w Litomyślu wygłosił jeden z najwybitniejszych posłów młodoczeskich, Ejm, mowę, w której wyjaśniał parlamentarną i polityczną sytuację ze szczególnem uwzględnieniem stanowiska Czechów. Sytuacja ta, zdaniem mówcy, jest niejasna i zawikłana.

«Walka między oba narodowościami przytęchła (mówił p. Ejm) i to bynajmniej nie wychodzi na korzyść Czechów. W tym okresie nowym, jeszcze nie rozjaśnionym, skrajne ataki, wymierzone przeciwko hr. Badenemu przez posłów czeskich, byłyby zbrodnią wobec ludu, a to od chwili, kiedy hr. Badeni uznał doniosłość kwestji czeskiej. Dla sprawy czeskiej byłoby tylko szkodliwym, gdyby nie czyniono żadnej różnicy między rządem koalicyjnym, który przeciw nam prowadził niszczycielską wojnę, a między ministrem, który od tronu otrzymał polecenie zajęcia się poważnie rozwiązaniem kwestji czeskiej».

P. Ejm zaleca pamiętać, że w obecnych stosunkach wszelka poprawa politycznej i parlamentarnej pozycji Czechów jest do osiągnięcia możliwa tylko na drodze «nie mówię trwałego sojuszu, ale przyjacielskiego związku z Polakami».

«Niema zresztą żadnego powodu, dla czego by współdziałania czesko-polskiego, wy-

próbowanego już na Szlaku, nie przenieść do Rady państwa. Mamy, jak polacy, podwójną pozycję do obrony: narodowość i autonomję. Dzisiaj, gdy Niemcy bez różnicy stronictw stoją wobec nas w wojennym rynsztunku, jako najbliżsi są nam, obok południowych słowian, polacy. Niema potrzeby zawierać z polakami przedwcześnie formalnego sojuszu; byłoby jednak nierozważną przez bezwzględne i bezpodstawne ataki na hr. Badeniego czynić sobie wrogów z polaków, którzy w nim widzą współziomka.

Hr. Badeni nie jest zapewne takim przyjacielem czeskiego ludu, jakbyśmy tego pragnęli, jak tego wymaga sprawiedliwość i dobro państwa; byłoby atoli zapamiętałością twierdzić, że jest to minister, który sobie wziął za zadanie prześladować Czechów. Z tego jednak, że widzimy sposobność pracowania obok polaków, nie wynika jeszcze, że chcemy się oddać na usługi hr. Badeniego. Nikt nie może utrzymywać, żeśmy przed hr. Badenim kapitulowali, żeśmy z nim paktowali. Zaniechaliśmy tylko dawniejszej metody walki, którą prowadzić będziemy dalej z całą energją, jeśli hr. Badeni nie znajdzie lepszych objawów swojej dobrej woli, jak przyjacielskie słowa i ścisłanie dłoni. Czesi nie zawrą żadnego przedwczesnego sojuszu bez ścisłego oznaczenia celu; z drugiej atoli strony nie chcą pomagać formacji sojuszu, zwróconego przeciw czeskiemu ludowi.

Monarchja austriacka, znajduje się, zdaniem p. Ejma, w niepokojącem położeniu; czas już najwyższy, aby polityka względem Czechów uległa zmianie.

«Dzieło pojednania może — mojem zdaniem — najstosowniej przeprowadzić polak. Hr. Badeni okazał jednak dotychczas zamęt stałości i wytrwałości. Hr. Badeni zdaje się nie mieć nawet dostatecznego wpływu na namiestników, jak o tem świadczy ostatnie wypadki w Salzburgu (?). Namiestnikowi Czech brak styczności z przywódcami obu narodowości. Hr. Badeni zdaje się mniemać, że w Austrii rządzić można bez parlamentarnej większości; w nowym parlamencie będzie to jednak absolutnie niemożliwym. Hr. Badeni nie wywołał naszej opozycji; znalazł on ją już gotową, a sądząc z przeszłości jego, można przypuszczać, że jest zwolennikiem samorządu. Jako polak, nie może przecież popierać germanizacji».

P. Ejm oczekuje z niecierpliwością mowy tronowej i tego, jakie stanowisko zaznaczy mowa ta wobec kwestji czeskiej. Dopiero wówczas, gdy hr. Badeni okaże zyczliwość równouprawnieniu i samorządowi w myśl postulatów młodoczeskich, dopiero wówczas będą mogli młodoczesi, zdaniem p. Ejma, wziąć pod rozwagę, czy opozycja, w jakiej dotychczas trwają, ma być zmieniona «nie na politykę rządową, lecz na politykę wolnej ręki».

Zgromadzenie wyborców przyjęło rezolucję, wyrażającą ubolewanie, że Niemcy, z którymi Czesi pragną żyć w przyjaźni i pokoju i z którymi pragnęliby dojść do porozumienia, naruszają równe prawa czeskie. Rezolucja wypowiada dalej przeświadczenie, że wspólne ekonomiczne interesy zniewolą ostatecznie oba ludy do zbliżenia i porozumienia. Zgromadzenie wyraziło dep. Ejmowi najzupełniejsze zaufanie.

Spisek anarchistyczny.

Policji angielskiej udało się uwięzić kilka niezmiernie niebezpiecznych indywidualności w trzech naraz miejscowościach: w Glasgowie, Rotterdamie i Boulogne. Wszyscy aresztowani są Irlandczykami i przybyli niedawno do Europy ze Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, a jakkolwiek cel ich wyprawy nie jest jeszcze dokładnie znany, to przecież zarówno ich przeszłość, jak i przyrzady, przy nich znalezione, wskazują, że chodziło o wykonanie wielkiego dynamitowego zamachu. Tu jednak nasuwa się najważniejsze pytanie: przeciwko komu zamach miał być skierowany? I pod tym względem stoimy wobec dwóch zupełnie odmiennych zapatrywań. Francuzi utrzymują, że aresztowani Irlandczycy są Fenianami i przygotowywali się do walki z angielskim rządem; natomiast angielska policja twierdzi, że trafiła na ślad międzynarodowego spisku anarchistów. Sledztwo dalsze wyjaśni zapewne, który z tych poglądów zbliża się do prawdy.

Cokolwiekby, faktem jest, że policja angielska wpadła na trop groźnego spisku. Ma ona nieustannie na oku emigrantów irlandzkich, którzy, jakkolwiek oddawna opuścili ojczyznę, utrzymują jednak stałe związki ze swymi rodakami, a, zorganizowani w rozmaite tajne stowarzyszenia, prowadzą systematyczną kampanję przeciwko swym angielskim ciemiężycielom.

Gromadka takich emigrantów odpłynęła przed kilku tygodniami z New-Yorku do Europy; razem z nimi wszedł na pokład parostatku angielski agent policyjny, który pilnie obserwował podejrzanych podróżników. Wylądowali oni w Liverpoolu, a policja londyńska, natychmiast zawiadomiona o ich przybyciu, wydelegowała 10 najrzęczniejszych agentów, pod kierunkiem naczelnego inspektora Mewille'a, do nadzorowania ich ruchów. Irlandczycy, którzy na okręcie podali swoje nazwiska jako: Gratz, Bell i Carry, odjechali z Anglii na stały ląd, mianowicie do Holandji i Belgji. Dwaj pierwsi występowali w roli turystów i jeździli do Brukseli, Antwerpji, Ostendy i Spa, a nawet do Berlina, z kąd znowu wrócili do Antwerpji. Tymczasem Carry porozumiał się w Antwerpji z mieszkającą tam swoją bratową, która najęta już przedtem w Berchem na Veldstraad domek z ogrodem, zupełnie samotnie stojący. Agenci angielscy porozumieili się z belgijską policją i postanowili przede wszystkim zbadać wnętrze owego domu.

W tym celu udali się do Berchem, weszli do domku, najętego przez bratową Carry'ego, przez mur ogrodowy, a nie zastawszy nikogo, przeprowadzili jak najdokładniejszą rewizję. Rezultatem rewizji było wykrycie całkowitego laboratorium chemicznego, urządzonego do wyrabiania płynów wybuchowych, przeznaczonych do wypełniania bomb. Aresztowano Carry'ego, a papiery przy nim znalezione, doprowadziły do odszukania dwóch innych jego przyjaciół, przebywających chwilowo w Rotterdamie. Przytrzymano ich w pewnym podrzędny hotelu; i znalaziono przy nich 12 bomb zupełnie przygotowanych, a zbudowanych według całkowitego nowego systemu. Aresztowani, nazwiskiem Cearney i Wallace, odmówili

wszelkich wyjaśnień; tymczasem prawie jednocześnie policja w Glasgowie ujęła Bella, który się tam udał w niewiadomym celu; korespondencje, znalezione przy nim, skierowały uwagę policji na francuzki port Boulogne sur Mer, gdzie miał się ukrywać jego współnik. Rzeczywiście policja tamtejsza aresztowała, na zasadzie udzielonych jej wskazówek, Irlandczyka, który, jak się okazało, był Patrikiem Tynan, poszukiwanym oddawna przez angielskie władze bezpieczeństwa.

Patryk Tynan jest niewątpliwie najwybitniejszą osobistością pomiędzy aresztowanymi dotychczas dynamitardami. Ma on za sobą «wspaniałą» przeszłość spiskowca. Już w młodości przyłączył się do narodowego irlandzkiego ruchu i należał do związku Fenian, którego celem było wyswobodzenie Irlandji. Pomiedzy 1870 a 1880 rokiem przebywał Tynan w Londynie, gdzie należał nawet do pułku londyńskich ochotników i zawiązał rozgąszone stosunki. Później otrzymał miejsce komiwojażera pewnej zamożnej firmy i odbył w tym charakterze kilka dłuższych podróży po Anglii i Irlandji. Były to czasy największego naprężenia wewnętrznych irlandzkich stosunków. Sieć tajnych stowarzyszeń pokrywała całą wyspę, a członkowie związków Clan-a-gaell i the *invincibles* dopuszczali się nieustannych morderstw na osobach angielskich urzędników. Na czele «niezwycięzonych» stał przywódca pod nazwą «Nr. 1», który tak zręcznie umiał się ukrywać, że wszelkie usiłowania policji angielskiej, skierowane do ujęcia go, były bezakuteczne. Nie można było nawet zbadać, jak się ów «Nr. 1» właściwie nazywa. Dopiero sledztwo, spowodowane głośnym morderstwem w Feniksparku, rzuciło pewne światło na tę tajemniczą osobistość.

Dnia 4 maja 1882 roku został mianowany ministrem Irlandji lord Fryderyk Cavendish, brat lorda Hartingtona, terazniejszego księcia Devonshire; zaledwie jednak objął urzędowanie na zamku dublińskim, gdy 6 maja zamordowano go podczas przechadzki po parku, wraz z podsekretarzem stanu Bourke. Podejrzenie policji padło odrazu na «niezwycięzonych»; przeprowadzono bardzo dokładne sledztwo, aresztowano mnóstwo osób, rzeczywistych jednak sprawców nie można było odnaleźć. Dopiero w drugiej połowie 1883 roku trafiono na ślad jednego z uczestników zamachu, niejakiego Johna Careya. Carey, ujęty przez policję, chcąc się ocalić, wydał swych obu współników, Brady'ego i Curleya, i zeznał, że «Nr. 1» «niezwycięzonych», to właśnie Patryk Tynan, który kierował zabójstwem Cavendisha. Brady i Curley ponieśli śmierć na rusztowaniu; Carey, w nagrodę za zdradę został puszczony na wolność i odpłynął do południowej Afryki; ale na pokładzie statku zastrzelił go irlandczyk O'Donnel, mszcząc w ten sposób śmierć spiskowców, zdradzonych przez Careya. Tynan, ostrzeżony w porę, uciekł do Ameryki południowej, z kąd dopiero teraz powrócił do Europy i udał się przez Włochy do Francji, gdzie w Boulogne miał spotkać swych przyjaciół, którzy w Belgji przygotowywali narzędzia przyszłych zamachów.

Pomiedzy innymi aresztowanymi zasługuje na uwagę Cearney, który jest podobno sprawcą zamachu dynamitowego,

dokonanego przed 13 laty w Glasgowie, na linii kolejowej Caledonia-Railway. Wówczas udało mu się zbiec do Ameryki, gdzie dalej prowadził irlandzką agitację.

Tak się, mniej więcej, przedstawia historia ostatnich aresztowań, które miały tak znaczny rozgłos w całej Europie. Nie ulega chyba wątpliwości, że bomby, znalezione w Rotterdamie, miały służyć do jakiegoś krwawego zamachu, i że Patryk Tynan nie dla przyjemności podejmował niebezpieczną dla niego podróż po Europie. Irlandczycy amerykańscy nie zapomnieli o swych tradycyjnych nienawiściach i przy każdej sposobności dają się we znaki anglikom.

Zjazd cesarzy w Wiedniu i we Wrocławiu jest w chwili obecnej dla całej prasy niemieckiej i europejskiej niewyczerpanym materiałem do komentarzy, kombinacji i przypuszczeń. Zwłaszcza mowa cesarza Wilhelma, wygłoszona w Zgorzlecu po odjeździe Cesarzowej Pary rosyjskiej, zwróciła ogólną uwagę. Cesarz niemiecki stwierdził wyraźnie, że władca Rosji, jako najwyższy wódz najpotężniejszej armii, chce wojsk swoich używać tylko w służbie kultury i dla ochrony pokoju. Gazety niemieckie, widząc w tem nową rękojmię pokoju, wyrażają zarazem pewne zdziwienie, iż Wilhelm II wojsko rosyjskie nazwał «najpotężniejszym». Pomienione dzienniki skromnie oświadczają, iż rzeczony przymiotnik należałby się raczej zbrojnym siłom niemieckim. O znaczeniu dla Niemiec wizyty Cesarzowej dzienniki wypowiadają rozmaite, nieraz dość sprzeczne poglądy. Gdy jedne uważają, że stosunek Niemiec do Rosji poprawił się znacznie, inne twierdzą, że wszystko zostało po dawnemu. Kolońska «Volkszeitung» sądzi, że dopiero po wizycie Cesarza w Paryżu można będzie mieć jaśniejszy pogląd na rzeczy, gdyż tam zapewne się okaże, o ile aljans franko-ruski może być wyzyskany przez francuzkich zwolenników odwetu.

Pastor kościoła brytańsko-amerykańskiego w Petersburgu, A. Francis, w rozmowie ze sprawozdawcą «Piet. Gaz.» wyraził przekonanie, że aresztowania fenian, dążących do oderwania Irlandji od Anglii, nie powinny wywoływać nigdzie żadnego współczucia. «Partja fenian — mówił pastor — prawie zupełnie nie istnieje, a osoby, mieszkające w Ameryce pod nazwą irlandczyków-fenian, są po prostu włóczęgami, ukrywającymi się pod maską polityczną wyłącznie tylko dlatego, żeby mieć jakiś sposób do życia».

W odpowiedzi na pogłoski o ustąpieniu ks. Sanguszki, namiestnika Galicji, półurzędowy «Fremdenblatt» zamieszcza następujące doniesienie: «Ze strony kompetentnej jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, iż doniesienia o blzkim ustąpieniu namiestnika w Galicji, ks. Sanguszki, pozbawione są wszelkiej podstawy. Wobec tego też upadają wszelkie wnioski, nawiązujące do tego nieprawdziwego doniesienia».

PRZEGLĄD PRASY.

— Korespondent «Now. Wrem.», podpisujący się literami L. G., powtarza zdania «pewnego wysokiego dostojnika austriackiego», nie wywierającego zresztą bezpośrednio żadnego wpływu na politykę zewnętrzną tego państwa. Spotkanie się Monarchów i zawiązanie przez to bliższych pomiędzy Nimi stosunków jest pierwszorzędnym czynnikiem w sprawie zabezpieczenia pokoju europejskiego. Mylono się, przypuszczając, iż cesarz Aleksander III nie miał uczuć przyjaznych dla monarchy austro-węgierskiego. Zmarły cesarz żywił dla cesarza Franciszka prawdziwy szacunek i uznanie dla jego zdolności w kierowaniu sprawami państwa. W wielu razach, gdy jeden krok niepewny mógł Rosję z Austrią poróżnić, pokój został zachowany jedynie dzięki osobistej interwencji cesarza Aleksandra III i cesarza Franciszka-Józefa. Cokolwiek będzie w przyszłości, gdy Austrija, stając się coraz bardziej państwem słowiańskim, może rywalizować z Rosją, dziś rzecz można, że Rosja nie ma i nie widzi obecnie powodu zbrojnego starcia się z Austrią. O osobie austriackiego ministra spraw zewnętrznych i o polityce austro-węgierskiej dostojnik wspomniany wyraził się tak:

«Hr. Gołuchowski jest Polakiem — i naturalnie nie może być wrogiem Polaków. Wszakże jako człowiek rozumny wie on dobrze, iż należy mu zapomnieć o swych polskich sympatjach, skoro chodzi o politykę monarchji austro-węgierskiej (redakcja «Nowego Wremienia» opatrzyła to zdanie znakiem zapytania) Ks. Łobanow-Rostowski mówił o nim: «c'est un homme, avec lequel on peut bien s'entendre». Dwugodzinna konferencja pomiędzy ks. Łobanowym-Rostowskim i hr. Kapnistem z jednej strony, a hr. Gołuchowskim i ks. Liechtensteinem z drugiej niewątpliwie przyniosły pomyślne skutki. Jednomyslnie lub w każdym razie za wspólnym porozumieniem działanie Rosji i Austrii na Wschodzie jest zapewnionem, co stanowi samo przez się wielką gwarancję zachowania pokoju. Po audjencjach, jakie ks. Łobanow miał u ces. Franciszka-Józefa, a hr. Gołuchowski u Najjaśniejszego Pana, ks. Łobanow spotkał się na obiedzie dworskim z przedstawicielami Niemiec, Włoch i Francji. W najwyższym stopniu jest prawdopodobnem, że i pozostałe państwa znajdują się *au courant* rokowań rosyjsko-austriackich w kwestji wschodniej».

— Omawiając umieszczony w N-rze 35 «Kraju» artykuł p. L. Straszewicza, poświęcony sprawie *rzucenia kłatwy na ks. Stojalowskiego*. «Warszawskij Dniownik» protestuje przeciwko epitetowi «agitator», który zrosł się niejako z nazwiskiem wyklętego. «Warsz. Dniownik» twierdzi, że ks. Stojalowski nie prowadził agitacji, lecz tylko spełniał swój obowiązek pasterski, pojmując go inaczej, niż pewna część kleru galicyjskiego, która, według «Warsz. Dniown.», sprawy kościelne miesza

z politycznymi. W odpowiedzi na zdanie p. Strasz., że wszystko, co mogło być szlachetniejszym w ks. Stojalowskim, przez tę kłatwę poszło na marne, «Warsz. Dniownik» odpowiada:

«Wniosek ten jest zbyt pośpieszny. Za b. ks. Stojalowskim zawarły się tylko wrota więzienne, a nie kamień grobowy. W wypadkach podobnego rodzaju bywa różnie; zdarza się i tak, że to, co teraz leży zdeptane w prochu, w przyszłości wyrasta i jeszcze się rozmuza. Ludzie, obecnie stojący u steru w Galicji, użyli swego wpływu w Rzymie, jak młotu, ażeby nim zdruzgotać ks. Stojalowskiego, ale zapomnieli o tem, że «ciężki młot, krusząc szkło, kuje miecz». Sądząc zaś z całej przeszłości ks. Stojalowskiego, oraz z jego ostatniej oleszy p. t. «Nie pójdziemy do Kanossy», przypuścić można, iż stworzony on jest nie ze szkła kruchego, ale z materiału, z którego miecze się kują».

W dalszym ciągu «Warsz. Dniownik» podnosi z sympatją żal, który wypowiada p. Straszewicz z powodu zmarnowania siły, mogącej być użyteczną, na jego zaś słowa: «Za zmarnowaną siłę odpowiedzialne jest zawsze w jakimś stopniu społeczeństwo», Warsz. Dn.» odpowiada:

«Odpowiedniejszym byłby tu wyraz: «winno», ale, niestety, niezawsze odpowiedzialne, jak np. w tym właśnie wypadku».

— Jedną z konsekwencji, wpływających z przyszłego związku małżeńskiego włoskiego następcy tronu z córką ks. czarnogórskiego, mianowicie *zmiana wyznania* ks. Heleny, dała powód «Grażdaninowi» do wypowiedzenia słów następujących:

«Małżeństwo ks. neapolitańskiego stanowi interesujący wypadek dla naszego kościoła. Wiadomo, że ks. czarnogórski wydaje córkę swoją za ks. neapolitańskiego, a przytem, co prawdopodobnie niewielu przewidywało, księżniczka czarnogórska porzuciła prawosławie i przechodzi na łono kościoła katolickiego. Jeżeli się nie mylę, jest to pierwszy wypadek w rocznikach kościoła prawosławnego».

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Anglja. Dzienniki angielskie wyrażają nadzieję, że lord Salisbury zdoła rozwiać nieufność Cesarza Rosji do zamiarów angielskich, jakkolwiek przyznają, że nieufność ta jest naturalną. W sferach politycznych mniemają, że w Balmorale rozstrzygnięte się akcja mocarstw na Wschodzie. Półurzędowa «Agencja Reutersa» ogłosiła komunikat następującej treści: «Zarzucone Anglii przez prasę zagraniczną, samolubne i chytre zamiary w sprawie wschodniej nie wywołują w angielskich sferach rządowych nic, prócz zdumienia. Rząd angielski nie czyni i nie ma zamiaru przedsięwziąć nic takiego, co mogłoby dać prasie zagranicznej bodaj najbliższy powód do podejrzeń. Niezadowolone z zachowania się Turcji, ujawnione w prasie angielskiej, jest wywołane uczuciem odrazy dla okrucieństw, dokonanych w Konstantynopolu. Podobne uczucia powinny być powstać w opinii całego świata cywilizowanego. Komunikat kończy się zapewnieniem, że jeżeli mocarstwa nie poczynią kroków, celem stanowczego położenia kresu mordom, rządowi angielskiemu nie pozostanie nic innego, jak trzymać się na uboczu. Znany polityk Dilke ogłosił list, w którym twierdzi, że sfor-

sowanie przez flotę angielską, przepływu przez Dardanellę wywołałoby wojnę europejską, do której Anglja nie jest przygotowana. Przywódca stronnictwa liberalnego, lord Rosebery, ogłosił również wyjaśnienie, że odosobniona akcja angielska w Turcji, wobec oświadczenia Rosji z r. 1895, że sprzeciwiłaby się wszelkiej podobnej akcji ze strony któregośkolwiek mocarstwa — doprowadziłaby do wojny europejskiej, gdyż nie można przypuszczać, ażeby Rosja zmieniła swoje zapatrywania. Tem niemniej społeczeństwo angielskie poruszone jest do żywego tragicznymi wypadkami w Turcji. Agitację prowadzi głównie stronnictwo liberalne, lecz i duchowieństwo angielskie oddziaływało również podniecająco. Sędziwy Gladstone ogłosił kilka listów, w których ochrzcił sultana mianem Wielkiego Mordercy. Tak go też nazywa cała prasa angielska. Gladstone domaga się złożenia sultana z tronu i uważa utrzymanie przy nim ambasad europejskich za hańbę.

Turecja. Świeżo otrzymane zostały wieści o nowej rzezi w m. Eginie, dokonanej przez dzicz kurdzką na bezbronnej ludności ormiańskiej. Urzędowe źródła tureckie podają liczbę ofiar nowej rzezi na 600 ludzi. Tymczasem w Konstantynopolu, w najbliższym otoczeniu sultana, dzieją się niepojęte rzeczy. Warta pałacowa, która, jako podejrzana o stosunki z anglikami, postanowiono zmienić, nie chciała ustąpić. Przyszło do formalnej bitwy, w której zginąć miało około 200 osób. Posłowie mocarstw wystosowali nową notę, w której, na podstawie zarządzonego śledztwa, konstatują, że policja carogrodzka klerowała motłochem w dniu rzezi ormiańskiej i dawała sama rozkazy do mordów. Taż policja wykryć miała skład bomb dynamitowych na przedmieściu Pera, przygotowanych przez ormian. Coraz to nowe okręty wojenne przybywają na wody tureckie. Obecnie spodziewane są w Salonikach cztery okręty włoskie. O sytuacji ogólnej komunikują z Wiednia, że akcja mocarstw ma na celu okupację wspólną Turcji, bez podziału jej i bez złożenia sultana z tronu. Przedtem jednak ma być wywarty nacisk na rząd turecki za pomocą demonstracji flot. Gazeta «Post» podała wiadomość o treści porozumienia Turcji z Rosją, z którego wynika, że za ustąpienie Rosji prawo używania cieśniny Dardanelskiej, Rosja gwarantuje Turcji całość jej posiadłości i pomoc przeciwko wszelkim nieprzyjaciółom.

Niemcy. Korespondent «Timesa» komunikuje ciekawe poglądy, wypowiedziane przez cesarza Wilhelma podczas zjazdu we Wrocławiu. Francuzki naród — miał rzec cesarz — nie pragnie wojny, ale jeżeli ci, którzy stoją na czele państwa, zechcą wojny, masy ludu dadzą się łatwo porwać. W obecnej jednak chwili Francja nie zaryzykowałaby wojny bez pomocy Rosji. Otóż dlatego przyjazne stosunki Rosji z Francją są objawem pocieszającym, bo ta przyjaźń wystarczy do powstrzymania buntowniczego ducha, jakim Francja jest przejęta, a nawet do stłumienia takowego. W Niemczech mamy naukowy socjalizm i ducha przewrotu, kryjącego się pod maską fałszywej nauki — a tem niebezpieczniejszego, że działa na lud, porządający filozoficznych tajemnic, który tem się szczyli, że wyświetlił nocne głębie wyobraźni. We Francji przeważa pragnienie wywrotu istniejącego porządku rzeczy, chciwość zmian, jaka zwykle przejmują zbyt bogate i nasycone ludy, gdy się nudzą. Jako strażnicy porządku i pokoju światowego, powinni Niemcy i Rosja stać przy sobie. To jest najważniejsza kwestja i w tem leży zbawienie wszystkich. Gdy będziemy razem działać, aby wspólnie zwalczać nieprzyjaciół Boga i królów, wdzięczna potomność i historia wynagrodzi nas.

Austrja. W peszteńskiej izbie deputowanych prezydent ministrów, na interpelację Ugrona o skutkach podróży Cesarza rosyjskiego, oświadczył, że trójprzymierze po dawnemu nie przestało istnieć. Podczas po-

bytu Najjaśniejszego Pana w Wiedniu wyjaśniło się, że polityka obu państw ma jednakże cele pokoju powszechnego i że w kwestji wschodniej pragnie zachowania *status quo*. Na zgromadzeniu socjalistów chrześcijańskich w Wiedniu wynikła bójka, z powodu, że nie chcieli wpuścić na salę obrad socjalistów demokratów. Wielu jest ranionych. Policja rozpedziła socjalistów. W Hercegowinie miał miejsce smutny objaw własni narodowości. W Newesinie pułk węgierski napadł na pułk, złożony z chorwatów. W walce brali udział nie tylko żołnierze, ale i oficerowie. Podobno straty w ludziach są znaczne, głównie ucierpiał pułk chorwacki.

Egipt. Anglo-egipska ekspedycja do Sudanu odniosła znaczny sukces. Według najnowszych telegramów, derwisze ustąpili z Kerman. Po przepłynięciu się przez Nil, uderzyło wojsko angielsko-egipskie na El-Hadzir i zdobyło tę miejscowość po krótkiej walce, poczem trzy angielskie łodzie kanonierskie popłynęły dalej ku Dongoli. Straty derwiszów mają być znaczne. Prasa francuska wyraża obawę, że po pomyślnej wyprawie na derwiszów, Anglja pokusi się może o ostateczne włączenie kraju Faraonów do liczby swoich kolonij.

Włochy. Obrzęd przyjęcia religji katolickiej przez księżniczkę Helenę czarnogórską, wedle ostatnich wiadomości, odbędzie się w Bari, w bazylice św. Mikołaja. W «Osservatore Romano» opublikowano list patriarchy Makarjusza do kard. Rampolli, z Abisynji, w którym donosi, że został przyjęty przez Menelika z wielkimi honorami, i że wkrótce spodziewa się zakomunikować pomyślne wieści o jeńcach. Wedle doniesień z Londynu, rząd angielski porozumiał się z włoskim co do zgodnego zachowania się wobec wypadków tureckich.

Japonja. «Times» donosi, że pomiędzy Rosją i Japonją nastąpiło porozumienie względem Korei. Ma być ustanowiony wspólny protektorat nad półwyspem, przyczem Rosja odziedziczy prawa, które poprzednio posiadały Chiny, Japonja zaś poprzestanie na roli mniej czynnej. Wojska japońskie ustąpią z półwyspu. «Times» oświadcza, że to porozumienie jest nowym dużym zwycięstwem polityki rosyjskiej na Wschodzie.

Bułgarja. Policja wykryła spisek radostawistów, którzy zamierzali podłożyć bomby pod biura wyborcze podczas ostatnich wyborów do rad municypalnych. Aresztowano czterech uczestników, którzy przyznali się do winy. Jeden z domniemych zabójców Stambolowa, Boni Georgjew, raz już wypuszczony z więzienia, powtórnie został aresztowany.

Stany Zjednoczone. Z powodu pogłoski, że Stany Zjednoczone zamierzają wspólnie z innymi mocarstwami działać przeciwko Turcji, komunikują ze źródeł poważnych, że rząd związkowy całkiem nie myśli odstąpić od tradycyjnej zasady, popartej długoletnim doświadczeniem, nie wtrącania się do spraw europejskich.

Francja. Ministerstwo wnosi do izby deputowanych projekt ustawy o wydawaniu przestępców.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Korespondent «Now. Wrem.» z Rzymu p. Leo w jednym ze swych listów podaje interesujący szczegół, że Watykan posiada tak dowcipnie obmyślany system depesz cyfrowanych, iż dotąd nikt z niewtajemniczonych nie mógł do nich wynaleźć klucza. Fakt ten przeczy temu popularnemu mniemaniu, jakoby nie było na świecie systemu, któregoby z pomocą sprytu i cierpliwości odcyfrować nie było można. Jako przykład depeszy watykańskiej p. L. przytacza początek telegramu, przesłanego msgr. Agliardiemu do Moskwy: 2047680382547110466 i t. d. bez wszelkich znaków przestankowych i odstępów między cyframi.

> W ratuszu berlińskim d. 20 września otwarty został międzynarodowy kongres kobiecy. Przedmiotem obrad mają być kwestje, dotyczące pracy i dążności kobiet. W obradach wzięło udział około 500 osób, w tej liczbie sporo polek, które też wystąpiły jako prelegentki. Panna Melik z Tyflisu na pierwszym posiedzeniu mówiła o ruchu kobiecym w Armenji, a baronowa Gripenberg, finlandka, o zapale, który we wszystkich sferach ludności finlandzkiej wzbudza kwestja kobieca.

> Z Londynu donoszą, że d. 19 października ma tam być zwołany ogromny meeting w sprawie ormian pod prezydencją biskupa Talbota. W liczbie mówców wystąpią tam: znakomity artysta Irving, malarz Burn i inni. Program surowo zaleca unikać wszystkiego, co mogłoby obrazić uczucia religijne mahometan.

> Dr. Lueger zakupił na własność «Deutsche Zeitung», organ dawniej liberalny, do wczoraj «narodowo-niemiecki», dzisiaj już klerykalny. Zapłacił za to «sumienne opinii publicznej» 9,000 zł.

PODRÓŻ ICH CES. MOŚCI.

Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna, wraz z Wielką Księżniczką Olgą Mikołajówną, d. 20 września, na jachcie «Sztandart», któremu towarzyszył jacht «Polarnaja Zwiezda», wyjechały z Kopenhagi i w dniu 22 b. m., w porcie edynburskim, powitani zostali przez ks. Walji. Razem z następcą tronu angielskiego na pokład «Sztandartu» przybyli: ks. Connaught, poseł rosyjski p. Staal z paroma członkami poselstwa, oraz admirał lord Walter Kerr, wraz z komendantami okrętów wojennych. Najjaśniejsze Państwo, przeprowadziwszy się na wybrzeże, w specjalnie na ten cel zbudowanym pawilonie przyjęli powitanie władz miejskich, oraz adres od miasta Edynburga, zamknięty w kosztownej szkatułce. «W chwili odjazdu Najjaśniejszych Państwa — pisze korespondent «Now. Wrem.» — zebrana publiczność wyrażała swą radość gorącymi okrzykami; dużo osób wołało: «Niech Bóg błogosławi Wasze Cesarskie Mości!» W liczbie osób tam obecnych, był także lord Roseberry w mundurze pułkownika milicji. Przyjęciu, na całej drodze, którą Ich Cesarskie Mości przebyły, towarzyszył niezwykły, ze względu na zimny temperament szkotów, i szczerzy zapal. Do Aberdeen pociąg Cesarski przybył o g. 5 m. 30 wieczorem. Z tamtąd Najjaśniejsze Państwo, wraz z towarzyszącymi im osobami, udali się do Balmoral, mimo deszczu, w otwartych powozach. Cała droga na przestrzeni 9 mil angielskich była ilmiowana ogniami, rozpalonemi na wzgórzach i pochodniami górali, przegrzywających na swych instrumentach muzycznych. Królowa spotkała Najdostojniejszych Gości na werandzie pałacu; powitanie było bardzo serdeczne.

INFORMACJE «KRAJU».

◀ Dowiadujemy się, że na konferencję w sprawie reformy taryf zbożowych, która rozpocznie swe posiedzenia w piątek, 21 b. m., pod prezydencją r. t. Maksimowa, dyrektora departamentu spraw kolejowych, przybędą z Warszawy: jako przedstawiciele ziemiaństwa pp.: Tad. Kowalski, Stan. Skarzyński, Eust. Dobiecki i Józef Ostrowski; zaproszeni przez departament w charakterze przedstawicieli dróg żelaznych: p. Jan Bloch, prezes zarządów dróg żelaznych dąbrowskiej i łódzkiej, p. Leopold Kronenberg, prezes zarządów dróg żelaznych warsz.-wiedeńskiej i nadwiślańskiej, i hr. Feliks Czacki, wice-prezes drogi warsz.-wied.; p. Bron. Werner, jako delegat warsz. komitetu giełdowego, i p. Adolf Suligowski, autor specjalnej broszury o taryfach zbożowych.

◀ Dowiadujemy się, że jedną z pierwszych kwestyj, które pójdą pod rozpatrzenie Rady państwa, zaraz po wakacjach, będzie kwestja zniesienia propinacji wiejskiej w obrębie Królestwa polskiego.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Międzynarodowe prawidła telegraficzne na ostatniej konferencji, zwołanej w r. b. do Pesztu—według «Now. Wr.»—uległy następującym głównym zmianom: Zezwolono na przysyłanie depesz z tekstem w rozmaitych językach albo też zupełnie «bez tekstu», a tylko z oznaczeniem adresu. W razie, jeżeli osoba, wysyłająca depeszę, opłaciła odpowiedź, a adresat nie zużytkował wydanego mu kwitu odpowiedniego, w takim razie osobie, która wysłała depeszę, wolno zażądać zwrotu opłaty za odpowiedź w ciągu trzech miesięcy od daty depeszy. Specjalne żądania wysyłających depeszę, dotyczące sposobu doręczenia ich adresatom, postanowiono wyrażać umówionymi znakami, mającymi przy obliczeniach wartość jednego wyrazu. Projekt ujednostajnienia taksy i proponowanego przez Francję obniżenia ceny depesz na stacje krańcowe został przez konferencję odrzucony.

× Spis ludności. Główna komisja do spisu ludności kończy obecnie — jak donosi «Now. Wr.» — okres przygotowawczy swoich prac. Rozesłano już odnośnym władzom olbrzymią ilość formularzy, druków, broszur i instrukcyj, przyczem zachodziła potrzeba przetłómaczenia większej części tych materiałów na następujące języki: polski, litewski, niemiecki, estoński, łotyski, fiński, arabski, ormiański, burjacki, wotiacki, kałmucki, kirgizki, mordowski, tadżycki, tatarski, azbecki, czeremyski i czuwaski.

Pełnomocnicy w kwestji spisu ludności. W myśl postanowienia, dotyczącego odbycia pierwszego powszechnego w całym Cesarstwie rosyjskim spisu ludności, Najjaśniejszy Pau mianować raczył, na przedstawienie ministra spraw wewnętrznych, pełnomocników do kierowania i ujednostajniania odnośnych czynno-

ści miejscowych instytucji, tym spisem się zajmujących. W charakterze takich pełnomocników wydelegowano w liczbie innych: jen.-lejt. *Tolstaja*—do gub. Królestwa polskiego (z wyłączeniem Warszawy), r. t. *Kołoszy*—do gub. witebskiej, r. t. *Bychowca*—do gub. mohylowskiej, rz. r. st. ks. *Ceretelewa*—do gub. kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej, i rz. r. st. *Boka*—do gub. wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej i mińskiej.

× Waluta złota. Ministerstwo skarbu rozesłało do wszystkich gubernatorów okólnik, w którym zaznacza, iż instytucje rządowe prowincjonalne i urzędnicy otrzymywać będą część asygnat budżetowych i pensyj w monecie złotej i poleca administracji, by starała się rozpowszechnić tę monetę wśród ludu, współdziałając w ten sposób zamiarom rządu, dotyczącym przywrócenia obiegu monety brzączącej.

× Nowy dowódca pułku. Pułk 352 białogrodzki dragonów cesarza Franciszka-Józefa I, z którego, jak to donosiliśmy, 11 oficerów zostało zdegradowanych na żołnierzy, a jeden otrzymał dymisję, dostał nowego dowódcę, w osobie dotychczasowego dowódcy krymskiego dywizjonu jazdy, pułkownika *Herngrussa*.

× Pogłoska. «Warsz. Dn.» przytacza doniesienie gazety «Jużnyj Kraj», że generał-gubernator kijowski i wołyński, hr. A. P. Ignatjew, otrzymuje nowe, wyższe stanowisko. Jako następcę jego, wymieniają gubernatora niżegorodzkiego, generał-lejtnanta Baranowa.

× Dyrektor departamentu obcych wyznań, p. Mosołow, jak donoszą «Piet. Wied.», z woli Najwyższej, udaje się do Eczmiadzynu, celem porozumienia się w niektórych kwestjach z katolikosem ormiańskim.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Meldunki miejskie. Naczelnik miasta Petersburga polecił cyrkulom ścigać meldunki od cudzoziemców, którzy, przybywszy do Petersburga na statku, pozostają na pokładzie i nie zajmują lokali hotelowych lub prywatnych w mieście. Polecenie to wywołał fakt, że w maju 118 anglików, nie meldując się policji, przebywało przez dłuższy czas na statku, który zarzucił kotwicę na Nowie, w obrębie miasta. Ministerstwo spraw zagranicznych, zapytane w tej kwestji, wyjaśniło, że prawo eksterytorjalności nie rozciąga się na statki handlowe, znajdujące się na wewnętrznych wodach rosyjskich.

= W. N. Durnowo, wiceprezes zarządu drogi żel. iwangrodzko-dąbrowskiej, brat prezesa komitetu ministrów, I. N. Durnowo, zmarł 9 b. m. w Petersburgu.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 20 września.

[«Dobre serce» Warszawy. Co słychać na wystawach malarskich? Odrodzone pszczołnictwo].

+ W ślad za innymi, w równym stopniu filantropijnymi, jak filantropji potrzebującymi instytucjami, przypomniał się

pamięci i dobremu sercu ogółu «Instytut poprawy moralnie zaniedbanych dzieci» (tytuł stanowczo zadługi) w Mokotowie. Dziś na rzecz tego Instytutu odbyć się ma publiczna zabawa na placu wystawy higienicznej; zabawa nazwana specjalnie «Wielką wrzesniówką», w programie swym jednak nie zbyt specjalnego nie mająca. «Ma się odbyć» nie zawsze znaczy: odbędzie się; zdaje się też, że deszcz, padający dziś od rana, organizatorom zabawy szyki popsuje. Nic to jednak istoty rzeczy nie zmieni. «Wrzesniówka» nie dziś, to jutro lub pojutrze stanie się faktem i «dobre serce» ogółu, po raz nie wiem już który na pomoc przywoływane, zawodu potrzebującym nie robi.

Nie wiem, czy w któremkolwiek społeczeństwie—z wyjątkiem może czeskiego—«serce» obciążone jest tyloma i tak różnorodnymi ciężarami, co u nas. Wyśluguje się ono na prawo i lewo wszystkim, którzy... przemawiać doń umieją. A że nie zawsze prawdziwa potrzeba i prawdziwa bieda bywają wymownymi, więc nie zawsze podobno dary serca dostają się najbiedniejszym i najbardziej potrzebującym. W szafowaniu też tymi darami dopatrzeć się można często pewnej nierównomierności. Tam gdzie Pan kracy czerpie pełną dłońią, Serwacy ledwie końce palców umoczyć może, Bonifacy zaś poprostu: z kwitkiem odprawiany bywa. Na to jednak podobno rady niema. Serce nie byłoby sercem, gdyby postępowało przezornie i rządziło się refleksją.

Przed dwoma laty pewna dobra i sercem powodująca się obywatelka warszawska zapisała testamentem na różne cele dobroczynne rs. 165,000. A że jednocześnie zapisy na rzecz osób prywatnych wynosiły rs. 110,000, więc, dodawszy do tego kosztu sądowe i inne nieuniknione wydatki, niezbędną była na zaspokojenie wszystkich i wszystkiego suma rs. 300,000 z górą. Tymczasem, po ścisłym oszacowaniu pozostałego majątku, który miesiąc się całkowicie w nieruchomościach, okazało się, że sięga on zaledwie rs. 200,000. Czynią się wprawdzie starania, aby szacunek ten podnieść, w najlepszym jednak wypadku deficyt filantropijny wyniesie kilkadziesiąt tysięcy rubli. Dodajmy, że wypadek nie jest odosobniony i że podobna historia już się u nas kilkakrotnie powtarzała.

Towarzystwo zachęty nie otworzyło jeszcze dotąd swych od resursy obywatelskiej odnajętych salonów. Ten okres tymczasowości odbije się niezawodnie szkodliwie na biegu jego spraw, zarówno artystycznych, jak administracyjnych. A na dobitkę, współzawodniczące wystawy rozwinęły w ostatnich czasach działalność niezwykle energiczną... Po szczerliwie przebytym letnim, wypoczynkowym i, jeśli nie «martwym», to przynajmniej śpiącym, okresie, zarówno wytała p. Krywulta, jak salon artystyczny, zwawo zabrały się do pracy.

Krótki, bo zaledwie tygodniowy, przeciąg czasu przedziela nas od otwarcia zainicjowanej przez p. Ryszkiewicza wystawy malarskiej, zatytułowanej charakterystycznie: «Koń w malarstwie». Czas trwania tej wystawy zjedzie się z okresem wyścigów jesiennych, żaden zaś z pewnością z bywalców turfowych salonu p. Krywulta nie pominie. Namietność do konia, właściwa narodowi rycer-

skiemu, jakim tak długo byliśmy, wystąpiła wyraźnie i w dziedzinie naszego malarstwa, liczy też procent artystów, z zamiłowaniem i zawodowo malujących konie, przyjmuje udział w rzeczonyj wystawie. Oto ich nazwiska: Brandt, Chelmoński, Jasiński, Kowalski, Kossak ojciec, Kossak syn, Lindeman, Masłowski, Pawliszak, Piotrowski, Ryszkiewicz, Wiewiórski, Witkiewicz i t. d. Znajdą się też na wystawie i malarze następujący: Matejko, Maks Gierymski, Stanisław Wolski, Henryk Pillati i inni świeżej pamięci, oraz dwaj mistrze dawniejsi: Aleksander Orłowski i January Suchodolski.

Spółka artystyczna czeka na wynik swego konkursu na krajobraz. Wystawa prac konkursowych odbędzie się tam w połowie października, poczem nastąpi: doroczna wystawa szkiców i zapowiedziana już dawniej wystawa akwarel.

Pomyślne wieści dochodzą mi z Frascatti, gdzie od pewnego czasu znaleźli piękną i spokojną siedzibę nasi pszczolary. Przykład owadów, z którymi mają wciąż do czynienia, nie nauczył tych pracowników karność i rządność, długo też panowały tam żywioły wichrzycielskie. Ale teraz nasi... «słodcy» doszli wreszcie do harmonji i do zrozumienia swych celów właściwych. Dawne «Muzeum pszczelnicze», istniejące obecnie pod nazwą «pszczelnico-ogrodniczego», z nowym rokiem wykładowym rozszerza znacznie zakres swych zajęć programowych. Powstają tam nowe działy: pomologiczny i jedwabniczy; uprawiana też ma być dodatkowo, w teorji i w praktyce, hodowla ryb. Któż nie wie, jak to wszystko w kraju naszym jest zaniedbane, i jak bardzo ulepszenia potrzebuje.

W. G.

Warszawa, 20 września.

[Na sezon jesienny. Antrakty w teatrach warszawskich. Tempo na scenie. W interesie artystów. Ociążałość maszyny zakupisowej. «Boruta»].

+ Październik wprowadzi dramat i operę pod zimowy dach Rozmaitości i teatru Wielkiego; sezon jesienny powita «Skowronek» Wildenbrucha i «Lakme» Delibes'a, jako dwie nowości repertuaru. Jedna i druga nowalja nie należą do najświeższych na scenach zagranicznych. «Skowronek» wylął się przed laty pięciu pod piórem autora «Quizowów», «Świętego śmiechu» i «Nowego pana», zaś «Lakme» urodziła się trzynastu lat temu wytwornemu kompozytorowi «Copelii» i «Król powiedział». Ale to nic, *mieux vaut tard, que jamais*.

Oprócz tej spóźnionej trochę znajomości w operze, mamy powitać jeszcze starszą «Maryę di Rohan», w całym tuzinie abonentowych przedstawień, które reżyserja przygotowuje z udziałem włoskich primadon, tenorów i barytonów, z sign. Pacini i sign. Battistinim na czele. Dyrekcja bowiem wpadła na dobry i praktyczny pomysł urządzania dwóch seryjnych abonamentu w poniedziałki i piątki, co zapewne szczególnie dogadzać będzie wytwornej publiczności lożowej i krzesłowej, która nie tylko dla muzyki, ale i dla «towarzystwa» lubi bywać w teatrze. Teatr Wielki zamieni się tedy w duży salon, który w antraktach rozrusza się wizytami po lożach i rozbrzmiewać będzie gwarem rozmowy, skracającej zbyt

długie przerwy między zapadnięciem a podniesieniem się kurtyny.

Te antrakty bowiem w teatrach naszych należą do kwestyj, domagających się również koniecznej reformy; nie rzadko zdarza się bowiem, że *summa summarum* wynoszą na czas prawie tyle, co całe przedstawienie. W Berlinie lub Wiedniu najdłuższe sztuki wystawowe obowiązkowo kończą się po dziesiątej, a nas zaś przeciągają się nawet do północy. W takim «Burgu», «Deutsches Theater», «Lessing Theater» lub «Schauspielhausie», jedna przerwa 10 minutowa w połowie tragedji lub komedji, wystarcza artystom i publiczności do wytchnienia, pokrzepienia sił i przechadzki po foyer. W warszawskich teatrach po każdym akcie nastają pauzy, przewlekające widowisko do nieskończoności; zabiera to i czasu dużo i przerywa właściwy nastrój, pozwalając widzom ochłonąć z odniesionego wrażenia.

Jest jeszcze inny wzgląd czysto praktyczny, przemawiający przeciw długim antraktom. Przy braku dogodnych i tanich komunikacji, dostanie się z powrotem do domu po teatrze późną nocą, jest i kłopotliwym i kosztownym zadaniem, które niejednego zraża do teatru, zwłaszcza, gdy mieszka w bardziej oddalonej dzielnicy od śródmieścia.

Wobec tego dziwnem mi się wydało żądanie «pewnego kółka przemysłowców», aby widowiska w teatrach opóźnić o pół godziny i rozpoczynać je w sezonie zimowym nie o 7½, ale o 8. Byłoby to podobno wygodniej dla tych, którzy swoje zajęcia w biurach, handlach i kantorach kończą dopiero o tej godzinie. Zapewne, ale ci znowu codziennie w teatrze nie bywają, a gdy im ochota przyjdzie wybrać się w powszedni dzień do teatru, różnica pół godziny nie stanie im znowu tak bardzo na przeszkodzie, zwłaszcza, że publiczność warszawska ma i tak brzydki zwyczaj spóźniania się stale, nawet na premjery. Zresztą, jeżeli to ma teatrowi większą zapewnić frekwencję, niechby się ostatecznie widowiska rozpoczynały o 8, ale za to niechże dyrekcja i reżyserja postara się o możliwe skrócenie antraktów do minimum, artystom i maszynistom zaleci większy pośpiech, a zwłaszcza niech zwróci uwagę na bardzo charakterystyczny punkt, stojący w organicznym związku z samą interpretacją i grą na scenie warszawskiej.

Kardynalną wadą w grze naszych artystów, nawet najcelniejszych, jest pewna flegmatyczna ociążałość dykcji, powolność, przewlekłość, przypominająca monotonne skrzypienie wozu na piasku, ciągnionego wołami. To, co się nazywa temperamentem scenicznym, co wytwarza tak zwane *brío* w grze i traktowaniu dialogu, niestety, bywa u nas rzadkością nawet u młodych; a natomiast przeciąganie, przedczucie żywego słowa stało się jakby manierą, skutkiem której zwalnia się tempo gry i obniża jej efekt.

Mało kto potrafi u nas mówić szybko a wyraźnie, z zapalem bez afektacji, mało kto potrafi porwać słuchacza, częściej się to jeszcze zdarza kobietom, niż mężczyznom, którzy zdają się holdować niemieckiej zasadzie: *langsam weiter*, a za objaw szczególniejszej dystynkcji lub wzruszenia uważają zciszenie głosu i możliwie najpowolniejszą dykcję.

Nasi margrabiowie, hrabiowie i baronowie ruszają się najczęściej, jak źle nasmarowane automaty, a mówią tak ospale, jakby płynąca w nich «krew błękitna» była... farbą do bielizny.

Nie chodzi mi wcale o pytlowanie językiem, którego dobrze zrozumieć nie można (bo i takich mamy w komedji i dramacie), ale o dykcję ożywioną a poprawną, o tempo gry szybsze, bardziej ruchliwe, większą werwą nacechowaną. Nie byłoby to zresztą tak trudnem zadaniem do rozwiązania, gdyby reżyserja większą na ten szczegół zwracała uwagę i na próbach popędzała trochę więcej rozleniwioną manierę, a zwłaszcza dbała o pamięciowe opanowanie roli u grających.

Trudno mówić szybciej i grać swobodniej, jeśli się musi nasłuchiwać ciągle suflera, zwłaszcza w scenach zbiorowych.

Miałem tego przykry dowód na wznowieniu «Teścia» Abrahamowicza i Buszkowskiego, który przez czas swojej nieobecności na scenie dziwnie zapatrywał i zatracił widocznie pamięć, pomimo zbyt wysiłonej pomocy z budki suflerskiej.

Powiadają, że aktorzy o wiele więcej uczą się na błędach swoich kolegów, aniżeli na studjowaniu wielkich wzorów; z tego względu powinni by jak najczęściej bywać w teatrze i przypatrywać się scenie, kontrolować grających i wystrzegać tego, co się im w innych złem wydaje. Tymczasem w teatrze warszawskim sposobność ta została artystom odjęta od chwili, gdy im wzbroniono wchodzić do sali bez specjalnej przepustki, wydawanej każdorazowo w dyrekcji.

We wszystkich większych teatrach zagranicą istnieją też foyer dla artystów, gdzie mogą recenzenci, krewni, znajomi widywać się z nimi w antraktach, robić im uwagi, podniecać zachętą i utrzymywać niejako komunikację sceny z widownią, która często bardzo dodatnio wpływa na ogólny nastrój gry. U nas niema takiego neutralnego terytorjum, a nawet autor bywa za kulisami tylko tolerowaną osobistością, na którą spogląda się trochę jak na zawadę, a trochę jak na intruza.

Opera i dramat mają tedy swój plan zimowej kampanji nakreślony. Ładnowski gromadził jak najwięcej nowości oryginalnych i tłumaczonych, by mieć pod ręką obfity materiał i zapewnić sobie urozmaicony materiał nie na «chybi-trafi» i na «co Bóg da», ale według zgóry obmyślanego planu. W balecie może świeże zaklęcie «Echa Muz.» wywoła ukazanie się «Boruty». Od wielu lat spoczywa w bibliotece teatralnej i libreto, ułożone przez p. Mendezę, baletmistrza, i partytura muzyki, skomponowanej przez p. Kazimierza Hoffmana, ojca głośnego pianisty; obie te prace powstały z polecenia jednej z poprzednich dyrekcji, zostały zapłacone i złożone *ad acta*.

Czyż nie byłoby praktycznie zabrać się teraz do ich przejrzenia i skorzystania z nich, skoro poniesiono koszt i skoro balet potrzebuje nowości, dającej widoki dłuższego utrzymania się na scenie? «Pan Twardowski» wypłaca się ciągle jeszcze teatrowi; możeby i figlarny «Boruta» tego cudu dokazał łatwiej od «Domy klerowej».

M. Gaw.

— **Rosyjska własność ziemska w Królestwie.** «Warsz. Dniwn.» pisze: «Rosyjska własność ziemska w kraju tutejszym zaczyna się powoli zwiększać. W r. z. donosiliśmy o wielkich zakupach dóbr, uczynionych przez pp. Hillenszmidta i Cwieta w granicach gub. warszawskiej, teraz możemy uzupełnić tę rubrykę przez zaznaczenie dokonanej w lecie r. b. sprzedaży wielkich dóbr Chelmica Witelka, w powiecie lipnowskim, w gub. płockiej. Dobra te należały do p. Grabińskiego; nabywcą ich jest r. st. I. I. Aleksandrowicz; dobra składają się z 6 folwarków i mają około 10,000 morgów, z których 5,000 morgów lasu; położone są nad brzegiem Wisły i jest w nich tartak. Majątek sprzedano za 600,000 rs.; jakkolwiek jest on obciążony służebnościami, ale właścianie rozpoczęli już układy z nowym właścicielem; układy toczą się pomyślnie; dla właścian odejdzie około 1,200 morgów. Należy wspomnieć, iż wbrew panującym w tutejszym kraju zwyczajom, kupno tych dóbr obyło się bez udziału żydów-pośredników, a wszelkie usiłowania ich wmieszania się do tej transakcji pozostały bez rezultatu».

— **Zapis zagrożony.** Zmarła w r. 1894 p. Julja Ekielt zapisała 60 tys. rs. na kasę im. Młanowskiego, 50 tys. na dwa przytulki dla paralityków, 20 tys. Towarzystwu św. Wincentego a Paulo, oraz pozostawiła imie jeszcze legaty na cele publiczne w ogólnej sumie rs. 165 tys. i nadto osobom prywatnym zapisała 110 tys. Zapisy te oparte zostały na folwarku Wolmontowie, który sprzedany został za 12 tys. rs., i na hotelu krakowskim, który na powtórnej licytacji pierwsza nie doszła do skutku) ma być sprzedany d. 14 października. Nieruchomość ta według «Kur. Codz.» — przynosi dochodu czystego przeszło 30 tys. rubli, oszacowaną zaś została na 213 tys. rubli. Nawet więc w razie uzyskania tej sumy, ogólnego kapitału nie wystarczy na zaspokojenie legatów w całej pełni, gdyby zaś hotel sprzedano za mniejszą sumę, co jest rzeczą możliwą na drugiej licytacji, w takim razie instytucje dobroczynne poniosłyby dotkliwą stratę. Wobec tego, «Kur. Codz.» wzywa osoby, któreby chciały własny interes połączyć z interesem dobra publicznego, aby w najliczniejszych szeregach stanęły do licytacji. Sprawę tę porusza jedna z naszych korespondencyj warszawskich.

— **Wizyta ministra.** W dniu 14 września minister rolnictwa i dóbr państwa, rz. r. st. A. S. Jermolow, przybył do Suchedniowa, w gub. kieleckiej. P. minister stanął w mieszkaniu naczelnika zachodniego okręgu górniczego. Po krótkim wypooczynku, A. S. Jermolow zwiedził szczegółowo zarząd górniczy, w którym naczelnik górniczy rz. r. st. Choroszewski przedstawił mu wszystkich urzędników górniczych, z którymi jego ekscelencja rozmawiał uprzejmie, wypytując każdego z osobna o rodzaj jego czynności służbowych, o różne szczegóły, dotyczące referowania spraw, prowadzenia rachunkowości i t. p. Następnie minister objechał znajdujące się w pobliżu Suchedniowa rządowe zakłady górnicze, interesując się podczas oględzin nie tylko technicznymi i ekonomicznymi warunkami górnictwa, ale i warunkami życia robotników górniczych. Po powrocie z zakładów przedstawiali się ministrowi, w domu naczelnika górnictwa, właściciele prywatnych zakładów górniczych gub. radomskiej, hr. Tarnowski, hr. Jezierski i hr. Plater, którzy, w imieniu reszty przemysłowców, dziękowali ministrowi za sympatję i zyczliwość, okazywane ze strony ministerstwa prośbom i potrzebom miejscowego przemysłu górniczego. Podobne wyrazy wdzięczności usłyszał minister, przejeżdżając przez Warszawę, z ust przedstawicieli przemysłowców górniczych dąbrowskich, pp. Hartingha, Vassala i Skibińskiego. Z Suchedniowa minister udał się zagrańcem, odprowadzany na przestrzeni kilku sta-

cyj zarówno przez miejscową władzę górniczą, jako też przez przemysłowców.

+ **Z prasy.** P. Ludwika Bąkowska, znana w naszej literaturze pod pseudonimem «Szczęsna» — objęła po p. Marji Ilnickiej literackie kierownictwo «Bluszczu». Dział krytyczno-literacki w «Kur. Codz.» obejmuje Piotr Chmielowski.

+ **Nominacja.** Ordynator szpitala Dziec. Jezus, Karwowski, mianowany został pomocnikiem lekarza naczelnego tego szpitala.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 7 września.

[Ze sportu. Czy żyd ma panować nad światem? Fabryka marek. Nowe rynki. Szynekarstwo].

□ Dnia 1 września na welodromie zwierzynieckim odbyły się wyścigi cyklistów, tym razem wyłącznie tylko członków tutejszego Towarzystwa kołowego. Druga część zapasów, naznaczona na 8 września, ma się ożywić zapowiedzianym udziałem kilku gości warszawskich i petersburskich. W czterech biegach pierwszym zwycięzcą był pan Wańkiewicz, w dwóch p. Ossowski; trzech jeźdźców spadło z rowerów, przyczem nie obyło się bez poważniejszego wypadku, gdyż p. B. złamał sobie obojczyk. Sport kołowy ostatnimi czasy zakwitł w Wilnie tak dalece, że musiano wydać przepisy, zapobiegające wypadkom, na które dyletanci narażali i siebie i przechodniów. Między innymi zabroniono jazdy rowerowej na ciasnych i ludnych ulicach; a że u nas wszystkie niemal ulice śródmieścia są ciasne, przeto cykliści nie mogą najczęściej do swego celu zjechać prostą drogą, albo też muszą przez punkty wzbrowione rowery swoje przewozić w dorożce lub przeprowadzać je piechotą.

Innego rodzaju zapasy mają się w bieżącym miesiącu toczyć przed sądem zjazdu sędziów pokoju. Znany w literaturze, teologicznej żydowskiej i niesympatyczny dla żydów ortodoksalnych publicysta hebrajski, p. Rozensohn, wydał w r. 1886 książkę pod tytułem hebrajskim «I będziesz panował». W dziele tem autor dowodzi na podstawie tekstu modlitwy «Kri-szmi» z rozdz. I pięcioksięgu, że wykład o zapowiedzianem panowaniu żydów nad światem jest mrzonką, wymyśloną przez zaślepionych talmudystów. «Samienna interpelacja modlitwy—mówi p. R.—obala doszczętnie ten fałsz, podniesiony do znaczenia dogmatu etycznego». Oddając swą rozprawę na sąd uczonych żydowskich, p. R. ogłosił, że przeznaczona 1,000 rubli nagrody temu, kto zdoła, na podstawie pisma św., obronić ideę władztwa wszechświatowego. W ciągu lat 10 nikt z żydów nie podjął rzuconej rękawicy; dopiero teraz adwokat prywatny ze Święcian, p. Brojdo, wychowaniec sławnej «Akademii wołyńskiej» *Esribot*, stanął do walki. Podał on do sądu pokoju prośbę o wydanie wyroku w tym sporze, przyczem, nie mając na widoku zysków, zrzekł się 900 rs. z przeznaczonych przez p. R. nagrody, rezerwując sobie 100 rs. jedynie dla utrzymania charakteru cywilnego sprawy. Sędzia pokoju uchylił się od rozpatrywania istoty sporu, uznając się za niekompetentnego. Obecnie sprawę przeniesiono do zjazdu sędziów pokoju i na ekspertów wezwano

rabinów: urzędowego Nemzera i duchownego Słuckiego. Ludność żydowska z niepokojem czeka wyniku opinii rzeczoznawców, mających decydować, czy Izrael ma panować nad światem, czy nie?

Niedawno polleja tutejsza odkryła prawdziwą fabrykę odświeżania używanych marek: w mieszkaniu Berki Barkana znaleziono kilkanaście tysięcy marek różnego waloru, w części wyrestaurowanych do połowy, w części wykończonych zupełnie, ale to z taką precyzją, że mogły wybornie uchodzić za zupełnie nieużywane, gdyby nie brak gummy, którą ich nie zdążono jeszcze pociągnąć z odwrotnej strony. W tych dniach założono nowy rynek na Antokolu przy cerkwi (b. kościół TrynitarSKI), drugi rynek ma być niebawem urządzony na Nowogrodzkiem przedm. Szynekarstwo tu już dogorywa: z liczby 266 sklepów z gorącymi napojami wszystkie większe od Nowego Roku przestają egzystować, drobniejsze zaś istnieć będą do 1 lipca 1897 r., poczem na całe Wilno zostaną tylko 34 rządowe sklepy z wódką. Dużo rodzin traci w ten sposób podstawę bytu, a wielu «kamienicznikom» dochód z domów się zmniejszy, gdyż lokal, wynajmowany na szynkownię i przynoszący intraty 500 rubli, po przerobieniu na prywatne mieszkanie da za ledwo 100 rs. komornego.

A. R. Z.

Kijów, 7 września.

[Konieczność powiększenia ilości towarzystw rolniczych. Projekt Towarz. kijowskiego. Zjazd w Proskurowie. Jego uchwały].

□ Przesilenie rolnicze lat ostatnich tak dotkliwie dało się we znaki naszym ziemianom, że nawet najobojętniejsi na sprawy publiczne dziś zrozumieli już konieczność podjęcia wspólnej i solidarnej walki z nieprzyjaznymi warunkami. Ogromne powodzenie ostatniego zjazdu ziemian w Kijowie, niezwykle ożywienie działalności kijowskiego Towarzystwa rolniczego, którego sekcje zabrały się do poważnej i systematycznej pracy, szybki rozkwit syndykatu rolniczego, dowodzą, że potrzebę wspólnego działania rozumieją wszyscy.

Od paru lat kielkuje myśl, że jednego Towarzystwa rolniczego na trzy wielkie gubernie zamało, że rolnicy, ze względu na znaczne oddalenie, rzadka tylko mogą przybywać tu na posiedzenia jedynie w chwilach wolnych od pracy około roli. Byłoby koniecznem, aby każda okolica, stanowiąca pod względem kultury rolnej, pewnego rodzaju ośrodek, a okolice takich możnaby dość naliczyć, miała swoje własne prowincjonalne Towarzystwo rolnicze; kijowskie wówczas stanowiłoby ponieważ organ centralny, kierujący do pewnego stopnia pracą towarzystw pomniejszych. Na posiedzeniach kijowskiego Tow. roln. podnoszono już niejednokrotnie potrzebę wytworzenia stowarzyszeń prowincjonalnych, aby ziemianie danej okolicy, najbliżsi sąsiedzi, nie krępowani odległością, mogli się zbierać o ile można najczęściej, dla naradzenia się nad swymi potrzebami. Nowa ustawa Towarzystwa, obecnie opracowana, omawia szczegółowo warunki tworzenia się i działalności towarzystw prowincjonalnych, które funkcjonowałyby jako sekcje Towarzystwa.

Zemianie gub. podolskiej, pragnąc, zamiast kilku sekcji, mieć własne Towar-

rzystwo samodzielne, zwołali zjazd do Proskurowa celem opracowania projektu ustawy, a także przy tej sposobności omówienia niektórych najważniejszych kwestyj i serwitutów, uregulowania stosunków pomiędzy właścicielem a robotnikiem, zniesienia ceł od zagranicznych maszyn rolniczych i t. d.

Chociaż ziemianie na termin licznie się stawili, rezultaty jednak obrad nie okazały się bardzo obfite. Na zjeździe nie wygłoszono żadnych myśli nowych, ale błakano się tylko w kółku znanych komunalów i utartych frazesów. Na wiecach takich odezty, nawet nie mające charakteru prac gruntownych, wzbudzają jednak zazwyczaj debaty, ilustrowane często bogatym zbiorem faktów, wziętych z życia, myśli praktycznych i zdrowych. Może po części z winy prezydium debaty na zjeździe w Proskurowie zeszły zupełnie na manowce i nie były tem, czem bywają zazwyczaj na naszych zjazdach. Mówiono tam dużo o moralności, o prawach żydów, o wpływie jarmarków na życie rodzinne na wsi, mówcy starali się wzbudzić w słuchaczach szacunek dla swych przekonań postępowych i na tem się skończyło.

Rozprawiano też obszernie o konieczności otworzenia szkoły rolniczej na Podolu. Kwestja ta jest ulubioną partją popisową dla amatorów, że tak powiem, występów solowych. Nikt już podobno w naszych czasach nie kwestjonuje potrzeby otwierania szkół, a ponieważ wszędzie mamy ich mało, więc w każdej okolicy można szeroko nad tem się rozwozić.

Piasł.

Proskurów gub. podolsk., 5 września.
[Zjazd rolników].

□ Obrady zjazdu zebrały z rozmaitych stron Podola i z niektórych powiatów gub. kijowskiej około stu właścicieli ziemskich i rolników, w ciągu dni pięciu oddających się z zajęciem dyskusjom teoretycznym. Prezes zjazdu, zarządzający dobrami skarbowymi w gub. podolskiej, p. Czujkiewicz, zagał zebranie, wyrażając żal, że bogato uposażona od natury gub. podolska nie posiada dotąd stałego organu gospodarczego, oraz nadzieję, że organ taki, t. j. towarzystwo rolnicze, powołany zostanie do życia przez zjazd niniejszy. Referat w kwestji założenia podolskiego Towarzystwa rolniczego opracował p. Trubłajewicz, adwokat z Kamieńca. Zdaniem referenta, przyszłe towarzystwo powinno łączyć w sobie również funkcje syndykatu rolniczego. Referat ten wywołał ożywioną dyskusję. Zdaniem p. Rewy, obywatela z gub. kijowskiej, pomieszczenie dwóch funkcji, teorii rolnictwa i handlu produktami rolnymi, nie może wydać pożądaných rezultatów. Syndykat musi przede wszystkim posiadać kapitał, którym Tow. rolnicze rozporządzać nie będzie. Przykład nieudanych operacyj handlowych towarzystw kijowskiego, kurskiego i in. powinien być w dostatecznej mierze pouczający. Wielu członków zjazdu nie podzieliło zdania p. Rewy. P. Glinka z pow. bałckiego powołał się na przykład Tow. mińskiego, które dość pomyślnie prowadzi operacje handlowe. W końcu większością głosów postanowiono wybrać komisję celem wypracowania ustawy przyszłego towarzystwa, uwzględniającej także opera-

cje handlowe. Na siedzibę przyszłego Towarzystwa, po długich debatach, obrano Winnicę.

Projekt założenia szkoły rolniczej wywołał również gorące i długie rozprawy. Według referatu p. Trubłajewicza, zadaniem przyszłej szkoły powinno być wytworzenie gospodarzy praktycznych, pomocników wykwalifikowanych dla właścicieli ziemskich. Program niższej szkoły rolniczej I rz., wypracowany przez ministerstwo, byłby przy pewnych modyfikacjach najodpowiedniejszy. P. Mioduszewski zaznaczył konieczność uwzględnienia interesów ludności włościańskiej w przyszłym zakładzie naukowym. Niektóre zdania referenta o ogólnem kształceniu włościan wywołały wśród członków zjazdu i w prasie kijowskiej zastrzeżenia i protesty. Członek zjazdu, hr. M. Sobański, oświadczył, że niedawnemi czasy ojciec jego złożył w ministerstwie rolnictwa propozycję założenia szkoły rolniczej w jego majątku Obodówce, zastrzegając jednak, że ponieważ jako polak nie ma prawa nabywania majątków, nie widzi możliwości wyzwania się na zawsze z ziemi swojej na rzecz szkoły. Zapewnia więc tylko używalność budynków i ziemi, oraz pewne subsydjum w ciągu lat 15—20. Ministerstwo rolnictwa nie przyjęło tej oferty, jako nie odpowiadającej ustanowionym przepisom. Obecnie hr. S. ponawia ofertę, żądając nadto gwarancji, że przyszła szkoła będzie nie inną, tylko praktyczną, że jej uczniowie będą słuchać wykładu religji wedle zasad ich obżrądku, oraz że nie będzie ustanowione procentowanie uczniów wedle narodowości i wyznania. Zjazd zlecił wypracowanie programu szkoły wybranej komisji. Najwięcej sporów wywołał punkt, dotyczący przyjmowania do szkoły tylko chrześcijan, z wyłączeniem żydów. Zjazd większością głosów nie przystał na to ograniczenie.

Wielką burzę wywołał referat pana Szczeglatjewa o uregulowaniu stosunków między pracodawcami i robotnikami. Pan Sz. odmalował stan obecny włościaństwa ciemnymi barwami. Usunięcie wpływu klas uprzywilejowanych na życie włościan dało, zdaniem jego, jak najgorsze skutki. Nieposzanowanie władzy rodzicielskiej, pijaństwo, lenistwo, upadek religji i zamożności — oto stan włościaństwa teraźniejszego. W rezultacie p. Sz. żądał ustanowienia ostrych przepisów, regulujących odpowiedzialność robotnika przed pracodawcą. Referat na razie przyjęty został oklaskami. Lecz niebawem wystąpili oponenti w osobie p. Rewy i innych. Hr. M. Sobański oświadczył, że chociaż włościaństwo w rzeczy samej nie odznacza się zaletami dobrych robotników, należy jednak uwzględnić historyczne powody tego stanu rzeczy. Wina ujemnych cech włościaństwa, zdaniem hr. S., ciąży i na obywatelstwie ziemskim. Wysłuchano wiele innych głosów i propozycji, lecz zjazd nie powziął w tej kwestji żadnej uchwały. Sprawozdanie z referatu p. Szczeglatjewa, oraz protestu p. Rewy, wykreślone zostało z protokółów zjazdu.

Do rzędu donioślejszych spraw, podniesionych na zjeździe, niezaprzeczenie należy kwestja serwitutowa. Po przeczytaniu niektórych referatów prezes p. Czujkiewicz zakomunikował zgromadzonym, że na zasadzie prac osobnej komisji, zwo-

lanej w r. 1891, celem uregulowania powikłanych stosunków rolnych w kraju południowo-zachodnim, p. jenerał-gubernator, hr. Ignatjew, przedstawił projekt uregulowania serwitutów leśnych. Projekt ten został aprobowany przez b. ministra spraw wewnętrznych, p. Durnowo, i wniesiony do Rady państwa. Po objęciu zarządu ministerstwem przez pana Goriemykina, projekt cofnięty został z Rady państwa celem bliższego rozważenia się w nim. Wobec tego, p. Cz. doradzał zjazdowi nie dotykać serwitutów leśnych, ograniczając się na rozpatrzeniu kwestji wspólnych pastwisk. W sprawie tej zabrał głos hr. Grocholowski i oświadczył, że kwestja ta zarówno w towarzystwach rozmaitych jak i w prasie podnoszoną była wielokrotnie i rozpatrywaną wszechstronnie. Obecnie nie już chyba nowego powiedzieć nie można i oczekiwać tylko należy aż władza wyda odpowiednie zarządzenie. Zjazd winien raz jeszcze zwrócić uwagę rządu na tę sprawę pierwszorzędno znaczenia i prosić o jak najprędze jej uregulowanie w jakikolwiek sposób. Zwróciły uwagę członków zjazdu referaty ks. Trubeckiego, pp. Borzewskiego, Finkelsztejna, Weidlicha, Trubłajewicza.

W głośniejszej ostatniemi czasy kwestji ocenia maszyn i narzędzi rolniczych, sprowadzanych z zagranicy, zjazd powziął jeduomyślną uchwałę o konieczności zniesienia lub obniżenia tych ceł. Początkowo zamierzano wysłać deputację do p. ministra rolnictwa celem przedstawienia uchwał zjazdu w kwestjach serwitutowej i ocenia maszyn, lecz potem zaniechano tego zamiaru i uchwalono realizację postanowień zjazdu przekazać przyszłemu Towarzystwu rolniczemu.

B-t.

± Z Mohyłowa gub. donoszą nam: W dniu 5 września została tu otwarta na dni 10 pierwsza w guberni wystawa rolnicza, jak na prowincjonalną zwłaszcza, przedstawiająca się świetnie. O przygotowaniach do niej pisał już «Kraj» niejednokrotnie, a w listach przedmiotowi temu poświęconych, często powtarzało się imię czelignego marszałka, Edwarda Żukowskiego, inicjatora i najenergiczniejszego organizatora wystawy. Przedsięwzięcie to prawie wyłącznie, dzięki jemu, doprowadzone zostało do skutku, gdyż myśl o niem z początku natrafiła na ogólną niewiarę w powodzenie. P. E. Żukowski, dziś liczący sobie 76 lat pracowitego i czynnego życia, w epoce uwłaszczenia włościan odegrał w naszej okolicy wybitną rolę. Obecnie, jako prezes Towarzystwa rolniczego, ziemiaństwu tutejszemu oddaje znakomite usługi, za które od wszystkich szczerą wdzięczność mu się należy. Najlepszym dowodem jego rozumnej i szlachetnej działalności jest właśnie wystawa, która cieszy się ogólnem uznaniem i powodzeniem. Popłysz takie, jak tegoroczny, mają się ustalić i powtarzać co dwa lata. Zjazd ziemian bardzo liczny. K.

± Żytomierz. Miejscowa gazeta «Wołyń» donosi, że z wprowadzeniem monopolu rządowego zaczęto wykrywać rozmaite nadużycia w handlu wódką. W restauracjach i handlach win prowadzi się podobno samaskowana sprzedaż wódki, nietylko pochodzącej ze składów rządowych, lecz i przemyconej z zagranicy. Wobec tego sądy akcyzy postanowił wprowadzić stosowne obostrzenia, które mają się wyrazić we wzmocnieniu nadzoru nad prywatnemi handlami win i wódek, oraz w ogólnem udzieleniu prawa na handel napojami wysokokowami.

Do teje gazety donoszą z Lubomli, gub. wołyńskiej, że miasteczko to należy pod pewnym względem do rzędu nader wyjątkowych, liczy bowiem około 25 tys. mieszkańców, posiada siedm cerkwi, duży kościół, dużą synagogę, oraz żeński klasztor prawosławny, dwóch lekarzy, notariusza, adwokatów przysięgłych, młyn i t. d., a obok tej obfitości we wszystkim—jedną tylko szkółkę elementarną i... żadnego nie ma szpitala.

± Kielce. Miejscowi zwolennicy sportu rowerowego, uznając niezbędność utworzenia Towarzystwa, poszli za przykładem innych i uzyskali zatwierdzenie ustawy we wrześniu 1895 r. Nowe stowarzyszenie liczyło około 130 członków i zapowiadało rozwój pomyślny, lecz — jak donosi korespondent «Warszawsk. Dniwn.» — stanęły temu na przeszkodzie całkiem nieprzewidziane okoliczności. Zarządowi Towarzystwa oznajmiono, że jego członkowie nie mają prawa zbierać się w lokalu Towarzystwa na rozmowy, czytanie gazet, grę w szachy lub na bilardzie, z powodu, że w ustawie brak wyraźnie zezwalającego na to wszystko paragrafu. Wobec tego, Towarzystwo wysłało jeszcze w maju prośbę o uzupełnienie ustawy, lecz dotąd nie otrzymało odpowiedzi. Taki stan rzeczy prowadzi Towarzystwo prostą drogą do likwidacji, posiada ono bowiem opłacony od roku lokal, z którego nie może korzystać. Liczba członków zmniejsza się stale.

± Z Czerna, pow. grójeckiego, piszą do nas: Najdawniejsza stolica (od XII wieku) dzielnego księstwa mazowieckiego i rezydencja książąt zamek czerski, jak wieść niesie, w niedalekiej przyszłości sprzedany będzie przez licytację publiczną. Dzisiaj, jak wiadomo, są to tylko ruiny, składające się z trzech baszt, wraz z trzema ścianami, mostem i bramą wjazdową, nie licząc wyniosłej góry i obszernego stawu. Ruiny te, od roku zwłaszcza, uległy wielkiemu zniszczeniu, poszukiwano w nich bowiem, naturalnie bez skutku, jakiegoś skarbu. Przypuszczając też wrażenie wywiera, podmyty przez Wisłę, cmentarz, na którego powierzchni bieleją wyrzucone z ziemi kości ludzkie, którym już należałby się cichy i wieczny spokój. Czyżby już brakło synów, czczących prochy zmarłych i poległych przodków? W. K.

± Kijów. «Woschod» zaznacza fakt, że na Ukrainie żydzi dostarczają coraz większego kontyngensu robotników rolnych. Podobno w majątku hr. Ignatjewa, Pliskówce (pow. lipowiecki), około stu robotników i robotnic wyznania mojżeszowego pracowało przez całe lato ostatnie. W innych majątkach gub. kijowskiej, jak: Skódky jen. Bationowa, Rososza, Zozów p. Gndim-Lewkowicza, Antonówka, Rostówka i t. d., obywatele miejscowi używali także żydów do roboty w polu.

± Kamieniec podolski. Gazeta «Żiżń i Isk.» podaje szczegóły o pożarze, który w tych dniach szerzył się w Kamieńcu w ciągu 50 godzin. Pastwą jego stało się około 65 zabudowań w części tylko uboższych. Około 300 osób pozostało bez domu i kawałka chleba. Dla pogorzalców organizuje pomoc p. gubernator podolski.

± Kaukaz. Mieszkańcom niektórych wiosek kaukaskich w okręgu terskim i władzykaukazim — jak donosi «Kazbek» — za karę wzbrowiono nosić oręż. Ze względu na obyczaj miejscowe, kara ta ludności miejscowej wydaje się bardzo ciężką.

Dopiero po ukończeniu tej powieści przystąpi znakomity nasz pisarz do wielkiego historycznego romansu p. t. «Krzyżacy».

W. As. Lud. Straszewicz był tylko przez kilka tygodni w Petersburgu, gdzie zastępował nieobecnego redaktora «Kraju». Obecnie powrócił do Warszawy, gdzie stale mieszka. L. Straszewicz jest nie tylko stałym współpracownikiem, ale i przedstawicielem redakcji «Kraju» w Warszawie.

W. Czyt. Ks. Uchtomskij powrócił do Petersburga w początkach października st. stylu i nie ma żadnego powodu przypuszczać, ażeby miał cofnąć się z raz obranej drogi, którą uważa za słuszną, celową i skuteczną. Obecnie zastępuje go p. Sałomon, jeden z dyrektorów państwowego Banku szlacheckiego.

W. J. T. Tom III «Sejmu czteroletniego» ks. Kalinki po raz pierwszy został istotnie wydany w r. 1888 przez firmę lwowską Seyfatha i Czajkowskiego, tak że teraźniejsze wydanie «Spółki nakładowej» jest drugiem z kolei.

W. Sar. Z. w P. Rubryka «Z tygodnia» była zawieszona, jak zwykle, przez czas nieobecności redaktora «Kraju». Wznawiamy ją od przyszłego N-ru.

W. Bron. Z. w Cz. Dyrektorem technicznym zarządu telefonów w Petersburgu jest obecnie p. Dnnin.

Redaktor naszego pisma, p. Erazm Piltz, powrócił, po kilkotygodniowej nieobecności, do Petersburga i objął czynności redakcyjne.

RÓŻNE WIEŚCI.

↓ W listopadzie r. z. podaliśmy wzmiankę o śmierci w Paryżu Franciszka ks. Lubomirskiego, prostując zarazem pogłoskę, która się była rozeszła szeroko, że nieboszczykiem był Józef ks. Lubomirski. Pomyłkę tę przypominają pisma rosyjskie, z powodu obecności ks. J. Lubomirskiego na uroczystościach w Kijowie, i podają szczegóły następujące: «Józ. ks. Lubomirski wychowywał się w korpusie paziów, a po r. 1857 służył krótko w jednym z huzarskich pułków armji, poczem wziął dymisję i osiadł w Paryżu, gdzie napisał dużo romansów: «S. venirs d'un page de l'Empereur Nicolas», «Jérusalem», «Autour de Jérusalem», «Le Christianisme et la Société», «Une religion nouvelle» i t. p. Szesnaście lat temu książe opuścił poddaństwo tutejsze i naturalizował się we Francji. Otrzymał order Legji honorowej za swoje prace literackie. We Francji ożenił się z wdową Boyer, bogatą właścicielką firmy «Eau des Carmes». W r. z. zmarła matka księcia, Jadwiga, w majątku swym, w guberni podolskiej, a wówczas ks. Józef, zapisany w «Almanachu» gotajskim za r. 1896, na str. 413, jako hrabia wiśnicki i jarostawski, znów przyjął poddaństwo rosyjskie i, jako bogaty obywatel ziemski guberni podolskiej, wraz z księżną Lubomirską, brał udział we wszystkich uroczystościach urzędowych w Kijowie, z powodu pobytu Ich Ces. Mości Najjaśniejszych Państwa».

↓ Z kroniki towarzyskiej. W Będlewie odbył się ślub hr. Macieja Mielżyńskiego, syna hr. Karola Mielżyńskiego i Emilji z hr. Bnińskich, z panną Felcją Potocką, córką hr. Bolesława Potockiego i Józefy z hr. Mycielskich z Będlewa. D. 31 b. m. odbyły się w Mielżynie, w gub. kowieńskiej, zaręczyny hrabianki Marji Mielżyńskiej, córki ś. p. Stanisława i Anieli z baronów Rönne hrabostwa Mielżyńskich, z hrabią Czesławem Komorowskim, synem Augusta i ś. p. Emilji z baronów Holstinghausen-Holsten hrabostwa Komorowskich. W Warszawie pobłogosławiony został związek małżeński p. Ludwika Giedrus-Eydsiatowicza,

właściciela dóbr w gub. kieleckiej, syna nieżyjącego Tadeusza i Heleny z Rembielińskich, z panną Jadwigą Zaleską, córką Pawła i Heleny z Beniślawskich.

↓ Jeden z dzienników amerykańskich bawi się w dodawanie sum, wywiezionych z Nowego Świata przez artystów europejskich. Według obliczeń powyższego pisma, największe zyski przypadły w udziale Paderewskiemu i braciom Reszke. Pierwszy wywiózł z za oceanu 1,400,000 fr., drudzy 1,250,000 fr. Po za tymi «zdobywcami» pozostali w tyle panie Calvé i Melba, oraz pp. Maurel i Plançon, których plon doszedł jedynie do... miliona.

↓ Z Wrocławia donoszą, iż przewodniczący w radzie miasta Wrocławia, bar. Korn, redaktor gazety «Schlesische Ztg», ofiarował 500,000 marek na założenie w tem mieście muzeum przemysłu, oraz pomieszczenia przy temże istniejącego już muzeum starożytności szlacheckich. Na cel powyższy nabyty ma być obecny stary gmach sejmu krajowego.

↓ 7,600 różnorodnych próśb wręczono cesarzowi Franciszkowi-Józefowi w czasie przejazdów z Lipowicy do Przemysła i po okolicy. W czterech ogromnych kufrach zawieziono ten stos suplik do Wiednia, gdzie zostaną rozdzielone i różnym ministerstwom, tudzież władzom oddane do załatwienia.

↓ Ś. p. Onufry Skarzyński zmarł w Wilnie d. 3 września, przeżywszy lat 79. Był to jeden z najstarszych i najwięcej szanowanych ziemian gub. suwalskiej, gdzie gospodarował długie lata w dobrach swoich Bendry. Powołany w r. 1880 przez stowarzyszonych z okręgu dyrekcji szczegółowej suwalskiej na radcę komitetu Tow. kred. ziemskiego, pozostawał na tem stanowisku przez lat dwanaście.

↓ Opalenicki komisarz obwodowy, który wywołał skandal na dworcu opalenickim przy odjeździe ks. arcybisk. Stablewskiego, został zaraz w drodze telegraficznej suspendowany.

↓ Do «Kur. Warsz.» telegrafują ze Lwowa, że rodzina Zygmunta Kaczkowskiego, zamieszkała w Galicji, a mianowicie panie: Kwiecińska, Zbrożkowa, Zbiegłeniowa, wytaczają protest, celem obalenia testamentu zmarłego pisarza.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

◆ Ława sędziów przysięgłych bieżącej kadencji złożyła sądowi petersburskiemu ciekawą deklarację, w której przedstawiciele sumienia społecznego podnoszą kwestję złego wpływu wychowawczego więzień i wyrażają życzenie, by przestępców nieletnich internowano nie w więzieniach, lecz w domach zarobkowych. Sędziowie przysięgli nie mogli oprzeć się otrzymanemu z szeregu spraw sądzonych ponurem wrażeniu, że więzienie nie jest zakładem poprawczym, że nie podnosi, ale ponizka, że nie odradza przestępcy, ale wyradza go ostatecznie. Kwestja to dawna, sędziowie przysięgli petersburscy nie nowego ani szczególnego w niej nie powiedzieli, ale deklaracja ich świadczy w każdym razie, iż sprawa reformy więziennej leży społeczeństwu na sercu, że sprawy tej zaniedbywać nie można. Wobec niedawnego wcielenia zarządu więziennego do ministerstwa sprawiedliwości i wobec znacznych postępów w urządzeniu więzień, szczególnie zaś w systemie karania w ustawodawstwach zagranicznych, przypuszczać wypada, że sfery miarodajne sprawy reformy więziennej nie zaniedbają, i że w bliskim już czasie stanie ona na porządku dziennym działalności ministerstwa sprawiedliwości.

◆ Dnia 6 września — według doniesienia «Grażdanina» — p. minister sprawiedliwości rozpoczął objazd guberni południowo-za-

KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. W. Ro... i S. Z. w P. Tak i nie. Sienkiewicz kończy obecnie jednotomową powieść obyczajową, którą, jak kilkakrotnie w listach do redaktora naszego pisma się wyraził, pisze specjalnie dla «Kraju».

chodnich, celem zwiedzenia instytucyj mu podległych w okręgach sądowych kijowskim i odeskim. Podczas tego objazdu—jak donoszą gazety—p. minister podobno postanowił, aby sprawa obywatela ziemskiego Butmi-de-Kaemana, oskarżonego o zabójstwo lichwiarza Dimanta, była rozpatrywana w Chersoniu.

♦ Adwokaci przysięgli okręgu odeskiego—jak donoszą «Birż. Wied.»—mają zamiar wystąpić z prośbą o utworzenie rady obrończej w Odesie.

KURJER KOŚCIELNY.

DJECEZJE.

** Otwarcie roku szkolnego w Akademii duchownej odbyło się d. 3 września. Po wotywie solennej JE. ks. biskup Symon, rektor Akademii, który dnia poprzedniego wrócił z Rzymu, odśpiewawszy «Veni Creator», udzielił w imieniu Ojca św. profesorom i młodzieży akademickiej apostołskiego błogosławieństwa. Następnie zaś, w obecności JE. ks. metropolity mohylowskiego rozpoczął się akt otwarcia odczytem w języku łacińskim, wygłoszonym przez ks. Jana Maculewicza, adjunkta profesora teologii moralnej. Prelegent wykazał różnicę między złem a dobrem, uwzględniając w tym względzie poglądy filozofów pogańskich i chrześcijańskich wieków przeszłych, a także zdania uczonych nowożytnych. W końcu uczynił on wzmiankę o swej niedawno odbytej podróży zagranicę, w celu zwiedzenia niektórych wszechnic katolickich i wyraził swój pogląd ogólny na sposób, w jaki tam odbywają się wykłady nauk teologicznych, poszczególnie zaś teologii moralnej, która, według zdania prelegenta, najkorzystniej jest wykładana w uniwersytecie fryburskim w Szwajcarii. Poczem wygłoszony został program prelekcji w Akademii duchownej na noworoczny rok szkolny. Po skończonym odczytaniu JE. ks. arcybiskup w kaplicy akademickiej przemówił słów kilka zachęty do zgromadzonych, aby pracą wytrwałą nad własnym uświęceniem i modlitwą korną starali się o pomnożenie w sobie darów Ducha św., udzielił pasterckiego błogosławieństwa. Obecnie etat profesorów pozostaje bez zmiany, z tą tylko różnicą, że ks. Justyn Pranajtis M. T., po kilkunastomiesięcznej nieobecności, znowu wraca na stanowisko lektora języka hebrajskiego i nauczyciela śpiewów w Akademii. Alumnów jest 61, a liczba ta jeszcze się zwiększy, ponieważ przybyć ma kilku alumnów na kurs I. Y.

** Z Wilna donoszą nam: W N-rze 32 «Kraju» korespondent St. Wil. podniósł kwestję odnowienia fresków Danckerts'a w kaplicy św. Kazimierza w katedrze. Nadmieniamy z tego powodu, iż p. Aut. Strzałtecki, który kierował restauracją kościoła św. Teresy, wyraził zdanie, iż freski te, należące, jak wiadomo, do najcenniejszych prac znakomitego artysty duńskiego, dobrze się zachowały i wymagają li tylko wyczyszczenia i umiejętnego wypunktowania. Nadto, według p. Strz., dzieła te mają niewątpliwe cechy pędzla Danckerts'a i, wbrew zdaniu p. Winc. Korotyńskiego (w N-rze 11 «Tyg. Powsz.» z r. 1884), nie są malowane przez neapolitańczyka Dellbene'go. Freski Dellbene'go w b. kościele św. Ignacego (dziś rezerwa wojskowa i koncertowa) zginęły niepowrotnie pod tynkiem, inne zaś zachowały się dotąd w b. klasztorze Kamedułów w Pożajściu. W kaplicy dano nową, kosztowną, ale niezbyt gustowną posadzkę, na tem jednak skończyć niepodobna: srebrzyste niegdyś postacie królewskie w niszach, teraz rumienią się, nie wiem już, za kogo i za co; ambona, arcydzieło snycerskiej roboty, gwałtownie też domaga się odnowienia; marmury, które ściany kaplicy wyłożone, popękały... W ogólności cała kaplica potrzebuje grun-

townego niemal odnowienia. Tuszmy sobie, że przykład fundatora posadzki pobudzi ofiarność innych osób, dbających o utrzymanie w porządku kaplicy. L-staw.

** W Kostromie, d. 27 sierpnia, uroczyście poświęcono kaplicę, którą—jak donosi «Przeł. Katol.»—wzniesiono za inicjatywą d-ra Bohomolca. Obecnie nowej świątyni brak chrzcielnicy, ambony, ławek i katafalku, a nadto, cięży na niej dług, dochodzący do 8 tys. rs., nowe przeto pole otwiera się dla ofiarności osób, rozumiejących potrzeby duchowe bliźnich.

** Ze źródła pewnego otrzymujemy informacje, że powtórzona przez nas za innymi pismami pogłoska, o bytności JE. ks. biskupa Zerra w Rzymie, jest błędna; JE. w wiecznem mieście nie był.

** Katolicy, zamieszkali w Tobolsku, wszczęli starania o pozwolenie na wzniesienie nowego kościoła murowanego. Donosi o tem «Sybirsk. Listok».

ZAGRANICZNE.

** Spowiednik polski w Padwie, ks. J. Warchal, wzywa wszystkie osoby, którym los pamiątek polskich na obczyźnie leży na sercu, o ratowanie założonego przez młodzież polską w r. 1607 ołtarza św. Stanisława w padewskiej bazylice św. Antoniego. Obecnie, przy restauracji kościoła, ołtarz ten ma być usunięty: aby go uratować, należałoby nabyć i wyrestaurować jedną z kaplic, w którejby ołtarz ten znalazł pomieszczenie. Koszta wyniosą 5 do 6 tys. rubli. Sprawy pamiątek polskich w Padwie podnosiliśmy jeszcze w r. z.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

** Bardzo ważną dla Rosji kwestję braku dostatecznej liczby wyższych i średnich szkół technicznych, omawia w jednym ze swych artykułów «Now. Wremia». Obliczywszy, że ogromny popyt na wykształcenie techniczne można obecnie zadowolnić zaledwo w stosunku 15 do 20 proc., że o jedno miejsce w instytucie ubiega się przeciętnie 7 do 8 kandydatów, autor artykułu ubolewa nad tym objawem zarówno niepomysłnym dla młodzieży, żadnej wyższego wykształcenia, jak i dla całego ogółu, dowodząc, że popęd młodzieży, szukającej utrwalenia swego losu przez pracę na polu zajęć technicznych, odpowiada popytowi na tę pracę ze strony społeczeństwa. Zarówno konieczność korzystania z pomocy licznych inżynierów cudzoziemskich, jak i fakty niejednokrotnie wydarzających się bankructw przedsiębiorców rosyjskich, którzy skazani zostali na obywatelstwo bez pomocników wykwalifikowanych, jest, według autora, prostym wynikiem braku szkół odpowiednich. Nawołuje więc do zakładania nowych instytucyj inżynierskich i szkół technicznych w tem przekonaniu, że gdy wzrosnie liczba specjalistów na tem polu, gdy wskutek konkurencji stopa ich wynagrodzenia się obniży, wówczas korzystanie z ich pomocy stanie się dostępnem nawet dla przedsiębiorstw drobniejszych, a bogactwo narodowe lepiej i racjonalniej wyzyskiwanem będzie aniżeli teraz, wskutek czego dobrobyt ogółu wzrosnąć musi bezwarunkowo. «Now. Wr.» traktuje kwestję racjonalnie, nie wskazuje jednak, z jakich funduszków owe szkoły techniczne zakładane być mają. Kasy instytucyj ziemskich i miejskich są, jak wiadomo, prawie wszędzie wyczerpane; tam zaś, gdzie tych instytucyj niema, zbieranie funduszków na szkoły idzie i iść musi z wielkim oporem.

** Profesor uniwersytetu moskiewskiego, dr. med. rz. r. st. Erisman, został uwolniony od zajmowanych obowiązków. «Now. Wremia» w formie pogłoski donosi, że i

prof. dr. Zacharjin ma się usunąć ze swej katedry. «Niedziela» z tego powodu pisze: «F. Erisman, szwajcar z pochodzenia, jest profesorem higieny i pierwszym organizatorem instytucyj sanitarnych w Rosji. Słuchacze jego w końcu sierpnia zegnali go uroczyście, a w adresach, nadesłanych mu wówczas z różnych miejscowości Rosji, wyrażono żal, że profesor E. porzuca katedrę i ma zamiar wyjechać na stałe zagranicę». Dalej «Niedziela» powtarza pogłoskę, że profesor Zacharjin podał się do dymisji «wskutek niezyczliwości, okazanej mu przez studentów. Prof. Z. ofiarował niedawno pół miliona rubli na organizację szkół parafjalnych i odtąd studenci, bez względu na starania rektora uniwersytetu, przestali uczęszczać na jego wykłady». «Wraca» jednak kategorycznie zbija tę pogłoskę: «W Rosji—mówi on—wszyscy wiedzą dobrze, iż studenci przestali uczęszczać na wykłady profesora Zach. od daty daleko wcześniejszej, aniżeli jego ofiara na szkoły, i z przyczyn, nie wspólnego z żadną polityką nie mających».

ZAKŁADY NAUKOWE.

** Gazety podają obecnie rezultaty zapisów młodzieży do wyższych zakładów naukowych: w zeszłym tygodniu ukończyły się egzaminy konkursowe w dwóch Instytutach petersburskich: komunikacyj i inżynierów cywilnych. Na pierwszy kurs Instyt. kom. z liczby 800 kandydatów przyjęto 160; egzaminy na kursy wyższe jeszcze nie zostały ukończone. W Inst. inż. cywilnych stanęło do konkursu 314, a wstąpiło na kurs I 70, to jest 10 po nad komplet; w tej liczbie jeden żyd. Do Instytutu technologicznego w Charkowie przyjęto 114 kandydatów, a nadto rada Instytutu proponuje przyjęcie jeszcze 51 osób, które zdały egzamin. Do uniwersytetu petersburskiego z liczby 900 kandydatów przyjęto około 750; prośby żydów, oraz studentów, pragnących przenieść się do Petersburga z innych uniwersytetów, jeszcze nie zostały rozpatrzone. Liczba nowowstępujących na kurs I przeciętnie wzrasta o 150 rocznie.

** O stanie szkół w kijowskim okręgu naukowym «Praw. Wiestn» podaje następujące ciekawe cyfry statystyczne za rok 1895: w 17 gimnazjach, 2 progimnazjach sześcioklasowych i 5 czteroklasowych było uczniów 7,780, o 228 więcej niż przed 7 laty. Z tej liczby 77 proc. otrzymało promocje lub świadectwo dojrzałości, a 20 proc. pozostało na drugi rok w klasie. Dochodów gimnazja i progimnazja miały przeszło 1,400 tys. rs. (więcej o 40 proc., niż przed 7 laty), a rozchodów z górą milion rubli (więcej o 108 tys., niż przed 7 laty). Biblioteki uczniowskie przeciętnie mają po tysiąc dzieł, w 2,300 tomach. Wszystkie gimnazja i progimnazja okręgu posiadają własne domy prócz kijowskiego IV gimnazjum. Wreszcie w roku sprawozdawczym otwarto nowe progimnazjum czteroklasowe w Łucku.

** Wszystkie przygotowawcze prace, dotyczące reformy szkoły rzemieślniczej im. Konarskiego, zostały już zakończone. Obecnie cel szkoły ogniskuje się, według planu warszawskiego okręgu naukowego, w nauce rzemiosł, udzielanej na zasadzie typu normalnego, opracowanego przez ministerstwo oświaty w r. 1889. Skutkiem tego—jak donosi «Warsz. Dniwn.»—ogólne przedmioty będą znacznie skrócone; kurs nauk trwać będzie, zamiast sześciu, tylko cztery lata. Do szkoły przyjmować się będzie uczniowie, którzy ukończyli lat 16 i szkołę elementarną. Reforma szkoły nie stoi w sprzeczności z wolą fundatora.

** W lecie r. b., studenci II kursu rolniczego i leśnego instytutu w Nowej Aleksandrji (Puławach) udali się na ekskursję naukową do gubernji podolskiej i kijowskiej, celem obejrzenia tamtejszych wzorowych majątków, cukrowni, oraz obszernej plantacji baraczanych. Studenci podzielili się na dwie grupy: rolniczą i leśną.

Kierownikami ekskursji byli profesorowie. Podczas tej wycieczki zwiedzono majątki: hr. Branickiego, hr. Potockiego, Demidowa ks. San Donato, p. Balaszewa, hr. Orłowa i kilka innych. Z wiosną roku przyszłego w instytucie mają być wprowadzone nowe kursy teoretyczne i praktyczne: jedwabnictwa, pszczelarstwa i hodowli ptactwa.

Notujemy za «Więstn. Jewr.» kilka ciekawych, dotyczących się trzech uniwersytetów rosyjskich. W ciągu ostatnich lat 8 ilość studentów w uniwersytecie petersburskim wzrosła o 0,8 proc., w moskiewskim o 1,76 proc., w kijowskim o 1,98 proc., przeciętna liczba wzrostu słuchaczy w tych trzech uniwersytetach stanowi także sam 1,5 proc., jak i ogólnego wzrostu ludności w państwie. W Rosji jeden uniwersytet przypada na 13,9 mil. mieszkańców, podczas gdy w Szwajcarii na 430 tys., a w Niemczech i Francji na 2 miliony. Mimo to przeludnienia w uniwersytetach rosyjskich niema: np. uniwersytet moskiewski liczy 4 tys. słuchaczy, podczas gdy berliński 8 tys., a paryżski 12 tysięcy.

Ziemstwo gub. połtawskiej—jak donoszą «Piet. Wied.»—rozpoczęło starania o założenie w Połtawie wyższej szkoły rolniczej. Towarzystwo zaś rolnicze charkowskie zamierzało również założyć instytut rolniczy w Charkowie. Ministerstwo rolnictwa życzy sobie, aby obie gubernie wspólnymi siłami założyły nie dwie, ale jedną szkołę.

Rada państwa, w kwestji przemianowania rzymskiej szkoły politechnicznej na instytut, między innymi, postanowiła kończącym ten instytut z odznaczeniem, nadać prawo do rang, oraz, w razie wstąpienia na służbę rządową przy szkołach realnych i zawodowych, zrównać wychowawców instytutu rzymskiego, pod względem przywilejów, z innymi nauczycielami.

W godności dziekanów wydziałowych uniwersytetu warszawskiego zatwierdzeni zostali na lat 4: na wydziale historyczno-filologicznym—prof. historii literatury rzymskiej G. E. Zenger; na fizyko-matematycznym—prof. astronomji i geodezji J. A. Wostokowa, na prawnym—prof. ekonomji politycznej i statystyki G. T. Simonow, na medycznym—prof. chemji medycznej M. J. Szalfew.

Rada uniwersytetu warszawskiego przyznała medale złote kandydatom praw: Aleks. Mogilnickiemu za rozprawę p. t. «Sądownictwo administracyjne», Kaz. Kierskiemu za rozprawę p. t. «Odpowiedzialność kryminalna małoletnich» i Teod. Taranowskemu za rozprawę p. t. «Prawo magdeburskie na Litwie w XVI wieku».

Obywatele pow. rosieńskiego, gub. kowieńskiej, starają się o pozwolenie otwarcia niższej szkoły rolniczej pod Rosieniami w b. klasztorze dominikanów. Inicjatorzy utrzymywali chęć szkołę na koszt własny—jak donoszą «Bież. Wied.».

Ministerstwo rolnictwa—według doniesienia «Bież. Wied.»—zamierza otworzyć szkoły rolnictwa i ogrodnictwa między innymi w gub.: warszawskiej, podolskiej i kijowskiej.

Turewski Henryk, mag. prawa i adm., wychowawca b. warsz. szkoły głown., adw. przys. — w Warsz., 19 września.

DONIESIENIA.

WINO

stołowe, naturalne, nie ustępujące francuzkim, nagrodzone wielkim med. srebr. na wszechśw. wystawie w Paryżu 1889 r., wyrabiane z wino w posiadłości E. ARCIMOWICZOWEJ „Adamówka“ na Podolu, nad Dniestrem, sprzedaje się w większej lub mniejszej ilości (w butelkach lub beczkach) w cenie od 3 rs. 50 k. do 16 rs. za wiadro. Cenniki i próby na żądanie gratis.

Poczta Razyńska, gub. Besarabskiej.
(3812 4-1) ADAM ARCIMOWICZ.

U KOCHA W WARSZAWIE, Miodowa, № 2.
można się dobrać i tanio ubrać.
(1165)

BIURO BANKOWE «GAZETY LOSOWAN»,
w Warszawie, Krak.-Przedm., № 53,
załatwia wszelkie czynności pieniężne na umiarkowanych warunkach. Bezpłatne informacje w kwestjach pieniężnych. Biuro otwarte od 9 do 7 wiecz. (1284-26)

EKONOMISTA.

Nagrody na wystawie w Niznim.

W tych dniach nastąpiło przysądzenie nagród na wystawie w Niznim-Nowgorodzie. Nie mogąc dla braku miejsca pomieścić całej długiej listy nagrodzonych wystawców, ograniczamy się tylko do niektórych nazwisk i do głównych tylko kategorii nagród.

Dział gospodarstwa wiejskiego. Prawo używania herbu państwa: Marja hr. Potocka z Wysoko-Litewska; medale złote: Buszczyński i Łomżyński, M. Wolski z Lublina i Benedykt hr. Tysszkiewicz.

Dział hodowli zwierząt domowych. Medal złoty: J. A. hr. Poletyło z Krasniczyn w gub. kieleckiej.

Dział górnictwa i metalurgji. Prawo używania herbu państwa: Huta Bankowa, fabryka wyrobów żelaznych, odlewania stali i szyn w Dąbrowie, huty i fabryki żelazne w Ostrowcu, gub. radomskiej; fabryka cementu Grodziec; medale złote: Warsz. Tow. kop. węgla i przemysłu górni., Poklewski-Kozielec, Rudnicki, inżynier, właśc. fabr. mechan. i kotlarska pod Pruszkowem.

Dział wyrobów z materij włóknistych. Prawo używania herbu państwa: Tow. akc. Heinzel i Kunitzer w Łodzi, Tow. akc. wyr. żyrardowskich Hille i Dietrich, Tow. akc. wyrobów bawełnianych J. K. Poznańskiego. Potwierdzenie pozwolenia używania herbu państwa Tow. akc. wyr. bawełnianych K. Scheiblera w Łodzi; medale złote: akc. Tow. M. Silbersteina w Łodzi, J. A. Kohn tamże, Szlenker, Wydyga i Bayer w Warszawie, Szpiller i Bielszowski w Łodzi.

Dział fabryczny i fabryczno-rzemieślniczy. Prawo używania herbu państwa: A. Bauerfeind w Warszawie, Tow. fabryk metalowych B. Lantke, Norblin, bracia Buch i Werner w Warszawie, J. Ossowiecki w Moskwie, K. Szlenker w Berdyczowie; ponowne pozwolenie używania herbu państwa: fabryka «Wulkan» w Warszawie, J. Hordliczka pod firmą «Czechy» w gub. siedleckiej, Dobruška

fabryka papieru, bracia Pfeifer w Warszawie, Soczewka (fabryka papieru), Temler i Sawede (wyroby garbarackie) w Warszawie; medale złote: bracia Domańscy w Lublinie, Józef i Jakób Kohn z Noworadomska, bracia Krause w Warszawie, Mirkowska fabryka papieru, hr. J. Zyberg-Plater z gub. witebskiej, F. Puls, firma Nepros w Warszawie, L. Spies i Syn w Warszawie, bracia Tonnet w Noworadomsku.

Dział artystyczno-przemysłowy. Prawo używania herbu państwa: Józ. Fraget z Warszawy; medale złote: Kerntopf i syn w Warszawie, Jul. Matecki w Warszawie, F. I. Nowicki w Warszawie.

Dział budowy maszyn i elektrotechniki. Prawo używania herbu państwa: Fitzner i Hamper w gub. piotrkowskiej, Borman i Swede w Warszawie, Aug. Repphan w Warszawie; złote medale: Orthwein, Karusiński i Spół. w Warszawie, A. Troetzer w Warszawie.

Dział budownictwa, inżynierji i żeglugi. Prawo używania herbu państwa: droga żelazna warszawsko-wiedeńska, K. Rudzki i Sp. w Warszawie; ponowne pozwolenie używania tegoż herbu: fabryka cementu «Grodziec».

Dział wychowania publicznego, higieny i dobroczynności. Dyplomy I klasy: warszawski Instytut głuchoniemych i ociemniałych, Warsz. Towarz. dobroczynności, Szkoła rzemieślnicza imienia Konarskiego.

Na wystawie w Niznim Nowgorodzie na ogólną liczbę 9,700 wystawców przypadło 5,955 nagród, czyli 2/3 wystawionych okazów sędziowie wyróżnili pochlebnie. Liczba nagród najwyższych jest następująca: prawa używania herbu państwa udzielono 138 wystawcom; ponowiono to prawo względem 117-u; dyplomów I stopnia rozdano 257, a medali złotych 370.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

ZBOŻE.

Budząca takie zainteresowanie sprawa pożyczek bankowych na zboże została rozwiązana pomyslnie dla ziemian. Na skutek odezwy warszawskiego kantoru Banku państwa, że wydawanie pożyczek tylko na zboże młócone, jak tego wymagała nowa instrukcja, jest dla rolników tamtejszych warunkiem wielce uciążliwym, przeważnie bowiem młóca zboże nie zaraz po sprzącie—nadeszła z ministerstwa odpowiedź, zezwalająca na wydawanie pożyczek na dawnych warunkach, t. j. na zboże w snopach.

Komisja, zajmująca się kwestją zwiększenia wywozu zagranicę produktów rolniczych, utworzona pod prezydencją dyrektora departamentu przemysłu i handlu, p. W. Kowalewskiego, przy ministerstwie skarbu—jak donoszą «Piet. Wied.»—ma znowu się zebrać w początku października.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

Czytamy w «Warsz. Dn.»: «Z chwilą zaprowadzenia nowej ustawy banku włościańskiego, istniejące w Królestwie polskiem cztery oddziały tego banku: w Warszawie, Lublinie, Piotrkowie i Łomży uległy pewnej reorganizacji pod względem rozgraniczenia swej działalności. Oddział łomżyński został zwinięty, a wszystkie 10 guberni Królestwa podzielono pomiędzy oddziały banku w sposób następujący: do oddziału okręgowego warszawskiego zaliczono gub. warszawską, radomską, płocką, suwalską i łomżyńską; do piotrkowskiego—kielecką, kaliską i piotr-

KRONIKA POŚMIERTNA.

Adamecki Kazimierz, dym. jen.-major wojsk Cesarskich, — w Warszawie, 20 września. Dobiszewski, inżynier, bo od lat 25 ciu, lekarz ordynujący w M. R. Łodzi. Dłużewska Jadwiga, ob. ziem. pow. Putuski, gub. warsz. — w Pobytkowie, 17 września. Gutowska Helena, ob. ziemak. gub. grodzieński. — K. K. K. (pod Wiedniem), 11 września. Kosińska Bronisława, l. 64, b. nauczycielka—w Warsz., 17 września. Kwaśniewski Leopold, l. 81, b. urz. dr. — w Warsz., 14 września. Miskiewiczówna Helena, najstarsza córka Władysława M., a wdowa z Adama—w Paryżu, 17 września. Opatkowski Józef, l. 39, elektrotechnik — w Warsz., 14 września. Skoczyński Ludwik, l. 29, kupiec—we Wrocławiu, 1 września. Szaniawski Aleksander, ob. ziem. gub. podolski. — w Krzyżkowcach, 21 sierpnia. Teusz Rozalja, ob. m. Warszawy — w Paryżu, 9 września.

kowska; do lubelskiego — siedlecką i lubelską. Do tego czasu ze wszystkich oddziałów najżywoźniejszą działalność wykazał oddział piotrkowski, dokonawszy największej ilości transakcyj. Podobny objaw daje się obecnie zauważyć także w okręgu oddziału warszawskiego, gdzie w ostatnich czasach, po żniwach, wniesiono do kantoru banku 70 podań, dotyczących transakcyj na grunta. Żywotność tę przypisać należy niektórym korzystnym przepisom nowej ustawy. Obecnie oddział warszawski przedsięwziął kroki w celu stopniowego rozszerzenia swej działalności.

DRUGI ŻELAZNE.

— Z Hamburga otrzymujemy następującą notatkę: W lokalu tutejszej giełdy miejskiej odbywają się obecnie posiedzenia dorocznej konferencji jeneralnej związków kolejowych: rosyjsko-niemiecko-niderlandzkiego i rosyjsko-francuzko-belgijskiego. W szeregu kwestyj taryfowych i konwencyjnych, na wspomnianej konferencji zdecydowano ostatecznie wprowadzenie w życie taryf bezpośrednich w komunikacji dróg Królestwa z drogami zagranicznymi. Rzeczono taryfy, wypracowane w lecie przez specjalnie w tym celu zebraną komisję, zaczęły obowiązywać od 1 stycznia roku przyszłego. Również nastąpiło porozumienie w kwestji stosowania taryfy wagonowej (pełnego ładunku) od zwiększonej siły nośnej wagonu 750 pudów (12,500 klg.), zamiast dotychczasowej normy 610 pud. (10,000 klg.). Drogi zagraniczne, dla których zwiększona norma siły nośnej wagonu jest dosyć uciążliwą, z powodu mniejszej objętości wazkotorowych wagonów, zobowiązały się od Nowego Roku stosować nową zasadę obliczenia frachtu przy transportach zboża, drzewa i węgla (oprócz koksu, którego nie można naładować w takiej wadze), co zaś do innych towarów, kwestja ta będzie jeszcze raz poruszona na następnej konferencji. Obradom obecnej konferencji hamburskiej przewodniczy delegat dyrekcji bydgoskiej, radca Pedell. Ze strony dróg rosyjskich uczestniczy, między innymi, zarządzający sprawami biura komunikacji zagranicznych, rz. r. st. Perl, i delegat ministerstwa finansów, p. Tyszyński. Drogi Królestwa reprezentują: warszawsko-wiedeńską, p. J. Lempicki, nadwiślańską — p. F. Gutsche, iwangrodzko-dąbrowską — p. E. Kamiński, i fabryczno-lódzka p. E. Kucharski. XX.

— Ruch pasażerski i towarowy — według wiadomości, podanej przez «Torg.-Promysl. Gaz.» — na drodze żelaznej zachodnio-syberyjskiej otwarty zostanie 15 paźdz. r. b. W owym dniu mianowicie zaczyna kursować pociąg na linii między Czelabińskiem i Kriwoszczekowem nad Obiá, oraz na odnodze jekaterynbursko-czelabińskiej, łączącej nową linię z siecią kolei rosyjskich.

— Ministerstwo komunikacji — według informacji «Piet. Wied.» — podjęło kwestję udzielania drogom żelaznym pozwoleń na prowadzenie operacji pobocznych, jako to: utrzymywanie kantorów przewozowych i stacyj wiejskich, przechowywanie zboża w ziarnie, wydawanie zaliczek na to zboże, utrzymywanie komunikacji wodnych, zakładanie hoteli.

— Do ministerstwa komunikacji — jak donoszą «Piet. Wied.» — podano projekt, aby drogi żelazne wypuściły w obrót marki, zastępujące teraźniejsze bilety. Pasażer na gotowym blankiecie sam pisałby nazwę stacji, do której pragnąłby się udać i naklejał pewną liczbę marek, których wartość odpowiadałaby cenie przejazdu.

— Wschodnia część syberyjskiej kolei, t. zw. usuryjska, znacznie została uszkodzona przez zawieruchę i ulewne deszcze. Bzaki wszystkie wystąpiły z koryta. Ruch kolejowy musiał ustać. Wiele mostów zniszczonych lub bliskich zniszczenia. Sprzęty tegoroczne zupełnie zniszczone na przestrzeni kilku tysięcy kwadratowych kilometrów.

KOMUNIKACJE SZOSOWE I WODNE.

— Górniczy południowej Rosji robią — jak donoszą pisma ruskie — u właściwych władz starania o uregulowanie Dniestru, Dniepru i Donu z dopływem Dońca. Największą wagę przedstawia dla nich północny bieg Dońca, na którego brzegach znajdują się bogate pokłady węgla kamiennego i antracytu na przestrzeni 400 wiorst.

— Kijowski okręg komunikacji opracował projekt ułatwienia żeglugi na Dnieprze, między Krzemieńczugiem i Jekaterynosławiem. «Birż. Wied.» donoszą, że roboty, których koszt obliczono na 750 tys. rs. z górą, mają być ukończone w 1900 roku.

HANDEL.

— Według wiadomości, zebranych przez departament handlu i przemysłu — jak czytamy w «Praw. Wiestn.» — na d. 1 stycznia r. b. rosyjska flota handlowa składała się z 2,135 statków żaglowych, ogólnej objętości 343,900 tonn z górą. Pod względem liczby statków żaglowych pierwsze miejsce zajmuje morze Czarne wraz z Azowskiem (754), pod względem zaś ich objętości — Kaspjskie (184 tys. tonn) i Bałtyckie (80 tys. tonn).

— Ministerstwo skarbu — jak donoszą «Birż. Wied.» — doszło do przekonania, że Zanzibar może się stać łatwo dogodnym rynkiem zbytu rosyjskiej ropy i drzewa. Szwecja już dawno prowadzi z Zanzibarem handel drzewem, rynek więc ten i dla Rosji może być dostępnym.

CUKROWNICTWO.

— Biuro przedstawicieli cukrownictwa oblicza, że od d. 1 września r. 1895, do d. 31 sierpnia r. b. łącznie, wywieziono zagranicę cukru w ilości przeszło 11,019 tys. pudów.

ROLNICTWO I PRZEM. ROLNY.

— Osoby, które uzyskały pożyczkę z sum meljoracyjnych ministerstwa rolnictwa na zalesienie piaszków lutnych — jak donoszą «Piet. Wied.» — mają prawo otrzymać bezpłatnie sadzonki ze szkółek rządowych.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Zwyczajowe usposobienie, jakie panowało zagranicą w ciągu ostatnich kilku tygodni dla kursu waluty rosyjskiej, która przed tygodniem, jak to zanotowaliśmy, taki gwałtowny skok była uczyniła — już ustało. Według ostatnich (poniedziałkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam wprawdzie podczas giełdy za 100 rubli 211 marek 50 pf., ale po jej zamknięciu nie dopłacono już owych pfenigów, różnica więc w kursie stanowi całą markę na niekorzyść rubla, w porównaniu z notowaniami pogiełdowymi poprzedniego tygodnia.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska d. 9 września: pożyczki premjowe: I em. — 279, II em. — 249; listy premjowe Banku szlacheckiego — 209; akcje banków: dyskontowego — 727, międzynarodowego — 641, ruskiego — 473, wileńskiego ziemskiego — 605, kijowskiego ziemskiego — 765, besarabsko-taurydzkiego ziemskiego — 625, petersb.-tulk. ziemsk. — 386; listy zast. 5-proc.: wileńsk. — 99,75, kijowskie — 100,375, charkowskie — 100,25, połtawskie — 100, moskiewsk. — 100,375, besarabsko-taurydzk. — 99,75. Giełda warszawska d. 21 września: listy zastawne ziemskie ser. I lit. A — 99,55, m. Warszawy I — 102,10, II — nie not., III — nie notowane, akcje Banku handlowego — 490. Monety. Funt szterling — 9 rs. 36 kop., marka — 45,70 kop., frank — 87,175 kop., gulden — nie notowany. Półimperiały, bite na zasadzie prawa z dnia 17 grudnia 1885 r., oraz asygnacje Bank państwa nabywa, przyjmuje w kasach i sprze-

daje aż do dalszej zmiany, po cenie, nie niższej, jak 7 rs. 50 kop.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE i MAKĄ. W międzynarodowym handlu zbożowym utrzymało się w ciągu ubiegłego tygodnia poprzednie mocne usposobienie, z przeważającą zwykłą tendencją, którą hamowała podaż, o wiele przynosząca zapotrzebowanie, co znów było skutkiem nader obfitych wcześniejszych dostaw ziarna z głównych krajów produkcji. To też nabywcy nie kwapili się bardzo z zakupami, licząc, że znaczne zapasy jeszcze przez czas pewien wywierac będą nacisk na ceny; tym sposobem transakcje nie były nigdzie liczne. Stosunkowo najslabiej się trzymały rynki amerykańskie, pozostające z jednej strony pod wpływem skonstatowanego już dość znacznego niedoboru pszenicy, w porównaniu z płonem jej przeszłorocznym, z drugiej znów — pod wpływem równoważającego ów niedobór niezwykle wielkiego zbioru kukurydzy; dowozy fermerów na rynki wywozowe znów się w Stanach Zjednoczonych powiększyły, wzmógłszy już i tak nadmierne zapasy. Z rynków europejskich słabe usposobienie panowało wyłącznie na francuzkich; w Niemczech zaś, a zwłaszcza też w Berlinie, było usposobienie najmocniejsze. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszen. 73; w Londynie: pszenicę rosyjską 87 — 90, amerykańską 81 — 84, miejscową 81 — 91, owies rosyjski 75 — 85, amerykański 67 — 70, jęczmień rosyjski 69, dunajski 69 — 70, miejscowy 88 — 106; w Marsylii: pszenicę rosyjską 82 — 94, owies rosyjski 64, amerykański 67, jęczmień rosyjski 67, dunajski 61; w Królewcu: żyto rosyjskie 130 — 133, owies rosyjski 126; z Berlina i Gdańska wiadomości o cenach nie nadeszły.

Rynki krajowe zarysowały dość znaczny ruch, któremu sprzyjały ezczerpłe dowozy; wobec tego panowała, a przynajmniej przeważała tendencja zwykła. Ruch wywozowy na południu Cesarstwa zmniejszył się trochę, wszakże negocjanci zbożowi skwapliwie romadzili dalsze zapasy w swych śpiżniach, płaćąc ceny nie niższe od poprzednich. Popyt na mąkę był też znacznym, przytem nietylko w okolicach południowych, ale i południowo-wschodnich; w tych ostatnich zauważyć się dało niepraktykowane prawie nigdy ożywienie w kierunku skupowania zbóż na odstawę do rynków nadwołżańskich, zaopatrujących w ziarno prowincje stepowe, dotknięte mocno nieurodzajem. Wywóz zbóż zagranicę ogólnie zmniejszył się, co jest naturalnym wynikiem gorącego prawie poprzedniego eksportu. Co się tyczy kierunku wywozu, to ten powiększył się, i to niewiele, do Niemiec, trochę więcej do Włoch; zmniejszył się zaś do Anglii i Francji. Na rynku warszawskim, jak pisze miejscowa «Gazeta Handl.», znów dowozy były bardzo małe, wobec czego wzmogła się nieco chęć kupna, przyczem pszenica zyskała k. 15, a żyto k. 12,50 na koron. Cen tych jednak dziennik wspomniany jeszcze nie uważa za normalne, dla zbyt ograniczonej ilości ziarna, jaka się na rynku znajdowała. Tamże w handlu mąką żadna nie zaszła zmiana. Płacono: w Warszawie (za korzec): pszenicę 460 — 480 (wyborowej nie było wcale w obrocie), żyto wyborowe 335 — 350, owies 260 — 300, jęczmień nie notowano; w Rydze: żyto 53 — 55, owies 52 — 68, jęczmień 55 — 65, siemię lniane (87,50-proc.) 90, stepowe — 100; w Libawie: żyto 55, owies 52 — 68, jęczmień 53 — 55, siemię lniane 95, stepowe 97; w Witebaku: żyto 45, owies 58, jęczmień 52; w Kijowie: pszenicę 67 — 69, żyto 38 — 40, owies 42 — 48, jęczmień 46 — 48.

CUKIER. Wobec osłabienia się zagranicznego popytu w handlu tym produktem, wewnętrzny odnośny handel nie znamionowany prawie żadnego rachunku, tem bardziej, że podaż wszelkich rodzajów cukru wszędzie była bardzo znaczną; stosunkowo najlepiej się trzymała mąka w towarze tak zwanym krystalicznym, którego mniej było w znacznym, a który był dość poszukiwanym. Rafinadę negocjowano jedynie na potrzeby wewnętrznej konsumpcji i to niewielkie tylko partje. Płacono: w Kijowie mączkę 4,60—4,625; w Warszawie (za zamknięciem) mączkę kryształową w pełnych workach 2,95—2,975, mieloną 3,05; w pojedynczych workach: kryształową 3,05, mieloną 3,15; rafinadę 3,40—3,45, marki wyjątkowe 3,575, kostki 3,375—3,40, niektóre marki 3,45.

długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, przeszedł się do wieczności d. 3 (15) września 1896 r. w Wilnie.

Zalobne nabożeństwo odbędzie się w kościele św. Ducha w Wilnie d. 5 (17) września o godz. 10 zrana, poczem zwłoki ś. p. zmarłego przeprowadzone zostaną do dóbr Bendy i złożone tamże w grobach rodzinnych.

Pogrzebeni w żalu poszła wdowa, syn, córki i zięciowie proszą na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w kościele Mirosławskim d. 9 (21) września o godz. 12 w południe. (1372)

**S. p. Anna z Koncewiczów
Karaffa-Korbutt,**

przeszywszy lat 31, po długich cierpieniach zmarła w Warszawie d. 16 września n. st. Pogrzebeni w głębokim żalu małż. i syn zawiadamiają o tym ciężkim cioście krewnych i znajomych. (1369)

Zgon ten, okrywszy ciępką falbą straszną, wzdrużną, odbił się całym iami i smutkiem w sercach krewnych i znajomych.

Ś. p. Olimpia Czarkowska urodziła się z ojcem Romanem i Michaliną z Trzeciaków, dwóch starożytnych rodów kraju naszego. Silna wiara, obdarzona umysłem otwartym, pełna zaparcia się i poświęcenia dla cnać rodzinnych, ś. p. Olimpia Czarkowska cieszyła się powszechnym szacunkiem w gronie obywatelstwa naszego. Surowa dla siebie, wyrozumiała dla bliźnich, całe życie w ciężkiej i cichej poddałości się woli Bożej, a na łóżku śmierci opatrzona św. Sakramentami z chrześcijańskim bohaterstwem zmiała cierpienia fizyczne.

W d. 16 sierpnia na cmentarzu w Starej Sienawie w grobach rodzinnych złożone szczątki ś. p. Olimpii. W orszaku żalobnym za najbliższą rodziną postępowało liczne grono krewnych, przyjaciół i znajomych.

Czas jej pamięci, a duszy pokój wieczny.
„Którzy są i skąd przyszli...”
„Ci są, którzy p. zysali z uczciwą wielkiego i omylej szaty swoje i wybiłili je we krwi barankowej...”
(Apok. r. III, w 13—17).

(3810)

H.

NEKROLOGJA.



S. P.

Olimpia z Proskurów

CZARKOWSKA.

Dnia 13 sierpnia r. b. po długiej i ciężkiej chorobie dokonała życia w majątku swym Adampolu, podolskiej guberni litwackiego powiatu.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 40 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

WYDAWNICTWA

K. GRENDSZYŃSKIEGO

w Petersburgu,

ul. Ekaterynska Nr. 2.

- Servantes M. S. Don Kichot z la Manczy. Ilustr. G. Dora'go, rs. 1 kart., rs. 1 k. 20.
- Chmielowski P. Współczesni poeci polscy, 2 t. 2.
- Darowski Ad. Szkice historyczne. Serja pierwsza, rs. 1 k. 90.
- Szkice historyczne, serja druga, rs. 2 k. 40.
- Domonki W. Nowe pieśni, rs. 1 k. 10, opr. ozd. rs. 2.
- Hering v. R., dr. Walka o prawo i demokrację. Wydanie oryginalne przełożył Stefan K., k. 60.
- Janusz. Przemysł fabryczny w Krol. polskiem, k. 75 (cena zniz. k. 60).
- Kauzkowski Z. Kobieta w Polsce. Studium historyczno-obywatelskie z przedmowa i uwagami P. Chmielowskiego, 2 tomy, 1 t. w opr. ozd. rs. 4 k. 80.
- Kawenarz katolicki na r. 1896, k. 35.
- Kanaj o Andrasym, k. 30.
- Kanajew M. Najn. zwrot. w historii literatury polskiej, k. 30.
- Klond Aleksander. Mały Marjusz, k. 40.
- Koszykowski W. Bawelna, pow., rs. 1.
- Koszyk W. W szynielu, obr. pow. k. 90.
- Koszyk W. U wod. nowela, k. 60.
- Kraszewski K. Poturczycy (1683—1684), powiastka, k. 80.
- Lenartowicz T. Wybór poezji, wydanie miniaturowe z portretem autora, k. 75, w opr. ozd. rs. 1 k. 50.
- Łaski. Napoleon III i Włochy, k. 80.

- Mahrburg Ad. Genjusz i obłakanie. Uwagi nad dziełem C. Lombroso, k. 20.
- Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
- Maly J. Odrodzenie Czech, k. 25.
- Mikulicz W. Mimi, szkic pow., k. 40.
- Merawski K. Cesarz Tyberjusz, k. 10.
- Obierowicz J. Odczyty o magnetyzmie i hipnotyzmie, rs. 1.
- Orzeszkowa E. Austracyk, powiesc, rs. 1 k. 20.
- Orzeszkowa E. Dwa zeguny, powiesc, wydanie drugie, rs. 1 k. 20.
- Ostoja. Krolewna, k. 10.
- Szkice i obrazki, rs. 1.
- Wychowanka, powiesc, rs. 1.
- Paulinan F. Etiologia ducha, k. 60.
- Piatkowski H. Polskie malarstwo współczesne, szkice i notaty, rs. 1 k. 50.
- Prus Bolesław. Omyłka, powiesc, k. 75.
- Prusy i polacy, k. 20.
- Przepisy o najnie robotników wierskich, k. 20.
- Sewer. Biedrone, powiesc, z 34 ilustr. W. Tetmajera, rs. 1 k. 50.
- Sewer. Zyzna, powiesc współczesna, rs. 1 k. 30.
- Straszewicz L. Fantazje, k. 90.
- Straszewicz L. Nasze czasy, opowiesc, k. 40.
- Thierry A. Spiskowcy, powiesc, k. 60.
- Uminski W. W nieznanie swiaty, pow. fant. dla młodzieży z ilustr., kart. rs. 1, w opr. rs. 1 k. 50.
- Ustawa o urzędzeniu gruntowem większych czynszowników wieczystych w guberniach zachodnich i białoruskich, rs. 1.
- Weismann A., dr., prof. Mysli o muzyce u zwierząt i człowieka.
- Zacharjasiewicz J. Chleb, pow. wsp., rs. 1 k. 30.
- Złote mysli Adama Mickiewicza, k. 80, w opr. kart. rs. 1, w opr. ozd. ze złożeniami, rs. 1 k. 50.

KRAJOWA

WYŻSZA SZKOŁA ROLNICZA w Dublanach.

Zapisy do krajowej wyższej szkoły rolniczej w Dublanach rozpoczynają się d. 15 września, początek kursu 23 września.

Kurs w Dublanach jest trzyletni, oparty z jednej strony o bardzo bogate zbiory i pracownie naukowe, ogród botaniczny, pola i stacje doświadczalne, z drugiej — o folwark z wzorowym gospodarstwem i oborą, gorzelnią i t. p.

Warunki przyjęcia: egzamin dojrzałości w wyższym gimnazjum lub wyższej szkole realnej, ci zaś, którzy bez egzaminu ukończyli jakiś wyższy zakład naukowy, muszą się poddać egzaminowi wstępnemu.

Potrzebne dokumenty przy wpisie są: metryka, dowodząca, że kandydat ukończył 18 rok życia, świadectwo szkolne, świadectwo moralne za czas wystąpienia ze szkoły, świadectwo zdrowia, potwierdzone przez lekarza zakładowego, i świadectwo (w razie posiadania) przynajmniej jednorocznej praktyki rolniczej, która jest bardzo pożądana.

Wszyscy uczniowie bez wyjątku obowiązani są mieszkać w domu zakładowym i nosić mundury.

Całe utrzymanie wraz z opłatą szkolną i umundurowaniem wynosi rocznie 655 zł. Dwanastcie miejsce jest zupełnie bezpłatnych.

Liczne stypendja, w kwocie od 100 do 300 zł. rocznie, ułatwiają uczniom pilnym a niesamoznym pobyt w szkole tutajjszej.

Stypendja mogą być nadawane nowowstępującym uczniom dopiero w II półroczu, miejsca fundusowe już w pierwszym.

Ci, którzy chcą się ubiegać o miejsce bezpłatne, winni wnieść najdalej do 20 września podania, należycie udokumentowane, stylizowane do Wys. Wydziału krajowego, na ręce Dyrekcji krajowych szkół rolniczych w Dublanach, która również udziela wszelkich bliższych wiadomości. (3789-3-2)



Specjalny zakład reparacji zegarów, bisuterji, antyków, złot. i srebr. zegark. Przyjm. się okydowanie, złocenie, srebr. i niklow. biżut., pistarów i t. p. metali. Zamówienia z przeważaj wykonawa pospiesznie. Zegarm. P. WOLNIEWSKI.

Odesa, Jamaka róg Tarasopolskiej. (297)

NIEPOROZUMIENIE. — Włoc mogą mieć nadzieję, że pani zechce podzielić mój los! — Owszem, ale tylko w tym wypadku, jeśli na los ten padnie wielka wygrana. (Mag. Hum. Bl.)

PATENTY na wynalazki
wypatki i użytkowe
Inż. Kazimierz Górnicki
biuro techniczne inżynierskie
Odesa, (3809)
BIEBIE, W. Prowiantowa, 2.

PAMIĘĆ

(osob każdego wieku) wzmocnia w 10 lekcjach prof. mnemoniki S. Fejnstein. Zamiejscowym wykłada zaocznie. Warunki wysyła za markę 7-kop., razem z książką „Co to jest sztuka wzmocnienia pamięci” za sześć 7-kop. marek, na welin. papierze za osm 7-kop. marek. Adr.: Odesa, Hawanna, 6-79. Vide № 1 „Kraju”. (377-11)

POTRZEBNY

jest zarządzający do niewielkiej fabryki płócien chociażby ze średniem wykształceniem technicznym, ale znający praktycznie język angielski. Również poszukiwani są technicy z praktyką kilkuletnią w bawelnicztwie. Bliższe wiadomości pod adresem: C. A. Hermann. Nepechas Maszycarupa. (3311)

**WYDZIAŁ WYKONAWCZY
JESIENNY JARMARK NA KONIE**
w Krakowie.

W d. 23 września 1896 rozpocznie się w Krakowie jesienny pięciodniowy jarmark na konie szlachezne, gospodarskie i wojskowe.
Jarmark na konie szlachezne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Karczemiami i na placu, a konie znajdują się mieszczące w tejże ujeżdżalni, tudzież w stajaniach prywatnych, w domach zamieszkałych i hotelach.
Dnia 25 września 1896 (piątek) odbędzie się główny jarmark na konie wojskowe na placu „Grobła”.
Magistrat st. krol. m. Krakowa
dnia 2 września 1896. (3306)

M. SIEMASZKO

lekarz-dentystka, przyjmuje od 10 do 4 g.
Odesa, Riszeliwka, d. Pelechina. (364-36)

WARSZAWA

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czysty po rs. 1, na pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (1111-52)

LECZNICA

chorób zębów i jamy ustnej.
Narstałowska, 109, Warszawa.
Operacje dentyst.-chirurgiczne. Leczenie zębów, plombowy. Zęby sztuczne. (1127)

KURIERK WARSZAWSKI.

Tatry w Warszawie, i to na Dynasach, wzbudzą zainteresowanie się publiczność. Obraz ten spotrzebował 1,955 kw. metrów płótna, czyli blisko 4,000 łokci kw., i dwa lata pracy ośmiu artystów, pod kierunkiem St. Janowskiego i ś.p. Lud. Bollera, który przypłacił śmiercią swoją pracę, spadłszy z 8-piętrowego rusztowania. «Tatry» są już prawie na ukończeniu i prawdopodobnie w połowie października będą dla publiczności dostępne.

Przyjazd Gałęzowskiego. Z powodu mnóstwa zapytań co do pobytu w Warszawie dr. Gałęzowskiego, pisma warszawskie zaznaczają, iż informację o znakomitym okuliscie paryzkim udziela kuzyn jego, dr. Garliński (ulica Jasna, № 6).

Japończycy. Przez kilka dni bawili w Warszawie dwaj dziennikarze japońscy, pp. Tokutomi, redaktor wychodzącego w Tokio «The Nations Friend», i sekretarz jego Tuka. Goście japońscy udali się z Warszawy do Petersburga.

ZARZĄD GŁÓWNY

DÓBR I INTERESÓW

M. i L. hr. Krasińskich

zawiadamia, że w d. 5 (17) października r. b. odbędzie się w Tattersalu Warszawskim (ul. Okólnik, 9), o g. 2 1/2 pop., licytacja roczniaków czystej krwi angielskiej ze stada w Krasnem, po ogierach: Ruler, Highland, Triton i Kordyan. (1849-33)

Katalogi szczegółowe rozsyłają franco: Zarząd dóbr i interesów M. i L. hr. Krasińskich (KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE, 7), oraz Tattersal Warszawski.

Dyrektor Stada K. WODZIŃSKI.

Skład Win

P. A. KRZYMIŃSKI,

Istnieje od r. 1829,

w Warszawie, Wierzbowa, № 3,

poleca Szanownemu ogółowi wszelkie wina zagraniczne, od stołowych aż do rzadkich starych gatunków, oraz nowozaprowadzony specjalny dział win z południowego brzegu Krymu, które, dzięki bezpośrednim stosunkom, po cenach umiarkowanych dostarcza w butelkach (i baryłkach od 5 wiader).

Cennik gratis i franco. (1846-18-4)



NAJWIĘKSZY WYBÓR gotowych powozów

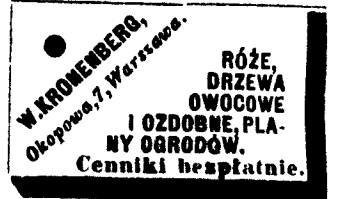
Karola SOMMERA

Warszawa, Leszno, 36, dom własny.

Poleca koła amerykańskie z drzewa

Hicory,

koła gumowe, wybór Sank. (1367-61)



RÓŻE, DRZEWA OWOCOWE I OZDOBNE, PLANY OGRODÓW. Cenniki bezpłatnie.

(1149-22-18)

M. POZZI najtaniej poleca zegarki i biżuterje Sprzedaż i reparaacja. Nowy-Swiat 31 (róg Chmielnej) w Warszawie. (1371-15-1)

Fabryka i skład mydeł toaletowych, perfum i kosmetyków

FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny, № 11.

Wyroby fabryki we wszystkich znaczniejszych magazynach perfumeryjnych, aptecznych i galanteryjnych. (1042-26-18)

MAGAZYN MEBLI

ZALEŚKIEGO I SP.

W WARSZAWIE,

137. Marszałkowska, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwiata. i skromnych. Podejmuje się urządzać apartamenty podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używ. Ceny niskie, stałe. (1357-52)

Fabryka nowowynalezionych patentowanych

Grafitowych Kas, Szaf i Szkatulek,

T. HILL

S. JABŁOŃSKI,

Warszawa, Praga, Grochowska, № 9.

Cenniki na żądanie gratis i franco.

Otrzymał pozwolenie od Ministerstwa Finansów na otwarcie w Warszawie kursów handlowych dla kobiet, mam zaszczyt zawiadomić Sz. Rodziców i Opiekunów, że wszelkie bliższe informacje, jako też i zapis kandydatki na wyżej wymienione kursy, uskuteczniłam osobiście każdodziennie we własnym mieszkaniu, Marszałkowska, № 86, pierwsze piętro, w godz. od 11 do 2 pop. Opłata roczna: kurs przygotowawczy rs. 80, 2 kursy specjalne po rs. 100 w 2 latach. Kursy rozpoczynają się w połowie października. (1345-6-4)

Była przełożona pensji 6-klasowej żeńskiej

Izabella Smolikowska.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, № 4. 1115)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 ZALEŃSKI Mazowiecka 16 w Warszawie.

pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (1295)

Lek. M. MISIEWICZ

powrócił. Przyjmuje specjalnie z chorobami dróg moczowych i organów piciowych. Marszałkowska 116. (1368-12)

— Czy widział pan wczoraj w teatrze mój nowy kapelusz?

— Niestety, oprócz niego nic więcej nie widziałem. (Müncb. Hum. Bl.)

TOW. DR. ŻEL.

Fabryczno-Łódzkiej.

Wskutek wyczerpania kuponów od akcji drogi żelaznej Fabryczno-Łódzkiej, Rada Zarządzająca ma zaszczyt zawiadomić, że nowe arkusze kuponowe będą wydawane poczynając od dnia 2 (14) października r. b., za przedstawieniem w kancelarii Rady Zarządzającej w Warszawie (ul. Królewska, 35), wyłącznie tylko talonów od dawnych arkuszy kuponowych (t. j. bez kuponu dywidendowego, № 30, za rok 1896) i za zwrotem kosztów stempla, a mianowicie 80 k. od akcji 100-rublowej i 8 rs. od akcji 1,000-rublowej.

(8990-2-1)

Warszawa, 6 (18) września 1896 r.

Wszystkie nuty, gdziekolwiekbyś wydane, dostarcza magazyn muzyyczny

J. HILKNERA (Ю. ГИЛЬКНЕРЪ),

w MOSKWIE, ul. Twerska,

nie dolozając kosztów przesyłki pocztowej. (455)

SKŁAD FORTEPIANÓW

JÓZEFA ZAWADZKIEGO w Wilnie

poleca wielki wybór fortepianów i pianin z renomowanych fabryk krajowych i zagranicznych. (3800)

MELODYKONY AMERYKAŃSKIE.

Dorastającej panienki

poszukuje wdowa z wyższej sfery do wspólnej nauki z córką. Zapewnia opiekę macierzyńską, utrzymanie wykwiata, konwersację angielską i francuską, nauki klasyczne i muzykę wysoką. Wiadomości listowna: Blażyna Piotrkowska Wola Chejnatka. J. W. (1363-2-1)

PENSJONAT.

Od września otworzyła pensjonat dla panien, uczęszczających do wyższych szkół naukowych w Krakowie. WACŁAWSKA. Kraków, ul. Kapucyńska, 8, od 1 października—Loretańska, 10, parter. (3829)



WYPISTY KAROLOWSKI

— 6 —

Z Lwowa przybyła na obczyźnie mo-
gła pisarza polskiego. Obok tyłu
człowieka, przysypanych ziemią emen-
tów paryżskich, złożono trumne
z wieka, który dał narodowi wiele.
Zanim zbierał w nagrodę swej pracy
czarna zatruta i gorzkie. Jeżeli ostat-
nimi laty odczwał się czasem, wi-
dzano go, jak przybysza z za grobu.
Mówiono się, że jeszcze nie umarł.
Życie, pełne burz, łożęgią nareszcie
dresu i po wielu, wielu latach zna-
wu parę tygodni głośno będzie w kra-
ju o pisarzu, który, zegnając się ze
światem, mógł być pewien swej sta-
ty posmiertnej.

Szczęśliwie i wesole przepłył dzie-
cinie i młodzieńcze lata Zygmunta
Kaczkowskiemu. Wzrosty w ier-
nie nie po pańsku zamocnym, nie
w szlachecku iostacim, wyrastał
w tej atmosferze, natwijającej roz-
mysłowy dziecka, iostarczają-
co następnie pokarmu budzącej się
młodzieńczej.

Wioska, wioska, w której w r.
1846 przyjął światło dzienne, leżała
w tej samej dolinie sanockiej, którą zna-
my z jego powieści. Dla pisarza,
zaczynającego w przeszłości, teren
wioski. Wyróżniała się ta ziemia
z powodu i pomiędzy wszystkich dzieł-
nicach i nie miała sobie rów-
nego na niemi podgórzu karpackim.
Wioska, siagnęła się od Bukowic
do Sanoczka, było w wieku prze-
jętym pokryte jednostajną puszcza,
która wcale przeważnie dobra kró-
wie. Szlachta niechętnie osiadała
tam i tworów bywało tam ma-
ło. Sanockie stanowiło wśród tych
wioski, zainicjowaną gęsto, za-
budowaną przez kilkadziesiąt rodzin,
które żyjąc zdala od reszty świata,
nie dowidywały z dziania pradziada
swoich narowy i przywyknień.
Wioska twor był jeszcze za dziecin-
stwa Zygmunta przybytkiem ży-
jącym w tradycji dawnych czasów, a dwo-

w Bereznie więcej od innych. Żyła
tam i dożyła sławy autorskiej wnu-
ka babka Zygmunta Kaczkowskiego,
Marja z Byliczynskich, kobieta nie-
posledniego umysłu, pamiętająca wy-
bornie epokę ostatniej elekcji i lu-
biąca opowiadać o czasach swej mło-
doci. Drugą istotą, która na rozwój
zacholecia wywarła wpływ wielki,
był nauczyciel domowy, daleki krew-
ny Kaczkowskich, Józef Niklewicz,
zapalony wielbiciel poezji, deklamun-
jący uczniowi na przechadzkach utwo-
ry polskie i niemieckie i otwierający
przed nim świat tak odmienny od
tego, o którym mu mówiła staruszka.
Wrzaskiwał nać pochłaniał jedno i
drugie. Nauki szły mu z łatwością.
Wiele czasu nie potrzebował im po-
święcać. Pozostawało mu go jeszcze
losyć, aby w miarę, jak dorastał,
rozczczytywać się w bibliotecę domo-
wej, gdzie book pisarzy polskich i
niemieckich spotkał się z poezją
francuzką.

Wyzsze nauki pocięwał we Lwo-
wie. Żył, jak znaczna część młodzie-
zy bogatej, bez troski o przyszłość.
Atmosfera, która go otaczała, nie
przysparzała podnieć talentom lit-
rackim. Jedyną przystanią dla ludzi
pracujących piórem, była w ówczes-
nym Lwowie biblioteka Ossolińskich.
Garnął się też do niej młody Kacz-
kowski i wdzięczność dla niej za-
chował w życiu późniejszym.

Utwory jego z lat studenckich nie
przeszły do potomności. Życie nie
zajrzało mu jeszcze w oczy z całą
grozą i powagą. Stało się to dopie-
ro w pamiętnym dla Galicji r. 1846.
roku, w którym krwawa rzez utrwa-
liła zachwiane rządy austriackie.

Gdy nadeszły te linie okropne,
wiadomem było, że Kaczkowskiemu,
jak tytu innym, grozi więzienie.
Wraz z kilku młodzieńcami z są-
siedztwa postanowił uchodzić na Wę-
gry, a potem dalej na zachód. Gdy
wypadło zegnąć starego ojca, zawa-
hał się i został. Wraz z ojcem pe-
rwał więzienie austriackie, a gdy je
opuścił, stanął przed społeczeństwem
jako człowiek dojrzały, świadom swe-
go talentu i powołania.

Kiedy Kaczkowski występował po-
raz pierwszy na szerszą widownię,
drukując we lwowskim «Dzienniku
Mód Paryżskich» wiersz «O czem ma-
rzyć?» — romantyzm panował niepo-
dzielnie nad całym obszarem litera-
tury polskiej. Przez pryzmat tej
szkoły patrzano na literaturę i przy-
rodę, na społeczeństwo i jego prze-
szłość. Apoteoza czasów dawnych
dochodziła zenitu. Prąd ogólny po-
rywał za sobą umysły, próbujące mu
się opierać. Trzeźwość nie popląciała.
Czytelnik żądał od poety wieńczącego
natchnienia, od powieściopisarza cha-
rakterów idealnych i obrosy popu-
larnych dogmatów. Cóż dopiero, gdy
autor mówił o przeszłości! Henryk
Rzewuski idealizował Karola Radzi-
wiłła, nie pytając o prawdę histo-
ryczną. Bohater konfederacji radom-
skiej, huliaka, rozpustnik i facecjoni-
sta, zajaśniał nagie blaskiem wszy-
stkich cnót obywatelskich. Wincenty
Pol wielbił dobroczynne skutki oj-
cowskiego nahaża i rozrzewniał się
nad doskonałością dawnej oligarchji.
Michał Czajkowski stworzył sobie
własną historję, własną psychologję
ludzi, własny świat zindek, które-
mu się pojonu, biorąc je za realną rze-
czywistość. Romantyzm unosił się
w powietrzu. Najzdrowsze natury
niegły epidemji.

Kaczkowski miał umysł trzeźwy.
Przyroda stworzyła go na realistę.
Dala mu nadzwyczajne poczucie pla-
styki, dala mu zdolność odtwarzania
żywych ludzi na podstawie kilku
przechowanych w tradycji rysów,
obdarzyła go umiejętnością wiewa-
nia w nich życia i ruchu, odmówiła
mu za to tego, co za lat jego mło-
dych nazywano głębią odczuwa-
niem piękna. Jako człowiek, nie poj-
mował piękności muzyki. Słuchając
jej męczyło go. Jako autor, unikał
w swych najlepszych utworach mu-
zyki i tkiwej, tak często ody-
wającej się u naszych pisarzy.
Wyobraźnia jego krążyła ciągle po-
nad górami sanockimi, po nad świa-
tem, pełnym widoków, przykrawają-
cych oko artysty, a mimo to, trud-
no byłoby przytoczyć jeden opis

krajobrazu w jego powieściach sanockich. Raz tylko, i to w powieści, przeniesionej w późniejsze już czasy, we «Wnuczętach», znajdujemy piękną zamieć śnieżną. Dodajmy do tego mniej świetne krajobrazy w «Dziwożonie», a wyliczymy pono wszystkie piękności natury w jego pracach. Ten sam rys charakterystyczny spotykamy w traktowaniu postaci ludzkich. W bogatej galerji jego typów nie ma ani jednego portretu, przed którym chciałoby się zawołać: «Czemu takimi nie byli wszyscy!» Patrząc na ludzi z epoki upadku, nie dojrzał między nimi wzoru dla przyszłych pokoleń, a czego nie widział, tego wmówić w siebie nie umiał.

Talent tego rodzaju, tworzący dla pokolenia o upodobaniach odmiennych, łatwo mógł stanąć w sprzeczności z otoczeniem. Z porozrzucanych tu i owdzie uwag, z przedmów i polemik widzimy, jak długo ważyły się w umyśle Kaczkowskiego prądy sprzeczne, nim rzucił na papier «Bitwę o chorążankę», istne cacko, posiadające wszystkie zalety jego pióra. Gdy się ten utwór ukazał, Kaczkowski nie był już młodzienaczkiem. Nim go napisał, spędził kilka lat na badaniu historii. Nie były to pobieżne studia feljetonisty, który w przeciągu kilku miesięcy chce poznać epokę, mającą mu służyć za tło do powieści, ale rzetelne zagłębienie się w przedmiocie, który pragnął opanować nawskroś. Przeglądając jego dzieło «O kobiecie w Polsce», które ukazało się w lat czterdzieści po napisaniu, gdy już było przestarzałe pod względem metody i treści, przekonywamy się, jak pracowali nad sobą ludzie z tamtego pokolenia i jak wiele sami wymagali od siebie, nim zaczęli pisać dla drugich. Lata mozolnej nauki ułatwiły mu wybrnięcie z trudnego położenia. Otoczenie, wśród którego wyrósł i żył, dawało mu w rękę materiał nadzwyczaj bogaty; konserwatywne przekonania polityczne wiodły ku przeszłości i radziły szukać w wątku tradycji wskazówek dla chwili obecnej; natomiast zimny rozsądek, ta wybitna cecha jego umysłu, chronił go od modnych podówczas historjozoficznych hipotez, i oto, gdy nareszcie przystępuje do dzieła, uderza odrazu w ton, odpowiadający zdolnościom wrodzonym, a dla czytelników zrozumiałym. Z wykopalisk, których autentyczność mógł stwierdzić, buduje gmach nowy. Podania szlachty sanockiej wiąże w pasmo powieści. Na szczęście dla siebie i dla literatury nie zeszedł w całym cyklu opowiadań Nieczui z tej bezpiecznej drogi, nie puścił się na rozległe manowce domysłów i fantazyj historycznych.

Pojmując w ten sposób swe zada-

nie, ograniczywszy dziedzinę swej twórczości, tem ściślej, tem wszechwładniej opanował ją. Za najświetniejszych chwil swoich nie kusił się wcale o malowanie wielkich scen historycznych wieku XVIII. Natomiast jako malarz obyczajów nie miał wyższego nad siebie. Na obszarze powieści obyczajowej z dawnych czasów nikt ani przed nim, ani po nim nie poruszał się z większą pewnością siebie. Postaci swe kreślił ze śmiałością mistrza, który wie, że go ręka nie zawiedzie. Każdą z nich prowadził zuchwale przez koleje życia, nie omijał żadnej trudności, nie unikał niebezpiecznych dla powieściopisarza sytuacji i wychodził z nich szczęśliwie. Wiedział, że jest panem przedmiotu i nie potrzebował ułatwiać sobie zadania.

Pijatyki i pojedynki, oracje weselne i śpiewki przy kieliszku, to dla takiego mistrza drobnostki. Kaczkowski sięga głębiej, dociera do wnętrza serc i, nie cofając się przed największemi szkopułami, daje nam w kilku powieściach jedyny może w literaturze naszej, prawdziwy obraz miłosnego romansu podszlachecką strzechą z przed lat stu kilkudziesięciu.

Czyż nie dali nam tego samego inni? Dawali, lecz nie to samo i nie tak.

Że rycerz, wyruszający na tatarów, nie przemawiał do kochanki stylem, jakim przemawia Wacław w «Marji» Malczewskiego, na to zgodzimy się wszyscy. Gdy jednak weźmiemy rzeczy, do których inną przykładamy miarę, spostrzeżemy, że i tam nawet, z chwilą, gdy w opowieści ma się zacząć romans miłosny, w bohaterze i bohaterce odzywa się jakaś struna, zbliżająca ich do nas, pozwalająca im kochać się tak, jak się nie kochał ogół współczesny. Sprawy sercowe w powieści historycznej są prawie zawsze udziałem istot odrębnych, wybitnych, które autorowi łatwiej odtworzyć, nam łatwiej zrozumieć, a które mają prawo kochać bardziej po naszemu.

Jacek Soplica to nie zwyczajny szlachcic okoliczny, to zjawisko, wyprzedzające swą epokę. To też jak nad niego nie ma strzelca Litwa cała, tak i miłość jego namiętna, mściwa, niewygasła, nie miała nic wspólnego z uczuciami, do których zdolni byli jego współpowietnicy. W postaci wyjątkowej wyjątkowa namiętność ma znamiona prawdy. Strzeżmy się tylko umieszczania tych samych uczuć w piersi zwykłych śmiertelników.

Przykładów podobnych mamy więcej. Ładny romans daje nam Rzewuski w «Listopadzie». Ale do jakiego stopnia uprościł sobie autor robotę, wyprowadzając bohatera, strojnego

w zaboty i koronki, znającego tajniki buduarów paryzkich, przesianiętego kulturą Zachodu! Młodszy Strawiński to nie typowy wychowanec dworu wiejskiego, to europejski, który romansuje jak setki podobnych mu romansowały równocześnie nad Sekwaną lub na lagunach weneckich. To samo powtarza się wszędzie. Kmicic i Oleńka, to para bohaterska, a nie typowy szlachcic i typowa szlachcianka z dni najazdu szwedzkiego. Basia Wołodyjowska, bardziej ludzka, bardziej realna, jest jednak wytworem stosunków, które nie zdarzały się codziennie. W latach, w których ogień i miecz srożyły się nad Rzeczpospolitą, mogła wyrosć na kresach panna, która śrótem kaczym strzelała w konopiach do tatarów, a wyszedłszy zamaż, gonita pohańców i szablą z konia ścinała tych, których jej mąż upatrzył. Ale wszystkie takie nie były. Przejdźmy długi szereg powieści historycznych, a przekonamy się, że miłość nie wychodzi tam poza sferę istot, wyróżniających się z pomiędzy otoczenia, po za sferę bohaterów i bohaterek, których niezwykle cnoty lub występki uderzają na pierwszy rzut oka.

Tadeusz Smarzewski.

— DN —

KACZKOWSKI W PARYŻU.

Przed laty dwudziestu dwoma przyjechał do Paryża na stały—zbyt stały pobyt—jeden z najznakomitszych i najpopularniejszych pisarzy polskich, człowiek już w dojrzałym wieku i mający za sobą długą listę zasług, w chwili dla społeczeństwa pełnej niepokoju, oskarżony o zbrodnię straszną, o szpiegowstwo, o zdradę; parodia oskarżenia została przedstawioną przed samozwańczym sądem i wyrok tego sądu został wykonany przed samozwańczym rządem. Kaczkowski stał skazany na wygnanie!

Wygnanie?! dziś każdy się uśmiecha na to. Ale włosy na głowie powstają, gdy się pomyśli i rozejrzy, z jaką dziecinną lekkomyślnością ci ludzie rzucili na człowieka znanego tę ciężką kalumnję, która w innym, dojrzałym i rozsądniejszym społeczeństwie, równałaby się śmierci moralnej. Czy ci ludzie nie powinni byli, zanim wypowiedzieli słowo: «winien», sto razy obrócić własne śmieienie, poszukując tam resztek, cienia wątpliwości?

Oto co tym ludziom wystarczyło: Dyrektor policji lwowskiej posyła depeszę do Wiednia tej treści: «Jutro pociągiem Nr... jedzie (tu dziesięć cyfr), któremu za usługi nam oddane proszę wypłacić tyle tysięcy guldenów». Depesza ta zostaje przejęta. Traf zrządza, że tym samym pociągiem jedzie do Wiednia Kacz-

kowski. Nazwisko Kaczkowskiego ma akurat dziesięć liter — a więc to on. Naprawdę Kaczkowski w swojej obronie wykazuje, że pierwsza cyfra w depezy powtarza się dwa razy, tymczasem, gdyby ona oznaczała literę K, to powinna się powtórzyć trzy razy. Uznają go za winnego.

Wprawdzie wkrótce potem, na wygnaniu, drugi sąd, któremu przewodniczył Adam Napieha, rehabilituje go, a członkowie pierwszego sądu pisują do Kaczkowskiego listy, zaczynające się od słów: «Udzielony panie». Cień padł na tę duszę, która do końca życia nosiła żal i ból za doznana krzywdę.

Z przyjazdem Kaczkowskiego do Paryża rozpoczął się okres w jego życiu dla literatury prawie bezpłodny przez pewien czas. Literat rozpoczyna «nowe życie», rozwija na dobre to, czego próbował trochę już w Wiedniu, oddaje się interesom, staje się *un homme d'affaires*. I wzięwszy na siebie tę nową skórę, już nigdy jej nie porzuca, a tak doskonale ona mu do ciała przylega, że oto francuzi, z którymi on był w ciągłych stosunkach, na pogrzebie, zdumieni się dowiadują, że ten *brasseur d'affaires* był także *un grand écrivain*, a jeden z nich zapytuje mnie:

— *Dans quel genre?* (w jakim rodzaju?).

A kiedy mu odpowiedziałem, że to był powieściopisarz, zdumienie jego nie miało granic.

O tej stronie działalności Kaczkowskiego mało się u nas wie, a i to niedokładnie. Zebrane przezemnie wiadomości przedstawiają mi go jako i na tem polu figurę niepoślednią. Był to finansista na wielką skalę. Miał on pomysły szerokie, a praktyczne, objęcie duże, wzrok bystry. Doprawdy, że nikt nie może zgadnąć, co siedzi w skórze polskiego szlachcica. Gdyby autor «Sodalisa» i «Bitwy o chorążankę», przed oddaniem się interesom finansowym, zapytał się o radę swoich, nas, mnie lub ciebie, czytelniku, każdy odpowiedziałby mu: «Pisz! a jak nie, to kup sobie kawał ziemi, orz ją i obsiewaj!» Tymczasem oto, jak źle byśmy mu poradzić. Jego szeroka inteligencja znalazła dla siebie żyzne pole i w tym świecie, potrzeba tylu zalet, tak odmiennych od tych, jakie chowa polski szlachcic.

Jednym z pierwszych i zarazem najszczęśliwszych jego przedsięwzięć było założenie po wojnie prusko-francuzkiej natychmiast syndykatu zagranicznego dla poręczenia długu, zaciągniętego na liberację ziemi francuzkiej. Niemcy żądali pięć miliardów w zlocie. Nie wiadomo, czy tyle monety znalazłoby się w całym kraju, a gdyby nawet i tyle było, szybkie skupowanie złota spowodowałoby wielką jego wyżkę, a właściwie, co jest wszystko jedno, niżkę wszystkiego, co ma wartość zamienną. Kaczkowski w tej ciężkiej chwili dla Francji oddał jej wielką przysługę. On dostarczył jej wekali

na banki niemieckie, które prusacy przyjmowali jako złoto. Pojechał on do Wersalu, przedstawił swój projekt rządowi, który go z radością przyjął, z wielką energją zabrał się do pracy i doprowadził to dzieło do skutku. W ostatecznej umowie on to podpisał z rządem układy jako przedstawiciel hamburskiego «Norddeutsche Bank». Wtedy to i za to, Thiers dał mu wstążeczkę Legji honorowej.

Innem szczęśliwym przedsięwzięciem Kaczkowskiego, choć o mniejszem znaczeniu, było wprowadzenie do Francji austriackiego Towarzystwa ubezpieczeń na życie, znanego pod firmą «Phoenix». Przyjęło się ono wybornie, mimo silnej konkurencji firm amerykańskich, które walczyły z «Phoenixem» i walczą zjadale.

Jeszcze inna szczęśliwie poprowadzona instytucja. Kaczkowski z drugim polakiem, hrabią Oksza-Orzechowskim, założył «Banque Romaine». Akcje tego Banku w krótkim czasie potroiły swoją wartość i Kaczkowski na tem zarobił, a przynajmniej mógł zarobić był (jak mi to mówi sam jego szanowny współnik) — mniej więcej milion.

Opowiadano mi też (źródło pewne), że pomiędzy dwoma współnikami wybuchło nieporozumienie. Da nam to miarę na jak wielką stopę prowadzili oni interesy, jeżeli powiemy, że szło tu o różnicę sumy 200 tys. franków. Nieporozumienie, które trwało lata, zakończone zostało ostatecznie zgodą — i właśnie hr. Oksza-Orzechowski prowadził kondukt, towarzyszący ciału, na miejsce wiecznego spoczynku.

Oczywiście, nie wszystkie pomysły Kaczkowskiego były równie szczęśliwe. Na jednych zarabiał, na innych tracił. Obracał milionami i żył w dostatku, jakiego mu zapewniłby nigdy nie mogły jego «Bajroniści» i «Sodalisy».

Jakim jest jego majątek?

Wymieniono mi sumę 4 milionów franków. Inni mówią, że trzeba tu dużo odjąć, aby zbliżyć się do rzeczywistości. Ale nic nie ma trudniejszego, jak ustalić cyfrę majątku człowieka, którego całe mienie jest w ustawicznym ruchu. Testament powie nam ostatecznie słowo.

Pewnem jest jednak, że mienie to przechodzi na żonę Kaczkowskiego, z domu Caillet, francuzkę, która była od roku 1865 nierozłączną towarzyszką jego życia. Legaty jego są następujące — o czem mam wiadomość od p. Korytko, wykonawcy jego woli: Dla Towarzystwa historycznego we Lwowie: biblioteka i prawo własności literackiej. Sporo rękopisów. Dla szkoły polskiej w Paryżu podręczna biblioteczka.

— *De tous les abus, il ne connaissait qu'un, celui du travail* — powiedziała mi pani Kaczkowska, która wcale nie mówi po polsku Pracował on nieustannie i w ciągu ostatnich lat dziesięciu wrócił znowu do powieści.

Zajmował on apartament dość obszerny na ulicy Riboutté, na rogu ulicy Lafayet-

te'a, ruchliwej, pełnej zgiełku, przypominającej warszawską ulicę Marszałkowską. Za salonikiem, pięknie, ale dość pospolicie umeblowanym i przypominającym raczej gust człowieka, poświęconego interesom, niż smak literata, był gabinet, którego okno z balkonem wychodziło na skwer pełen zieleni. Tu czuć już było literata. Na biurku z jednej strony pełno listów w kopertach z firmami, z drugiej ostatni tom kwartalnika historycznego. Na kominku piękne brzozy z orłami. Na stoliku podręczne książki. W etażerkach komplety «Świata». Na komodzie numery «Biblioteki Warszawskiej» i «Kraju». Ostatnie numery «Kraju» są rozrzucone tak, że pokrywają niemal inne książki; Kaczkowski widocznie w ostatniej chwili przerzucał je i zostawił tak na wierzchu i w nieładzie, pani Kaczkowska uważała sobie za obowiązek pozostawić pokój męża nietknięty.

Na prawo od biurka sofa złotym sifanem pokryta, którą na łóżko można zamienić. Tu chorował wielki pisarz i umarł. Na ścianach parę obrazów starych szkół i dwa portrety. Jeden to z czasów «Bajronisty» niewątpliwie, bo w stroju Bajrona. Młody człowiek, piękny chłopiec, z westchnieniem w spojrzeniu. Jest to kopja z podpisem Rejchana z plótua współczesnego temu wiekowi Kaczkowskiego. Drugi portret nosi podpis p. Zimansa Loewy i przedstawia nam Kaczkowskiego z roku 1884, siwego już; z tegoż roku pochodzi płaskorzeźba p. Marcinkowskiego, w brzozi ollana z gliny, modelowanej z natury. Kaczkowski lubił ten brzozi.

Wszędzie widzimy ten sam krój kołnierzyka, tę samą formę krawatu. Na tym punkcie Kaczkowski był konserwatystą i krawiec jego musiał się stosować do mody z 1854 r. Kołnierzyk stojący, otwarty i o skrzydłach nieco odwiniętych, krawat — węzeł, luźno spadający.

Kopje portretu z czasów «Bajronisty» i płaskorzeźby roboty Marcinkowskiego podajemy w reprodukcji z rysunków znanego artysta-malarza Radwana, specjalnie dla «Kraju» wykonanych.

Oddany interesom finansowym rano, poświęcając popołudnie na pracę literacką, a wieczory na czytanie książek i miesięczników, w ciągłej pracy, żył Kaczkowski zarazem w wirze życia i na ubożu.

Towarzystwu polskiemu się nie udzielał. Witał mile gości, ale domu otwartego nie prowadził, wizyt nie składał. Goście też to byli przygodni, prawie interesanci.

Ze starszych wymienić należy p. Józefa Gałęzowskiego, p. Józefa Sas-Winińskiego, który przez pięć lat był sekretarzem Kaczkowskiego, hrabię Okszę-Orzechowskiego, z którym stosunki uległy dwunastoletniej pauzie i p. Korytkę.

Dzieci własnych nie mając, zajął się był losem swojego bratanka, którego pokochał jak rodzone dziecko. Był to syn jego brata, który zginął w Meksyku,

w nieszczęsnej wyprawie po cesarską koronę Maksymiljana Habsburga. Młodzieńcze rokował piękne nadzieje, gdy młode to życie przecięła śmierć tragiczna: zginął w pożarze Ring-teatru wiedeńskiego.

Straszna ta strata tak podziałała na Kaczkowskiego, że od tej chwili nigdy nie był w teatrze.

W ostatnich latach zajmował się on losem dwojga sierot, dzieci po siostrze swojej żony; dwaj chłopcy, jeden 7 lat, drugi 3.

Był to człowiek silny i dobrego zdrowia. Od osmnastu miesięcy jednak bardzo się zmienił, a przed trzema miesiącami położył się do łóżka, w roku 72 swojego życia, aby już zeń nie wstać.

Właściwą przyczyną jego śmierci był wiek. Ale rozwinęły się w nim cierpienia pęcherza, skomplikowane dolegliwościami serca. Miał samowiedzę śmierci i przygotowywał się do niej. Uregulował sytuację swojej towarzyszkę, poślubiając ją, dodał kodycył do testamentu, zrobił różne dyspozycje, dotyczące się kalumnii onej, o której nie przestał myśleć do końca życia.

W ostatku, wyczerpanie i osłabienie było krańcowe. Operacja nie zdołała go uratować. Gasł jak lampa. Agonja zaczęła się w poniedziałek, 7 b. m., o godzinie 5 i pół rano. O szóstej nie żył.

Winc. Kosiakiewicz.

ZNACZENIE KACZKOWSKIEGO W LITERATURZE.

Kaczkowski należał do plejady pisarzy, którzy ujęli w swe ręce berło literatury polskiej po zeszyłych lub schodzących z pola romantyków: on, nieco wcześniejszy od niego Rzewuski, Kraszewski i Korzeniowski, bez względu na rozmaite odcienie poglądów polityczno-społecznych lub religijnych, mimo cech indywidualnych twórczości, mimo zamiłowań osobistych do pewnych epok i ludzi, przedstawianych w ich utworach, mieli, jako mistrze w zakresie działalności artystycznej, najistotniejsze rysy wspólne, które każą ich zaliczyć do jednej grupy, wyobrazają-

cej w sobie wszystko to, co składało się na ideał artystyczny współczesnej im epoki.

Po okresie marzeń, zwłaszcza, tak jak u nas, zakończonym katastrofą polityczną, z konieczności w każdym zdrowym i żywotnym społeczeństwie musi następować okres trzeźwieszych zapatrywań na rzeczywistość, rachowania się z okolicznościami, krępowania porywów serca i fantazji, przewagi rozumu i rozsądku. W literaturze wówczas na miejsce dawnych bohaterów występują ludzie, zamiast indywiduów—typy, zamiast Konradów.

Gustawów — Tadeusze. Pierwszym bowiem inauguratorem nowego kierunku był Mickiewicz, którego genialność, między innymi, objawia się

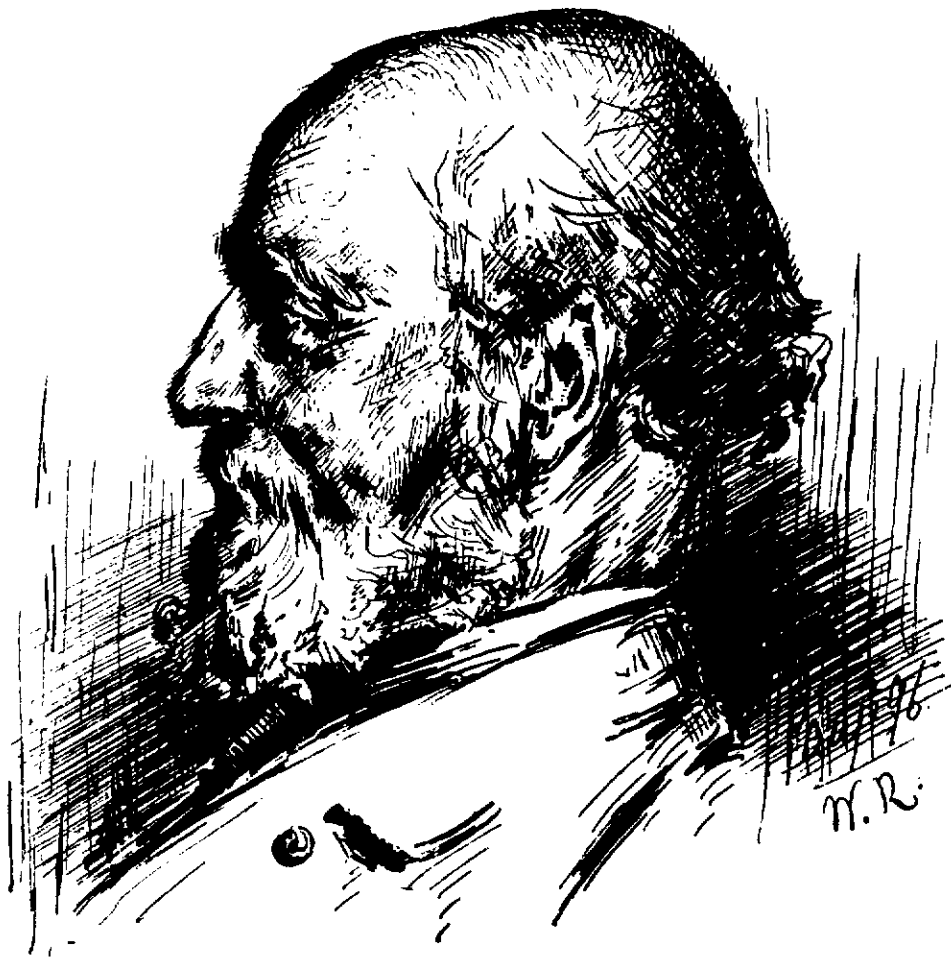
Kierunek ten możnaby nazwać realistycznym ze względu na to, że w utworach, tę epokę charakteryzujących, na pierwszy plan wysuwa się dążność autorów do przedstawiania scen z życia rzeczywistego, realnego, do malowania działalności ludzi, stanowiących społeczeństwo, a nie natur wyjątkowych, będących czystym tworem fantazji poetów. Naturalnie, że i ludzie ci, przedstawiani przez pisarzy, których wyliczyliśmy na wstępie, nie są do siebie podobni bliźniaczo nawet w granicach twórczości jednego autora; są między nimi natury wyższe po nad pospolicą, są nawet typy wyjątkowe, ale nie brak też tam i szarej masy, ale nawet i wyjątkowe te typy nie przestają być typami, opartymi na obserwacjach rzeczywistych, podpatrzonych przez autora na gruncie rzeczywistym, stworzonym przez niego nie z tkanki, wysnutej z marzeń, lecz z gliny i prochu ziemskiego. Nie bliźniacze więc, ale rodzinne podobieństwo zachodzi między nimi niewątpliwie.

Poezja z wyczyn niebotycznych zesła wówczas na ten padół ziemski, na którym mieszkają ludzie, obdarzeni nie tylko duchem, ale i ciałem wraz z jego potrzebami. Cierpienia i zachwyty dawnych Prometeuszów



PORTRET ZYGM. KACZKOWSKIEGO z 1858 r.

Kopja piórkciem W. Radwana.



ZYGM. KACZKOWSKI W PŁASKORZEŻBIE MARCINKOWSKIEGO z 1884 r.

Kopja piórkciem W. Radwana.

i w tem także, iż, gdy nadeszła chwila przełomu umysłowego, przodujące swe stanowisko w literaturze utrzymał i arcydziełem swem szeroko otworzył wrota nowemu kierunkowi.

zostały tu zastąpione przez bóle i radości mniejsze, wypływające nie zawsze z pobudek czysto duchowych, ale też zrozumialsze, przystępniejsze dla mas najszerzych. Literatu-

ra stała otworem dla wszystkich idei, nawet najutylitarniejszych, które dawniej do tej arki przystępu nie miały, a naturalnym tego następstwem była zmiana formy: miejsce poematu zajęła powieść, której jednym z koryfeuszów był właśnie Kaczkowski.

Ażeby ocenić o ile możności najsprawiedliwiej wartość literacką pisarza, który dopiero co legł w grobie, pozostawiwszy po sobie obfitą spuściznę, należy przedtem obrać punkt właściwy, z któregooby można najlepiej objąć całokształt jego działalności. Kaczkowski, jako człowiek, był jeszcze nam współczesnym, jako pisarz jednak, należał już do przeszłego pokolenia. Dzięki temu, znaczenie jego w literaturze należy rozpatrywać z dwóch punktów: historycznego i artystycznego.

Poczucie piękna istnieje zarówno w człowieku dzikim, jak i w najuczynliwiejszym, ideal jednak estetyczny jest bardzo zmienny: co się podoba australczykowi, budzi wstręt w europejczyku, czem ludzie zachwycają się w jednej epoce, to w innej traktowanem bywa obojętnie. Ale obok elementów zmiennych, przejściowych, w każdym prawdziwym dziele sztuki znajdują się pierwiastki wieczne, ogólnie - ludzkie, które mają własność wywoływania w każdym człowieku, bez względu na czas, w którym żyje, na pra-



EDWARD ŻUKOWSKI,

marszałek gub. mohylowskiej, inicjator i prezes wystawy rolniczej, otwartej w Mohylowie d. 5 b. m.

dy umysłowe, którym ulega, na cechy narodowe, które go odróżniają od innych ludzi. W społeczeństwach bardzo często gusta przelotne wyrastają po nad miarę, zagłuszając to, co jest stałym i niezmiennym, a wskutek tego najpopularniejszymi w danej chwili bywają utwory, w których gusta te przemijające, charakteryzujące daną epokę, przedewszystkiem bywają uwzględniane, najdobitniejszy swój wyraz znajdują. Przeciwnie, dzieła takich genjuszów, jak np. Shakespeare, który nie pochlebiał upodobaniom swej epoki, ale wzniósł się do najwyższych szczytów piękna o tyle absolutnego o ile niem być może piękno, zwykle nie bywają cenione przez współczesnych, lecz dopiero z biegiem czasu coraz większe uznanie zyskują.



MAPA ARMENJI I KURDYSTANU, podług paryskiej „Illustration“.

Naturalnie, bezwzględnie niema utworu, w którymby autor, w większym lub mniejszym stopniu, haracz obu tym pierwiastkom nie złożył, stopień jednak przewagi jednego nad drugim określa rodzaj wartości utworów pojedynczego autora: im więcej w nich pierwiastków przemijających, tem większa jest przewaga znaczenia ich historycznego nad bezwzględnie estetycznym i naodwrot.

W historii literatury Kaczkowski nazawsze

pozostanie jedną z «gwiazd największych i najpromienniejszych», więcej bowiem może, niż inni współcześni mu pisarze odbił w powieściach swych upodobania estetyczne swojej epoki. Należał do liczby autorów, których dzieła czytelnicy «rozchwytyją» zaraz po ukazaniu się ich w druku. Co się na to składało? Przedewszystkiem ów realizm, którego rozkwit przypadł właśnie na chwilę, kiedy najpóźniejszym był Kaczkowski; powtórnie najczęściej występujące w powieściach jego tło

powieści Kaczkowskiego nadzwyczaj w swoim czasie popularnymi, ale i tych dosyć, aby wykazać, że Kaczkowski był pisarzem, który doskonale odbijał w sobie charakter ówczesnej masy społeczeństwa. Tym sposobem, jako przedstawiciel ideałów estetyczno-społecznych warstwy dominującej w ówczesnym społeczeństwie, Kaczkowski pozostanie nazawsze jednym z najwybitniejszych pisarzy w historii literatury polskiej, i jego znaczenie w tym kierunku nigdy przez nikogo zaprzeczonem być nie może.

Charakterystyczną jest rzeczą, że dotychczasowi krytycy Kaczkowskiego, wypowiadając niezgodne sądy co do wartości estetycznej rozmaitych jego większych powieści, wszyscy zgadzają się w tem jednym, że «Bitwa o chorążankę» jest jego najlepszym utworem, jego arcydziełem. Utwór to drobny, zajmujący wszystkiego 11 kart druku, obrazek bezpretensjonalny, nie upiększony żadną myślą przewodnią, żadną tendencją, mający treść pospolitą i pospolitych bohaterów. Ale obok tego, jest tam żywość opowiadania, pla-



POMNIK NA PAMIĄTKĘ OBRONY BELFORTU,

podczas wojny 1870 — 1871 roku, „świeżo wnieiony w tem mieście.

XVIII w., który dzięki żywym tradycjom, zwłaszcza w porównaniu z epoką klęsk i bólów, musiał wywoływać w sercach czytelników uczucia sympatyczne; dalej dominująca w dziełach jego atmosfera szlachecka, dla szlacheckiego jeszcze nawskroś przed czterdziestu laty społeczeństwa naszego najbliższa. Łatwo można jeszcze przytoczyć inne cechy, czyniące

styczność obrazów, humor, jest prawda życiowa w estetycznej przedstawionej formie, jednym słowem jest właśnie to, co się nigdy nie starzeje, co zawsze i wszystkim spodobać się musi; to pieczęć artyzmu, urągającego czasowi i okolicznościom miejscowym.

Te pierwiastki czysto artystyczne wystąpiły najwyraźniej i najwyłącznie w «Bitwie o chorążankę», ale nie brak ich też i w innych utworach Kaczkowskiego. Niestety jednak przytłumiają je tam czynniki, które w naszych oczach urok swój już straciły. Nie stanowią pod tym względem wyjątku ostatnie powieści Kaczkowskiego, które wśród ogółu czytającego nie wywalczyły sobie tego uznania, którym cieszył się autor w pierwszej dobie swej działalności. Społeczeństwo poszło swoją drogą: powieść dawna, realistyczna, z jednej strony zaczęła się wyradzać w naturalistyczną, z drugiej zaś wchłonęła nowe pierwiastki, dawniej mało cenione: dziś wymagamy większego pogłębienia psychologicznego, prawdy nie tylko powierzchownej, ale wewnętrznej, duchowej, typy nas coraz mniej zadawalniają, wracamy znów do jednostek z wybitnymi cechami indywidualnymi, przedewszystkiem zaś duch społeczeństwa tutejszego wymaga od utworu idei, która całym sobą przesiąkała, która podnosiła człowieka, budziła w nim nowe myśli, przenikała w serca. Prawda historyczna, którą tak ściśle obserwował w swych powieściach Kaczkowski, w dzisiejszych utworach tegoż samego rodzaju gra znacznie podrzędniejszą rolę: nie pytamy czy bohaterowie, którymi się zachwycamy, mogli być istotnie takimi, jakimi ich autor przedstawia, ale zadawaliśmy się tem, że chcielibyśmy, aby takimi być mogli.

Jest to także sam gust przelotny, jak np. zamiłowanie do scen wieku XVIII przed rokiem 1860, ale gust ten panuje teraz; jeżeli więc Kaczkowski nie zastosował się do niego, jeżeli pozostał na swym stanowisku pierwotnym, nie mógł marzyć nawet o zyskaniu sobie znowu popularności takiej samej, jak przed laty 40. Piszą o nim, że umarł zapomniany. To nieprawda. Społeczeństwo nasze nie zapomina o swych zasłużonych synach. O Kaczkowskim wszyscy wiedzieli, wszyscy go czytali, a że nie zaczytywali się w nim, to już wina nie społeczeństwa, ale epoki, z których każda ma swe własne gwiazdy, najpromienniejszą dla współczesnych błyszczące.

Jan Łoś.

ROZMOWA Z ZYGM. KACZKOWSKIM.

— o —

(Przed dwoma laty redaktor naszego pisma odwiedził Kaczkowskiego w Paryżu i miał z nim rozmowę, którą następnie spisał i w „Kraju“ ogłosił. Sądzimy, że w chwili obecnej, kiedy o politycznej działalności zmarłego tyle się słyszy różnych i często sprzecznych sądów — powtórzenie tej rozmowy będzie właściwym i pożytecznym).

Dzielnica Montmartre, ulica Maubeuge, nr. 10, pierwsze piętro. Dzwonimy. Wychodzi służąca i przez wpółotwarte drzwi oświadcza, że pana w domu niema. Nie zrażamy się tą rezolutną odpowiedzią i najspokojniej doręczamy bilety wizytowe. Nasza natarczywość odnosi skutek i po chwili stoimy już przed autorem «Anuncjaty», który wita nas wyciągniętą dłonią i półuśmiechem na twarzy.

— Nie proszę panów do gabinetu. Tam zaciąsną. Tutaj, w salonie, będzie nam obszerniej i wygodniej.

Korzystam z zakrzętnięcia się gospodarza około cygar i papierosów, aby mu się przyjrzeć bliżej. Twarz Kaczkowskiego znaną jest dobrze z portretów, nie będę więc jej opisywał. Ile ma lat? Nie wiem, sądząc wszakże z tego, że już w r. 1846 pokutował w więzieniu austriackim za grzechy młodości, przypuścić trzeba, że ósmy krzyżyk za pasem. Pomimo to, trzyma się Kaczkowski krzepko i prosto, oko ma żywe, mówi treściwie i logicznie, bez właściwego starcom powtarzania się i zapomniania. W ubiorze najmniejszego zaniedbania, owszem, nawet pewna wytworność i elegancja. Wogóle w powierzchowności, w otoczeniu, nie nie przypomina, a raczej nie nie daje odgadnąć nieporównanego opowiadacza starszylackiej naszej przeszłości. Dzisiejszy Kaczkowski jest to wytworny europejczyk, *très moderne*, znający dobrze nie tylko presentum, ale i kultury życia paryżkiego, człowiek chłodny, spokojny i trzeźwy. Dopiero kiedy go coś szczególnie zainteresuje, kiedy się w rozmowie potraci o przeszłość, a złącza tę, w której on sam nie był bynajmniej *parva pars*, wówczas opuszcza go powoli chłód i powaga; oko ożywia się, głos nabiera mocy i kolorytu, i jakby zmartwychpowstaje dawny Kaczkowski, świetny i nieporównany gawędziarz, którego można słuchać i słuchać bez końca.

Po zwykłych zapytaniach: zkad? dokąd? na długo? Kaczkowski zwrócił się do mego towarzysza z wyrzutem, dlaczego go tak dawno nie odwiedził?

— Byłem chory. Od trzech miesięcy nie wychodzę z domu. Cierpiałem na płuca.

Zawiązała się rozmowa o literaturze, nauce, dziennikarstwie. K. narzekał na korespondentów paryżkich do pism polskich.

— O czym oni piszą? Proszę tylko patrzeć. Wczoraj np. odbieram jeden z dzienników polskich z ogromną korespondencją z Paryża na trzy szpalty, zgadnijcie o czym? O służących paryżkich! Co to może kogo obchodzić, a przynajmniej w tym stopniu?

— Ale przecież nie wszyscy korespondenci pojmują tak swoje zadanie?

— Nie wszyscy, ale prawie wszyscy mają złe wyobrażenie o tem, co potrzeba pisać dla polskiego czytelnika. Na taką odległość, jaka dzieli Paryż od Lwowa, Poznania, Warszawy, wiele rzeczy traci, wedle mego przekonania, na znaczeniu i zainteresowaniu, na smaku i zapachu. I tak np. po co powtarzać jakieś skandale, o których po trzech dniach nawet na przedmieściach paryżkich już nikt nie mówi, po co drwić z wygwizdanego a nieznanego komedjopisarza, lub opowiadać treść sztuki, której nikt z czytelników oglądać nie będzie... Tymczasem w Paryżu, w tym zbiorniku cywilizacji całego świata, dzieją się rzeczy, zasługujące na największą uwagę. W nauce i literaturze wytwarzają się nowe prądy, zachodzą

ewolucje, krzyżują się, walczą i zwyciężają lub upadają zdania, sady, opinie. Paryż jest nie tylko prawodawcą mody, ale także wielkim motorem ruchu umysłowego. Korespondent paryżki może i powinien pisać nie tylko o Paryżu i Francji, ale o całym Zachodzie, bo Paryż po dziś dzień jest stolicą kultury zachodniej.

— Zarzut, który pan stawia naszej polskiej prasie, możnaby postawić całemu europejskiemu dziennikarstwu, że się zanadto trawi w ogniu codziennych zdarzeń i interesów, a zamało robi dla zadań cywilizacyjnych i celów wyższych. Jeszcze my jesteśmy najmniej wiwni, bośmy najubożsi...

— To prawda, ale taka to już nasza natura, że wolimy mówić nie o tem, co możliwe, ale o tem, co pożądane. Nie przeceniając zakresu możliwości naszej prasy i nie nadużywając prawa krytyki, sądzę wszakże, że pisma nasze nie zwracają często uwagi nawet na rzeczy najbliższe. Ot np. wyszła przed paru miesiącami broszura w języku niemieckim: «*Offenes Sendschreiben an den Fürsten v. Bismark von einem Polen*...» czy słyszeliście o tej broszurze?

— Tak jest. Jest to rzecz bardzo interesująca i świetnie napisana.

— Otóż, o tem «*Sendschreiben*» wiele pism niemieckich napisało mniej lub więcej obszernie oceny, wydawca przygotowuje drugie wydanie, a tymczasem żadne z pism galicyjskich i poznańskich nie napisało ani słowa.

Powiedziałem, że, o ile wiem, w «Kraju» wkrótce ukaże się obszerniejsza ocena listu otwartego do Bismarka, i rozmowa przeszła na inny temat. K. zapytał mi się, czy nie jestem świadom sprawy wydawnictwa «Kobiety w Polsce». Rzecz tę K. napisał przed laty 40. Pierwsza część wyszła w Zytomierzu, druga pozostała w rękopisie. Dr. W. Narkiewicz-Jodko, obywatel ziemski z pod Mińska lit. (a nawiasem mówiąc, łaskawy korespondent «Kraju»), odziedziczył przed paru laty ten rękopis po wuju swoim, ś. p. Sewerynie Węzu, i zwrócił się z zapytaniem do Kaczkowskiego, czy znakomity powieściopisarz ma co do nadmienienia przeciwko wydaniu tej rzeczy drukiem.

— I cóż sz. pan odpowiedział?

— Dotychczas żadnej stanowczej odpowiedzi nie dałem. Jestem w wielkim kłopotcie. Przedewszystkiem pisałem to prawie przed pół wiekiem, historia zrobiła przez ten czas wielkie postępy...

— Tak, ale o «Kobiecie w Polsce» nikt przez ten czas nie pisał. Zresztą, możnaby rzecz opatrzyć przypiskami i objaśnieniami.

— Ma to istotnie zrobić Chmielowski. Rządzi on podobno wydać tę książkę, to jest część jej drugą. Ale jest jeszcze inna przeszkoda. Zanm panom ją wykażę, muszę zacząć *ab ovo*.

I tu czelgodny gospodarz zaczął nadzwyczaj interesujące opowiadanie z wielką precyzją myśli i słowa, syjąc datami i nazwiskami bez najmniejszego wysiłku z pamięci.

— Pisałem ja tę «Kobietę w Polsce» na wsi, w moim rodzinnym Sanockiem i skończyłem część pierwszą pod jesień 1859 r. Ale zaszła przeszkoda, której nie przewidywałem. Oto w tym właśnie czasie zaczęły się pojawiać w dziennikach lwowskich korespondencje z różnych miejscowości zakordonowych charakteru niepokojącego. Dla nas, cośmy za młodu spiskowali, było wyrażnym, czem to pachnie. A że już wówczas w mojem i wielu moich przyjaciół przekonaniu wchodziło na drogę wicherzeń politycznych było rzeczą zgubną, więc chcieliśmy tej wzburzającej fali postawić tamę, którąby jej przynajmniej szeroko rozlać się nie dała. Do akcji tej należał przedewszystkiem mój sąsiad i przyjaciel, Edmund Krasicki, dalej Ludwik Skrzyński, Seweryn Smarzewski, Leon hr. Sapieha i in. Chcieliśmy z początku założyć jakieś Towarzystwo po-

lityczne przeciwruchowe, ale rządy bachowskie. Tak wście, nie sprzyjały krzewieniu się jakiegokolwiek asocjacji. Postanowiliśmy więc założyć dziennik polityczny z tendencją trzeźwą, konserwatywną i umiarkowaną. Na akcie założycielskim figurowało 72 osób. Co było najświetniejszego w Galicji, zwłaszcza wschodniej, poczynając od książąt kościół, podpisało się na tym akcie. Mnie wybrano na redaktora, Skrzyńskiego na wydawcę nowego pisma i dano mu imię «Głos». Nie było naturalnie czasu myśleć o «Kobiety w Polsce».

— A koncesję już mieliście?

— Odebrano to właśnie, że nie. Były to czasy, kiedy o koncesję było bardzo trudno. Pojechałem najprzód do Paryża, żeby się porozumieć z hotelem «Lambert», a następnie do Wiednia, żeby się starać o koncesję. Miałem listy do hr. Alfreda Potockiego, który nas popierał. Udałem się w Wiedniu przedewszystkiem do Gołuchowskiego, który był ministrem stanu, ale G. (z którym się następnie bardzo zbliżyłem) przyjął mnie bardzo sucho. «Szkodzić wam nie będę, ale pomagać nie mogę. Dosyć mam już «Czasu». Zresztą, rzecz ta zależy wyłącznie od ministra policji. Udaj się pan do niego». Idę do ministra policji. «Bardzo żałuję, ale już nie jestem ministrem policji. Przed chwilą wręczyłem cesarzowi swoją dymisję. Idź pan do mego następcy». Idę. «Tak, ja jestem ministrem policji—odpiera nowy dygnitarz państwowy — ale dopiero *de nomine*. Nie mogę nawet z panem rozmawiać». Idę tedy do *Sectionschef'a*, p. Thielen, zarządzającego wydziałem prasy. Po przedstawieniu prosby, wszczęła się pomiędzy nami długa i ożywiona dyskusja. Zaczął Thielen od kategorycznego «nein». I wyobraźcie sobie, czem on motywował owo «nein». «Wszystko to bardzo pięknie, co pan mówisz, wiemy w waszą trzeźwość i umiarkowanie, podoba się nam wasz konserwyzm, ale... jakby to panu powiedzieć... *timeo Danaos et dona ferentes*. Z pismami t. z. liberalnymi, wicherzącymi, łatwiej możemy sobie dać radę. Pana Dobrzańskiego, Dzierżkowskiego *e tutti quanti* możemy w każdej chwili wysłać ciupasem do Grazu lub Innsbruku, a kiedy zajdzie konieczność lub przyjdzie fantazja, możemy i samą «Narodówkę» bez wielkich ceremonij pochować *durch eine einfache polizeiliche Verordnung*. Tymczasem z pismem, po za którym stoją arcybiskupi, Sapiehowie, Potoccy i t. d. nie tak łatwo. Prawda, że wy będziecie pisać spokojniej i oględniej, ale w tem właśnie leży niebezpieczeństwo, bo tym sposobem staje się dla policji bardziej niepochwytliwy. Nie będę wam opowiadał dalszych stadjów naszej odysy i koncesyjowej, dość, że i p. Thielen się udobruchał i pozwolenie na wydawstwo «Głosu» otrzymaliśmy».

— I długo trwał ten organ galicyjskiego konserwyzmu?

— Sześć miesięcy. Pierwszy Nr. wyszedł stycznia 1860 roku, we Lwowie, pod bardzo niefortunnymi auspicyami. Agitacja przewanków naszych zrobiła przez ten czas duże postępy, stronnictwo ruchu podniosło łowę, spotwarzono nas, zanim zdołaliśmy się rozgadać. Rozpoczęły się kwasy i niechęć nawet między samymi założycielami. Wobec dusznej i gorączkowej atmosfery wobec powszechnego na «Głos» oburzenia, żeby istnienie «Głosu» ocalić, trzeba było składować, lawirować, wykręcać się i wyciągać promisy z własnym politycznym przekonaniem. To było nie do zniesienia. Żeby nie mniej zginąć z honorem, postanowiliśmy napisać artykuł, po którym zamknięcie «Głosu» przez c.-k. prokuratorję było nieuniknione. Tak się też stało.

— A ten fajerwerk polityczny nie popadł w panu samemu?

— I bardzo mocno. Wpakowano mnie drażni do kozy. Ponieważ jednak właściwego powodu do uwięzienia mnie nie było,

więc władze sądowe i polityczne były w niemłym kłopotcie, co ze mną zrobić. Wielce na mnie łaskawy gubernator lwowski, hr. Meinsdorf, radził, żebym napisał *confessio fidei* i prosił o uwolnienie. Tego nie chciałem, więc mnie sądono. W pierwszej instancji skazano mnie na 5 miesięcy więzienia, w drugiej na 2, w trzeciej na... 6. Odsiedziałem tę karę u Brygidek. Muszę przyznać, że obchodzono się ze mną dość łagodnie. W więzieniu zabrałem się właśnie do napisania drugiej części «Kobiety w Polsce», ale ze mi notatek rękopiśmiennych sprowadzić nie pozwolono, więc pisałem z pamięci. Rozumiesz pan obecnie moje obawy i zastrzeżenia. Szczególniej cytaty wymagająby przejrzenia. Jeżeli taką literacką korektę ma zrobić Chmielowski, to przynajmniej mogą być spokojny.

Zapytałem Kaczkowskiego, czy i nad czem obecnie pracuje i czy «Kraj» mógłby mieć nadzieję otrzymania od niego jakiego utworu powieściowego?

— Choroba przeszkodziła mi pracować. Ale snuje mi się po głowie pewien pomysł, dość oryginalny i interesujący. Materiał na obszerniejszą nowelę historyczną. Rzecz dzieje się w wieku XVI, w zamku Herburtów. Jeżeli chcecie, mogę to przeznaczyć dla «Kraju». Uprzedzam tylko, że chcę pisać językiem społecznym, językiem wieku XVI.

Podziękowałem serdecznie Kaczkowskiemu za tę cenę dla czytelników «Kraju» obietnicę, a towarzyszył mi, gruntny znawca XVI stulecia i smakosz literacki, gorąco zachęcał znakomitego powieściopisarza do spełnienia projektu napisania obiecanej noweli językiem złotego wieku, który to wiek, dzięki pierwszorzędnym naszym pisarzom, stał się nam wszystkim zrozumiały i bliski.

Na tem skończyła się nasza rozmowa z Zygmuntem Kaczkowskim. Pożegnaliśmy go życzeniem, ażeby literatura i publicystyka mogły jak najdłużej korzystać z jego świetnego pióra.

P.

Paryż, w kwietniu 1894 r.

„SKARGA” MATEJKI.

STUDJUM

Stanisława Tarnowskiego.

(Dokończenie).

Słowo jeszcze o układzie. Trudno jest ułożyć w obraz kazanie. Głównej figury, kaznodziei, nie można postawić na ambonie; siedziałby w niej schowany do połowy, jak w wannie, a byłby tak wzniesiony nad słuchaczy, że albo on na swojej wysokości musiałby być bardzo małym, albo ich widać byłoby tylko po ramiona, i naturalnie większych daleko od kaznodziei. Matejko więc kaze Skardze mówić nie z ambony, ale od ołtarza, i w tem ma słusność. Odstępuje od kościelnego zwyczaju, ale inaczej zrobić nie może. Stawia Skargę na stopniach kaplicy świętego Stanisława, tyłem do trumny, przodem do wielkiego ołtarza. Chce przytem być wiernym, nie zmienić na włos katedralnego prezbiterjum. Z tego wynika, że w miejscu bardzo szczupłym ledwo króla z dworem i głowy senatu może pomieścić. Może to szczęśliwie, bo siła rzeczy

wstrzymuje go od zbytku, od natłoku figur; a prawdopodobnie nawet w tem prezbiterjum Skarga mawiał. Ale z tego wynika, że «kazania sejmowego» sejm nie słyszy. Na wartość obrazu okoliczność ta naturalnie nie wpływa nic. Ale czy nie byłoby lepiej, gdyby kaplica św. Stanisława ze Skargą była w samym środku, nie w rogu obrazu, a słuchacze otaczali mówcę z obu stron w wielkich grupach? Teraz mamy po jego lewej ręce grupę z kilku osób tylko, urwaną, z domyślnym dalszym ciągiem—po ręce prawej długą, wyciągniętą linię stali i figur, która trochę jednostajną być musi, pomimo wszystkiego, co malarz robi, żeby ją przerywać i urozmaicać, jak grupa rokoczanów, oddzielająca się od innych, król, postawy na przemian stojące, siedzące i klęczące. Prózne słowa oczywiście, bo gdyby nawet układ mógł być lepszym, to innym, jak jest, już nie będzie, a taki jak jest, jest jeszcze aż nadto dobry. Ale nie chcemy wstrzymywać uwag, jakie nam się nasuwają, choćby na dowód, że w naszym podziwieniu dla obrazu i malarza niema zaślepienia.

Dlatego też wracamy i do napomkniętego raz spostrzeżenia.

W obrazie niema ani zbytnej bujności, ani tych filozoficznych, a po części mistycznych pomysłów, które w późniejszych obrazach zdarzają się nieraz. Tak, niema ich w «Skardze». Ale czy niema również w usposobieniu Matejki, i czy już teraz nie ich nie zapowiada? Czy rokoczenie i król naprzykład nie odrzynaliby się lepiej i nie byli swobodniejsi w przestrzni, gdyby między nich nie wciśkała się głowa, na rękę podparta? Czy po drugiej stronie rokoczanów nie należało także więcej wolnego miejsca zostawić? Odsunąć cokolwiek stołek z tymi dwoma siedzącymi, z których jeden śpi, albo go nawet usunąć, choć obu, a zwłaszcza śpiącego, byłaby wielka szkoda?

Co się zaś tyczy tych myśli filozoficznych lub mistycznych, które Matejko w obrazach swoich wyrażać lubi, w «Skardze» niema i tych—to prawda; obraz jest szczerze obrazem. A jednak, dlaczego król siedzi na jednym poziomie ze wszystkimi? Dlaczego nie ma swego tronu na stopniach? To tem dziwniejsze, że na ten tron jest miejsce, i wyraźnie oznaczone. Makata z herbami królestwa, ze «Snopkiem» Wawzów w środku, zawieszona nad stółkami, wskazuje, że na tronie, czy w stali, król tam powinien siedzieć. Tymczasem on siedzi na dole, a na tle tej makaty rysuje się wzniesiona o parę stopni postać Zamoyskiego. On stoi, nie siedzi; ale on góruje nad wszystkimi; jego głowa, je-

dyna, wypada na tej samej wysokości, co głowa Skargi. Tym sposobem nieznacznie daje Matejko poznać swój sąd, swoje rozumowanie historii — a zarazem i swoją skłonność do pomysłów i zamiarów ukrytych, ale mających głębsze znaczenie i cel.

Nie może być wątpliwości, które to z «Kazań sejmowych» mówi Skarga. To nie najrzewniejsze ze wszystkich, drugie, o «Miłości i o Niezyczliwości ku ojczyźnie». To nie trzecie, które tak mądrze upomina i błaga, «byście się nie dzielili Bogiem, królem i ojczyzną». Ani piąte, o monarchji, ze straszliwym wizerunkiem królików *popularitatis*, i ich praktyk? Nie! To ostatnie, to oczywiście ósme. Matejko widzi Skargę, kiedy mówi te słowa Jeremiasza, słyszy je z obrazu widzi: «Tak was pogruchoce Pan, jako ten garniec, którego skorupy spoić się i naprawić nie mogą». Ale kiedy te słowa mówi Skarga, to Matejko obrazem swoim mówi te dalsze, z samego już końca kazania: «Ja wam, najmilszym bratom moim, i ludowi memu, i ojczyźnie mojej miłej życzę, aby wam Pan Bóg tak groził, jakoby wam dał pomoc do powstania i pokuty na odmianę dekretów i pogróżek swoich».

Na zakończenie niech się godzi przytoczyć sąd Siemińskiego, którego to Matejko za swego nieprzyjaciela uważał. Zaczyna on od ogólnych uwag o dostojności historycznego malarstwa:

«Dziś wprowadzie niewiele zwolenników ma ten skomplikowany rodzaj, wymagający tyle pracy i umiejętności — ale dawni mistrzowie nie cofali się przed ogromem zadania; głównym celem ich usiłowań był człowiek i tylko człowiek — do końca świata bowiem zostanie on najgodniejszym przedmiotem przedstawień artysty — wszystkie inne uważał jako akcesorium. Dopiero później, kiedy sztuka nie czuła się dość silną, aby mogła wyobrazić heroiczną stronę ludzkości, zaczęła się rzucać do rzeczy mniejszych i stwarzać podrzędne rodzaje, tem bujniej prosperujące, im podstawa ich bardziej była materialną. Był to już upadek — bo, jeżeli pień pruchnie, niedługo zieleń się gałęzie... Można więc postawić odwrotne twierdzenie: że sztuka tylko tam nie jest w upadku, albo ma się do wzrostu, gdzie kwitnie lub zaczyna kwitnąć religijne i historyczne malarstwo.

«Czujemy się umocnieni w naszej wierze co do przyszłości sztuki ojczyściej, gdy wpatrując się w wielką historyczną kartę: «Kazanie księdza Skargi», skreśloną pendzlem p. Matejki (z Krakowa), czujemy głos, wyrwający się z piersi: «Historja nasza ma już swego malarza!» Nie powierzchwna płótna szeroka (niestety! jeszcze dla artysty za mała), nie samo wprowadzenie na scenę postaci, drogiej pamięci polaka, nie okazałość strojów Zygmuntońskiego dworu, nie żadna aluzja w związku z interesem obecnej chwili — stanowią wartość tej kompozycji. Przeciwnie, niema tu nic efemerycznego, nic wyrachowanego na efekt dla zyskania oklasków. Sama tylko magistralna powaga dzieła, surowa, lecz pełna prawdy, życia i ciepła, wleje z tego obrazu i zdaje się przemawiać złotym językiem Piotra Skargi, nie

tylko przez usta samego kaznodziei, ale przez wszystkie postacie, wskrzeszone wyobraźnią artysty i naznaczone piętnem charakterów, tchnących energją lub niedoleżstwem, piętnem namiętności wzniosłej lub pozłomej — gorącą wiarą lub szydzącą obojętnością, miłością bez granic i samolubstwem, pychą i pokorą... Gdy spojrzysz na te kilkanaście figur Zygmuntońskiego dworu i na samego Zygmunta Wazę i na tych duchownych i świeckich senatorów, fantazja twoja i pamięć czuje się być podrażnioną, rozgorączkowaną; ileż to zdarzeń nie miga ci przed oczyma, ile tryumfów, ile zawodów, jakie boje, jacy bohaterowie, jakie olbrzymie dusze cnotą i występkiem! Kompozycja, zadająca tyle pracy wewnętrznej, tak pobudzająca do myślenia, nosi w sobie wszystkie przymioty i zalety historycznego rodzaju. Wrażenie to pierwsze, jakie, spojrzawszy na obraz, odnosi patrzący».

Tu następuje opis obrazu, a po nim takie zakończenie:

«Te wszystkie charakterystyczne postacie — to ilustrowane epizody kazania; do każdej dobrałbyś tekst, dający się zastosować psychologicznie podług wrażenia, malującego się na niej. Zdawałoby się, że sztuka w tym przypadku dosięgła swojej możliwej granicy. Nie oficjalny to styl tego płótna, ani malowane to sprawozdanie z jakiej uroczystości dworskiej, zawartego traktatu, ceremonji chrztu lub ślubu, ale żywa karta dziejów, głęboko psychologiczna, narodowa, jak narodowym jest Skarga lub Woronicz, a przytem drgająca rzeczywistością, jak spełnienie proroczych słów boskiego mówcy... Co do techniki — zdaje się, że artysta pokonał wszelkie trudności; co do kolorytu — powiem bez przesady: że jak śpiewak, władający najszerszą skalą tonów, prym trzyma, tak samo w «Kazaniu Skargi», zagrał artysta wszystkimi gamami bogatej palety. To pewna, że wielkie dusze, wielkie genjusze, mają moc zapładniającą nie tylko w jednym kierunku. Skarga mógł stworzyć u nas dobrych mówców kościelnych, dobrych prozaików, zwrócić niejedną zbłąkany umysł — pokazuje się, że jeszcze stworzył historycznego malarza. Dlatego możnaby do znanych Woroniczowskich słów: «Chcesz-li zostać dobrym kaznodzieją? czytaj Skargę; filozofem? czytaj Skargę; teologiem? czytaj Skargę; dziejopisem? czytaj Skargę; politykiem? czytaj Skargę» — dodać jeszcze te słowa: malarzem historycznym? czytaj Skargę; aczkolwiek nie każdemu dana jest ta wyższa łaska, jakiej doznał p. Matejko».

Dnia 11 kwietnia 1864 r. pisze Matejko do Leonarda Serafińskiego:

«Obraz prawie skończony. W przyszły tydzień mają z niego zdejmować fotografię, a z końcem miesiąca ma być wstawionym w ramy i posłanym na wystawę. Ale jakie rezultaty? Trudno wiedzieć; zdaje się, że wypadnie nieco zaccząć. Do Paryża rwałbym się bardzo, ale nie mogę o tej podróży

myśleć, bo kosztta wielkie, których niepodobna ponieść dlatego, by francuzom zrobić przyjemność, lub nieprzyjemność! Chyba, gdybym mógł domyślać się niezawodnego pozbycia. Jedyne na Warszawę możnaby rachować; ale dziś niema warunków, potrzebnych na to postanowienie» (wyjazd). «Przyszłość zawisa od pokierowania interesów moich, które, jak dziś, niepewnie kreślą samoistność moją. Może Bóg da, że wypadną korzystniejszej, niż sobie obiecuję!»

«Skargę» nabył hr. Maurycy Potocki, za pośrednictwem p. Leonarda Serafińskiego, za cenę 10,000 złotych austr., ratami wypłacalną. W początkach r. 1865 powstaje zamiar wysłania obrazu na doroczną wystawę do Paryża i podążenia tam za obrazem. Matejko ma sam po temu chęć wielką; namawiają go inni, i z Krakowa i z Paryża, księżna Marcelina Czartoryska między nimi. «Skarga» zrobił takie wrażenie w kraju, że może podnieść sławę polską zagranicą! Oto, co o tej sprawie myśli Matejko sam:

«Będąc u nas, mówiłeś o chęciach hr. Maurycego względem wysyłki «Skargi» do Paryża (pisze do szwagra Serafińskiego, bez daty, ale widocznie w początkach roku, jak wskazuje treść listu). Wtedy nie byłem zdecydowanym, a może i usposobionym. Teraz jednak, rozpoznając całą okoliczność, chciałbym bardzo, by plany poprzednie mogły dojść do skutku... Korzyść byłaby wielostronną. Wprawdzie może się to skończyć wielkiem *fiasco* dla mnie, ale próbować koniecznie trzeba. Nie robię tego z osobistych honorowych przyczyn, ale Bóg widzi, chciałbym jeszcze korzystać, co się da. Jeżeli więc nie widzisz w tem nic przeciwnego, pisz, proszę cię, do hrabiego, sam od siebie,

Z TEKI HUMORYSTYCZNEJ.



W GALERJI FIGUR WOSKOWYCH.

— Patrz, Manu, ten indjanin ma kółko, przyprawione do nosa!
— Gdyby nasi mężowie przyjęli tę modę, to dopiero byłoby łatwo za nos ich wodzić!
(Mag. Hum. Blätter).

...nie może nie wypada po pierwszym
odpowiedzeniu na jego propozycję. Wspom-
niał mi, zdaje mi się, że mają zebranych
600 osób. Czyby to wystarczyło, nie wiem,
gdy... prawdopodobnie, a raczej najpewniej,
jechałoby i Teosia. Nie chciałbym jej samej
zostawiać na tak długi czas. Zatem 600 ru-
bli... może zamała. Ale w razie osta-
teczności nie wahałbym się dołożyć paręset
renska... ze swoich własnych, choć prawdę
mówiąc... wolałbym nie naruszać tej garstki
pozostałej».

Obraz został wystawiony w Pary-
żu d. 7 maja. Matejko otrzymał medal
złoty. Medal ten dowodzi, jakie
wrażenie zrobił «Skarga». Jego twór-
ca nie potrzebował się obawiać są-
siedztwa wszystkich sławnych malar-
zy świata; obcy, nieznany jeszcze
wczoraj, jednym skokiem stanął mię-
dzy pierwszymi. Czy się tem cieszy?
Czy o tem choćby wspomni? Ani
jednym słowem. W liście (z 14 ma-
ja do L. Serafińskiego) pisze o kłó-
potach pieniężnych, a ztąd o zwłó-
ce w wyjeździe, o kosztach odesła-
nia «Skargi» z wystawy, o wdzięcz-
ności dla hr. Maurycego Potockiego,
ze obraz dał na wystawę i sam do
tego zachęcał, ale o swoim tryumfie
lud radości nic. Tryumf jednak mu-
siał być wielki, skoro były namowy
silne, żeby Matejko osiadł w Pary-
żu, z widokami i sławy i korzyści.
Na te namowy odpowiada on jak
następuje w pięknym zakończeniu
rzeczonego listu:

«Wszystko nas ciągnie w drogę do kraju,
gdzie wszystko łatwiej znaleźć, nawet spo-
koj ducha w niepokoju obecnym; mimo obiet-
nic i zachęt tych, co tu siedzą, do zamiesz-
kania w Paryżu, i o tysiącnych złożonych
drogach do szczęścia i sławy — (mówią?).
Za mi ich. Sądzą zbyt po wierzchu, uroje-
nia biorą za prawdę. Ja zaś — prawdzie stu-
żę chęć i muszę. Jakie koleje dalsze moje,
nie wiem; ale czuję, że idę z Bogiem, więc
szwanku nie poniosę».

Ź progu sztuki.

POWIEŚĆ

SEWERA.

Dziewi się rozwarły, wbiegła Lud-
ka, przyjaciółki wpadły sobie w obję-
cia.

— Śladny dzień w naszej budzie,
iślar się wścieka, dwóch najlep-
szych aktorów wyprawił z miasta.
Wszystko zrobiła!... Za kuli-
ami mówią tylko o tobie, całe mia-
sto o tobie, wszyscy o tobie.

— A jak się jutro zasypię?

— Zartujesz!

— Gram «Ciężką próbę».

— Pewno z «Cichym», z Wer-
terem?

— Z nim, a ten stary dureń nie
przychodzi. Przed przedstawieniem
się zennie i klapa gotowa.

— Nie robi tego.

— Nie masz pojęcia, jak się boję!
Gdy sobie przypomnę, że jutro wy-
stępuję, dreszcze mnie przechodzą.

— Sława idzie przed tobą, całe
miasto o tobie mówi, tobą zajęte.

— A ja się zasypię.

— Zartujesz lub straszysz nas
umyślnie — zawołała Ludka — aby
większe tryumfy zbierać.

— Ludko, bój się Boga! w obcem
mieście, przed obcą publiką... okrzy-
czana!...

— Ależ to najlepiej: każda tutej-
sza inteligencja będzie się bała kry-
tykować cię, aby jej nie posądzono,
że głupia.

— Radź, jaką mam suknię włożyć
do deklamacji, a jaką na «Ciężką
próbę»?

— Obie dekoltowane, biust masz
prześliczny. Biust—to połowa twego
zwycięstwa.

— Widzisz jaki ten świat jest
nędzny!...

— Nie zmienimy go. Do deklama-
cji włóż białą sukienkę z ponsową
różą we włosach, na «Ciężką próbę»
balową najpiękniejszą, jaką masz.

— Mam mocno wyciętą tylko jedną.

— Bierz ją!

Zaczęły oglądać, przymierzać i roz-
prawiać, zupełnie pochłonięte. Olśnić
tłum, zwyciężyć go, a zmiążdżyć Ga-
siora, to jedyny cel, który je zaj-
mował.

Wpadła mama w tej chwili dwoi-
sta, najprzód restauratorowa, a przez
miłość do córki—aktorka...

— Te błazny z krzesel— oświad-
czyła — gapią się przedewszystkiem
na gors... tnij więc gors i basta. Pa-
miętaj, że Gąsior nie śpi, gotów na-
jąć sykaczy i zmiążdżyć cię. Ale
bądź spokojna, gors cię obroni; po-
dobnego gorsu nie widziałam od dwu-
dziestu lat, bo ja jedna miałam taki
sam. Takie gorsy dziś już się nie
rodzą... adje!... Zasmiała się. Wiecie,
wczorajszy i dzisiejszy dzień z łaski
Gąsiora dały czystego sześćdziesiąt
papierków. Dziesięć schowałam dla
siebie, a pięćdziesięcioma zapłaciłam
naczynia!...

Mistrz i Janek wpadli do pokoju.

— A mógł mnie łajdak — mówiła
dalej mama — zabić. Ostrzegli mnie
nasz «Cichy» i Janek, bo nie wiem,
czybym się odrazu polapała.

Mistrz i Janek ukłonili się.

— Od dziś macie zapewnione po
kufu piwa darmo, a obiad i wiecze-
rę za połowę ceny.

Janek pocałował mamę w rękę.

— Mówię wam, szczęśliwa gwia-
zda nas tu zagnała. Gąsiora się
zmiążdzy i zostaniemy na placu...

— Gąsiora się zmiążdzy — powtó-
rzył głos z zewnątrz — w oknie ukazał
się profesor.

— Chodź pan, czekamy— oświad-
czyła mama.

Na środku pokoju stała Dziunia
w balowej sukni, o prześlicznym
gorsie.

— Właśnie pragnę powtórzyć
«Ciężką próbę» i proszę kochanego
poetę, aby słuchał, patrzył, kryty-
kował i poprawiał...

Trybun-poeta, olśniony pięknnością
biustu, zapomniał o idei i społec-
zeństwie, onieśmielony, zadumany
usiadł.

— Wprawdzie widziałem — szep-
nął — w «Ciężkiej próbie» Modrze-
jewską, lecz wątpię, abyś pani po-
trzebowała rad.

— Ja gram po swojemu, ona gra-
ła po swojemu. Ja jestem czuła, ner-
wowa, ale dobra, serdeczna... i płą-
czę naprawdę. Przekonasz się pan.

Kajet z «Ciężką próbą» wyszukał
Janek i siadł pod stołem na dywa-
nie, jako sufler. Mistrz zapiął się
po wojskowemu, poeta zajął miejsce
na kanapie, obok niego Ludka. Ma-
ma wyszła do drugiego pokoju— pró-
ba się zaczęła.

Role umieli na pamięć. Mistrz
w pierwszych chwilach markował
komizm, lecz w tyradzie opowiada-
nia był dzielny, szlachetny żoł-
nierzem. Markiza, nieporównana w dy-
stynkcji i serdecznem ciepłe współ-
czucia—płakała naprawdę.

Poeta się zerwał, przed piękno-
ścią biustu spłonął i, opanowując
wzruszenie, zawołał wesolo.

— Sto przeciw jednemu, że bę-
dziesz pani wielką artystką, jeżeli...

— Jeżeli będę pamiętać o społec-
zeństwie—dodała figlarnie.

— Musisz je uszlachetniać i uczyć

— Lecz na to trzeba samej
wiedzieć, a dzisiejsza nasza lekcja
przepadła!

— Talent i natchnienie kpią so-
bie z wiedzy. Nie ma czasu na lek-
cje, musimy napisać program i da-
go do druku. Deklamator jest, śpie-
waczkę mamy, młoda żona inżynie-
ra zagra nam Chopina. Piszmy!...

Janek pochwycił pióro.

— Jeśli państwo się zgodzą, za-
gram monolog starego Ładnowskie-
go «Prima aprilis», bylebym mia
kontusz i zupan, a manuskrypt wy-
dobył ktoś z budy Gąsiora.

— Będiesz miał wszystko — za-
wołał rozgorączkowany profesor. Jest
to ulubiona rola Gąsiora—dodał—
zdmuchniemy mu ją z przed nosa.

— Trzy popisowe role dla nas
trojga—zawołał Janek. Gąsior się
wścieknie!...

— A jeżeli najmie drabów, aby
nas wygwizdać?—zrobiła uwagę Dzi-
unia.

— To ich moi chłopcy zduszą po
jednym gwizdzie!... Jeszcze takiego
wieczoru nie miał Sącz! Bukiety,
kwiaty, owacje—to już moja rzecz.
Po wieczorku składkowa kolacja u
mamy pani.

— Dam wam—odezwała się mama z drugiego pokoju — wyborną pieczeń cielecą z sałatą, majonez, tort hiszpański!...

— A teraz do pracy! — zakomenderował trybun. — Stary i Janek za mną! Przycisnął rękę Dziuni do ust, raz jeszcze spojrzął na przepyszny biust i oblał się rumieńcem.

Kobiety zostały same.

— Powiem wam prawdę — mówiła wchodząc mama — chłopak ten chwytą za serce. Dzielnym, energicznym, śmiałym.

— Wzięłabyś go pani za zięcia? — spytała Ludka.

— Gdyby tylko Dziunia miała rozum!... Za jakie parę lat zostanie profesorem, tymczasem mieszkaliby tu, ja dałabym stół!...

— Dziuniu, chcesz być profesorem? — spytała Ludka.

Dziunia się uśmiechała.

— Najprzód trzeba, żeby on chciał!...

— Pocałuje cię, co najmniej, w rękę — oświadczyła mama.

— Musi o wszystkim wiedzieć!

— Jakż ona głupia — zawołała mama. Ja mu sama powiem, żeś uciekła z Bochni, lecz na drugiej stacji dogoniłam cię. Bo prawda. Nie tak było?... powiedz sama!...

— Nie tak, moja mamó.

— Wiesz Dziuniu, że skrupułami na tym świecie niedaleko zajdziesz. Co jemu do szczegółów. I byłby głupcem, żeby w nie wchodził. Będiesz dla niego boginią, królową, panią, żoną, całym światem. Do szczegółów mu wara!... Ludka powiedz sama!...

— W naszym stanie — rzekła poważnie Ludka — szczegóły są zupełnie niepotrzebne i trzeba je z życia naszego wykreślić raz na zawsze.

— Cóż więc zostanie?...

— Treść, uczciwa treść — odparła Ludka.

— Esencja — pochwyciła mama — pracowita, pełna poświęceń, bieda, nieraz głodu dla tej małpy, co ją sztuką nazywacie. Szczegóły znaczą tyle, jak gdyby się kto pytał, jak się pieczeń piecze?... Po co ci wiedzieć, jedz, kiedy ci dają, durniu, i dziękuj, jeżeli dają z dobrego serca... To moja polityka, a że uczciwa, cały świat mi przyzna!...

Dziunia oparła głowę o poręcz fotelu, zamknęła oczy i zadumana milczała. Matka i Ludka również zamilkły, a wtedy Dziunia w te ozwała się słowa:

— Każdego mężczyznę, którego mama zobaczy, przymierza, czy dobry dla mnie na męża?... Młody profesor kocha jakąś ideę i żyje jedynie dla niej, a ja chciałabym, żeby żył dla mnie!...

— Tylko go rozkochaj — przerwała matka.

— Następnie suplent gimnazjalny nie jest partją, jako partja, dalej ja nie chcę siedzieć w Sączu i objadać mamę.

— Nie żałuję ci!...

— A nareszcie nie porzucę teatru, nie zdradzę go nawet dla dyrektora gimnazjum, a choćby dla starosty — i basta.

— Widzisz, wylazło szydło z worka!

— Moja mamó, nie chowałam go.

— Starość!...

— Zanim przyjdzie, mama robi majątek!...

— A jak zbankrutuję?...

— To ja mamie zaczęć pomagać.

— No, i gadajże tu z nią?...

— Niechże to będzie ostatnia nasza w tym sensie rozmowa. Można podkokietować suplenta, a za to nauczy nas tego, co sam umie i urządzi wieczorek z zapalem. Moja mamó, teatr, przekonywam się, nie lubi podziału. Sztuka jedna chce panować w naszych sercach, inaczej mści się.

Mama zwróciła się do Ludki.

— Ciągłe mi wyjeżdża z tą swoją głupią sztuką, małpą — powiem prawdę!... Przyjeżdżam za nią do Rzeszowa, mówi mi sztuka!... Ojciec z zandarmem zabierają tego durnia... ona znowu: sztuka! Dobijamy do Sącza... ona sztuka!...

Uderzyła pięścią w stół, zadźwięczały nożyczki.

— Słyszysz, to twoja sztuka!...

— A jednak ta sztuka żywiła mamę przez dwadzieścia lat, pozwoliła jej odkarmić jedynaczkę, wychować ją, zrobić z niej aktorkę, nauczyć ją, co sama umie, a w końcu pozwoliła jej założyć restaurację.

— Na kredyt!...

— Gdyby nie było sztuki, nie byłoby kredytu. Ludce dała Celestyna. Wygadujemy na nią, a ona za tę odrobinę talentu daje nam to wszystko, na co ją stać. Chodźże mamusia do mnie.

Uchwyciła matkę za spódnicę i przyciągnęła do siebie.

— Oddaje wszystko co ma, a czyż jej wina, że ma tak mało i biedna jest?

Matka wzruszona, głaskała ją po twarzy, pochyliła się i pocałowała gładkie jej czoło.

— Z biedakami trzymać ciężko moje dziecko.

— Grywałyśmy razem «Garbuska» — odparła Dziunia. Pamięta mama tę kwestję, którą tak ładnie wypowiedziałas?... My nic, prócz serca, nie dajemy, ale mamy tę pociechę, że do nas garną się tylko szlachetni! Sztuka niewiele daje, idą do niej!...

— Gąsiorzy! — zawołała, śmiejąc się, mama!...

Pocałowała w usta córkę i wzruszona, ocierając oczy chustką, odeszła pracować dla córki.

— Boże, dziękuję Ci — powtarzała w duchu, składając ręce — za to, żeś zandarna w Rzeszowie postawił u progu mego domu, aby pilnował i nie dał mi zrobić szaleństwa!... Cóżbym zrobiła z dwóstoma papierkami majątku, kiedy do dziś wydałam ośmset!... I znowu nędza zaczynałaby jeść, a starość dusić. Nędza i starość, gdy sobie ręce podadzą! Nie mogę o tem myśleć, ciarki mi po skórze przechodzą i Bogu dziękuję!...

— DCN —

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

A. Dygasiński. As. Powieść. Warszawa, 1896, str. 212.

Oryginalne to dzieje — psa. Bohaterem powieści jest wyżeł As, którego nieszczęśliwy żywot opisuje autor z niepospolitą ścisłością obserwacji. Właściwie powieść ta składa się z trzech różnych opowiadań, które nie mają ze sobą związku, lecz w których występuje ustawicznie tenże As. W „Asie” z wielką precyzją zarysowuje się główna cecha talentu Dygasińskiego — ironia fatalisty. To, co autor wystawia, stało się nie wskutek jakichś wiadomych przyczyn, lecz prosto dlatego, że się stać musiało. Z całej powieści wieje ów fatalizm, stanowiący i tutaj rdzeń żywota, na ten raz psiego. As z początku jest u znużonego warszawiaka Zabrzezkiego i bierze mimowolny udział w skojarzeniu małżeństwa swego pana z panną Morusienką. Następnie Zabrzezki oddaje go na naukę do leśnika, gdzie As doznaje srogię męczarni głodu i brutalnego traktowania; potem wraca As do domu Zabrzezkiego i zdradza niewierność małżeńską samego pana; następnie wyżej dostaje się do ogrodu zoologicznego, skąd zabiera go na Wołyń tkliwy hrabia Miccio; na ostatku pies ten, przesławiany przez ludzi, kończy żywot w pałacie się sterła zboża. Z zimną krwią obserwator Dygasiński opowiada jego przejścia i przepłatając to opowiadaniem o ludziach, wytwarza rodzaj jakiejś psiej filozofii, gdyż czytelnik nieraz zapatruje się na świat oczami Asa. Mnóstwo luźnych, lecz charakterystycznych, niekiedy zaś niezmiernie śmiesznych epizodów przykuwa uwagę czytelnika, którego ta miarowa, głęboko ukryta ironia autora usposabia coraz pesymistyczniej. S. H.

KRONIKA LITERACKA.

Trylogja Sienkiewicza w taniem wydaniu. Z Warszawy piszą do nas: Przed kilku miesiącami rozosiła się wieść, że znany ze swej ofiarności na cele publiczne p. Hipolit Wawelberg, pragnąc uczcić 20-letni jubileusz pracy autorskiej Henryka Sienkiewicza, postanowił wydać jego cykl powieści historycznych w taniej edycji, dostępnej dla ludzi nawet bardzo niezamożnych. Wieść ta przychodzi i dotąd nie było słyhać o tem przedsięwzięciu, gdy w tem w przeszłym tygodniu nowa edycja ukazała się na pulkach księgarń warszawskich. Wydanie to jubileuszowe, dzięki systemu, choć bardzo wyraźnemu i czystemu drukowi, dało się zamknąć w 6 tomach, których cena wynosi tylko rs. 2, a w oprawie o 1 rubel drożej. Pod względem zewnętrznym książki, nie ma ona bynajmniej charakteru, cechującego zwykle wydawnictwa tanie: papier biały, czcionki ładne, marginesy szerokie, zarówno jak i odstępy między oddzielnymi wierszami, jednym słowem całość przedstawia się pod względem estetyki zewnętrznej zupełnie zadawalniająco. Wszystkie te przymioty nowej edycji znalazły ogromne uznanie wśród publiczności, które wyraziło się w tem, że w samej Warszawie w ciągu dni paru kilkanastu tysięcy egzemplarzy rozkupiono. Ł.

List Tadeusza Kościuszki. „Dzien. Polski” umieścił nieznaną list Tadeusza Kościuszki, pisany do pradziada pewnego obywatela. List ekspedjowany był z Niemirowa na Podolu, gdzie stał obozem i dotyczy wysłania do Jass oficera, widocznego w sprawie jakichś nieznanych bliżej rokowań z rumunami. Oto tekst listu: „Wielmożny Mości Podpułkowniku Dobrodziej! Wybór WWC Pana do Jass zdał mi się nie najlepszy test to Officer Młody bez doświadczenia, lubi zagrać się w karty i leniwy, day Boże aby odpowiedział nadziei WWC Pana. Jeżeli skutek okaże przeciwnie mniemaniu mojemu i opinij będę winnował i sam jemu podziękuję. List od Pana Zurawskiego przyłączam. Z winnym szacunkiem iestem WWC Pana Dobrodzieja Najmilszym sługą T. Kościuszko Gn. Dnia 17 10 bris 1791. Z Niemirowa”. Do charakterystyki Kościuszki zawiera list powyższy interesujący szczegół: dowiadujemy się z niego mianowicie, że był on przeciwnikiem karciarstwa i nie tolerował go, zwłaszcza w armji.

„Wspomnienie z martwego domu”, powieść T. Dołstajewskiego, drukuje „Gazeta Lwowska” w przekładzie Józefa Trzaska.

Kasy ogniotrwałe najnowszymi konstrukcjami, gotowe i na obałunek, poleca specjalna fabryka (412-33)

S. ZWIERZCHOWSKIEGO w Kijowie,

Sofijowski plac, № 18.

Ceny niżej wszystkich fabryk i składów.

° KIJÓW °

KURJEREK KIJOWSKI.

Przygotowania do wystawy. Komitet przyszłorocznej wystawy rolniczej i przemysłowej, powołał do wykonania robót przygotowawczych nowe siły. Na prezesa komisji technicznej i naczelnego kierownika robót zaproszono Abrahamowa, naczelnika wydziału technicznego dróg południowo-zachodnich. Zdecydowanym jest również w zasadzie zreformowanie oddziału sekretarskiego wystawy, który, jak i dotychczasowy wydział techniczny, niezupełnie podolał włożonym nań zadaniom, skutkiem czego prawdopodobnie otwarcie wystawy się opóźni.

Znaczny pożar. D. 12 września, w samo południe, w warsztatach przy składzie maszyn konsula angielskiego, p. Smitha, wybuchł pożar. Choć straż ogniowa przybyła dość wcześnie wraz z sikawką parową i w niespełna dwie godziny ogień stłumiła, straty jednak wynoszą przeszło 120 tys. rs., przyczyną pożaru była eksplozja motoru naftowego, a właśnie firma H. Smith pierwsza sprowadziła do Kijowa te motory i energicznie je rozpowszechniała, jako tańsze i bezpieczniejsze od parowych.

W roku bieżącym, według obliczenia „Kijewl.», ubiegało się o przyjęcie do uniwersytetu kijowskiego 526 kandydatów, którzy ukończyli gimnazjum (w tej liczbie 86 żydów) 21 osób, mających już dyplomy uniwersyteckie, 43 studentów innych uniwersytetów, 78 b. słuchaczy uniwersytetu kijowskiego i 50 innych osób. Najwięcej kandydatów (159) wyraziło życzenie wstąpienia na wydział prawny, najmniej, bo tylko 4—na filologiczny.

Dostojni goście. D. 11 września do Kijowa przybyli Ich Cesarskie Wysokości Wielki Książę Konstanty Konstantynowicz z małżonką Wielką Księżną Elżbietą Maurycówną. Ich Cesarskie Wysokości bawili w Kijowie przez trzy dni, zwiedzali kościoły i okolice miasta.

Specjalność perfumerji

J.O. Michalskiej

poleca wyroby krajowe i zagraniczne.
rog Kreszczatik i Fundukiejowsk. (437-52)

H. KLIMOWICZ,
Krawiec męski,

poleca swój magazyn sukien męskich, wielki wybór materji. Kraj najnowszy. Kijów, Kreszczatik, 32, 1-sz piętros. (329)

HOTEL L. ŁYSINA

rog Bibikows. bulw. i Bezakows., przec. pom. hr. Bobrinskiego. Nowy hotel od 75 k. na dobę. (406-50)

KIJOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ASFALTOWE
FABRYKA TEKSTUR I BETONÓW
S. S. SUJSKI

Kijów, Kreszczatik, № 23.

Podjeżdżamy się wykonania wszelkiego rodzaju robót asfaltowych, krycia dachów teksturą ogniotrwałą, przyjmowanych do asekuracji narówni z kryciem żelazem, izolacji fundamentów i tynkowania ścian przeciw wilgoci, ułożenia i sprzedaży mozaikowo-cementowych płytek, wyrabia rury betonowe, schody, sedesy po cenach umiarkowanych. (426-25)

Melodje Ukraińskie

NA FORTEPIAN NA 2 RECE,

wydane nakładem księgarni i składu nut

LEONA IDZIKOWSKIEGO

w Kijowie. (457)

Bonkowski. De szlach czornyj, dumka, 45 k.
Chodorowski. Rhapsodie Ukrainienne. F-dur, 1 rs. 50 k.
— 14 pieśni ludu Ukraińskiego, 75 k.
Czapek. Każut lude szczom szczaływa, 90 k.
Gerke. Mene maty za te fajut szczob kozaka ne kochaty, 90 k.
Jasiński. Ukrainka, 40 k.
Jedliczka. Souvenir de Poltawa. Grande fantaisie sur l'opera petit russiens „Natalka Poltawka“, 1 rs. 20 k.
Kalliwoda. Marche Cosaque, 60 k.
— Première Guirlande musicale sur des thèmes nationaux de l'Ukraine 1 rs. 20 k.
Kiński. Fantaisie sur la chanson d'Ukraine „Ne chody Hryciu na wieczernyci“, 1 rs. 20 k.
Kopczyński J. Fantaisie sur des airs Ukrainiens. 90 k.
Lissenko. Op. 2. Suite in G. 6 chants Ukrainiennes, 1 rs. 80 k.
— Op. 8. Rhapsodie sur des thèmes de l'Ukraine. Grand morceau de Concert, 1 rs. 50 k.
— Op. 18. Doumka-Schoumka. 2 Rhapsodie de l'Ukraine, 90 k.
Markiewicz. 19 maforosyjskich pieśni, 75 k.

Mayerhöfer. Ach ja nieszczasnyj. szczo maju dijaty, 75 k.
Witwicki. Op. 20. Variations brillantes sur un thème de l'Ukraine „U susi-da chata biła“, 80 k.
— Op. 35. Druga szumka Ukraińska, 75 k.
Wyzpolski. Kozak ukraiński, 60 k.
Zaremba. Pożegnanie Ukrainy, 50 k.
— Chant d'Ukraine. Doumka, 50 k.
— Languer après l'Ukraine. Pièce d salon, 60 k.
— Doumka-Schoumka, 50 k.
Zawadzki. Op. 71. Pierwsza rapsodia Ukraińska, 75 k.
— Op. 100. Ne szumy luze. Transcription, 60 k.
— Op. 101. Kozak. Staccato. Etude de genre, 75 k.
— Op. 112. Scherzino sur une thème Ukrainienne, 45 k.
— Op. 164. Chanson et cosaque. Danses nationales, 60 k.
— Op. 339. Tańca Ukraińskie Czabaraszki, 5 zeszytów, 5 rs. każdy, zeszyt osobno po 1 rs. 20 k.
Ziętarski. Fantaisie de Concert sur deux thèmes Ukrainiennes „Ne chody Hryciu na wieczernyci“ i „Handzia ciacia mołodyczka“, 1 rs. 35 k.

Przy zażądaniu jednorazowem na 5 rs. i więcej, nuty wysyłają się kosztem księgarni. Katalog nakładowy nut i książek księgarnia wysyła bezpłatnie.

„MAGAZYN HOLENDERSKI”

Kijów, Kreszczatik, № 40, pod hotelem „Ermitsge”.

BIELIZNA

MĘZKA, DAMSKA I DZIECINNA, (395-26-21)

gotowa i na obałunek,

TYLKO WŁASNEGO WYROBU.

• PŁÓTNO KRAJOWE I ZAGRANICZNE. •

BIELIZNA.

PETERSBURSKA FABRYKA BIELIZNY I KRAWATÓW.

Specjalność wszelkich przedm. toalety męskiej. Przyjmują się obałunki.

Upraszamy esan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na „Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaszerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju».

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik, № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrodera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych pierwszorzędnych. Wynajem, reperacja i strojenie. (412)



Lóżka amerykańskie i stalowe materace

Rudolf Miller

wzoru 1895 r. od 10 rs. i drożej.

Kijów, Żyłowska, № 24. Cennik bezpłatnie.

Rozkład jazdy pociągów.

Koleje poł.-zachodnie.

Wychodzą. Przychodzą.

Kurjerski...	7,45 w.	11,00 r.
Pocztowy ..	9,00 r.	8,49 w.
Pasażerski .	12,02 n.	7,07 r.
	8,50 w.	9,87 r.

Na Fastow i na fastowską drogę. 5,41 p. 8,59 r.

Kuraska.

Kurjerski ..	5,45 p.	2,05 p.
Pospieszny .	12,00 p.	7,55 w.
Pocztowy ..	8,00 p.	1,80 p.
Pasażerski .	9,10 w.	8,00 r.

Braeska.

Kurjerski ..	7,00 w.	2,00 p.
Pocztowy ..	10,80 w.	8,80 r.
Pasażerski .	10,80 w.	11,00 w.

SKŁAD APTECZNY I KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik, № 23, naprzeciwko poczty.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toalet. Szkian. wyr. Baccara, esencjki, grzebienie, szylkrety. Apt. towary, chem. przetrw., artyk. gospodarcze. (394-50)

DRUKARNIA, LITOGRAFJA
Introligatornia

H. FRONKIEWICZ

Kijów, Luteranska, № 5. (346)

Representant sprzedaży cukru Najwyższej zatwierdzonego Tow. „Uladówka”

H. FRONKIEWICZ

Kijów, Luteranska № 5. (345)

ZĘBY

sztuczne na złot. i kauczuk. blaszk. i bez blaszek. Przerab., lecn. i plomb. zębów. Dent. I. Zingerowicz, Prolesna, 10. (359)

LEK. NECZAJ-HRUZEWICZ

(polak), chor. zębów, jamy ustnej, sztuca na zęby, plomby. Kijów, Wielka Włodzimierska, d. Michalska, № 27. (315)

KIJÓW

MAGAZYN MEBLI O. A. KOTOWICZA,

w KIJOWIE, róg Kresczatiku i Bilibowickiego bulwaru, dom Niekrasowej, № 22, posiada na składzie wielki wybór mebli i luster.

Ceny bardzo przystępne.

(405)

KURJEREK KIJOWSKI.

Odznaczenie. Referenci do spraw handlowych w kijowskim zarządzie południowo-zachodnich dróg żelaznych, pp. Otton Glinka, Stanisław Rodziewicz i P. Andrejew, zostali nagrodzeni na wystawie wszechrosyjskiej w Niżnim-Nowgorodzie dyplomami honorowymi za studia ekonomiczne w zakresie gospodarstwa kolejowego.

Prof. Selski, od lat dziesięciu «głowa miasta», ma podobno zamiar zrezygnować ze swego stanowiska. Przed paroma miesiącami prof. S. uroczyście obchodził dwudziestopięcioletni jubileusz działalności w zarządzie miejskim.

Nasiona KONICZYN

kupuje po cenach najwyższych Dom Handlowy E. Krasicki, Kijów. (462-10-3)

KONICZYNE

kupujemy po najwyższych cenach. PROSIMY O PRÓBY.

Schmidt i Zabłocki. (454-26-12)

PRACOWNIA I MAGAZYN KRAWCA MĘZKIEGO F. PUCHALSKIEGO,

Kijów, Kresczatik, d. Popowa, 29,

poleca wielki wybór materiałów ang., franc. i krajowych najlepszych fabryk; króć ostatni podług ang. i franc. szurnali. Ceny możliwie niskie. (432-26-14)

„AU PARADIS D'ENFANTS”.

S. I. Sklarowa.

Kijów, Kresczatik № 48, dom Diakowa.

Zabawki, gry naukowe, kesze na prezenty, kwiaty etc., własnej fabryki. Przedmioty dla podarków. Kolekcja upiżdek na choinkę od 5 rs. Obsta-lunki z prowincji zatławiają się niezłownie. (319-50)

CHARKOWSKI MAGAZYN

męskich i dzieciennych gotowych ubiorów

I. N. TEMKIN,

Kijów, Wielka Wasilowska, № 45.

Wielki wybór materj., przyjm. się obstal. (441-26-22)

SZCZOTKI

do różnego użycia, masa do froterów. posadzek, wosk itd., poleca fabr. i magazyn

BOSIACKIEGO,

Kijów, ul. Fundulejowska 29,

obok teatru anatomicznego. (324)

MAGAZYN OBUWIA

JANA ŁOJKO

(były J. Goguliński)

Kijów, Kresczatik róg Besarabki № 47 (Hotel Internacjonal). Zaopatrzony w naj-większy wybór obuwia, a także przy-jmuje obstaunki. Katalogi na prowin-cję bezpłatnie. (387-52)

SPECJALNY SKŁAD

PERFUMERJI I KOSMETYKÓW

K. I. WARGO,

Kijów, Kresczatik, dom Biaka, vis-à-vis Belle-Vue,

poleca wielki wybór perfum, kosmetyk, przybor. toaletow. szklan. wyr. Baccara, grzebieni i szczotek. (439-26-25)

Akuszerka

KUCHARENKO-MAJDL,

Kijów, Wielka Wasilowska 41.

Z szew. rady lek. przyjm. położn. w domu, umieszcza dzieci i przyjmuje na wycho-wanie. Zupełna dyskrecja. (321)

NOWE KSIĄŻKI

do nabycia w księgarni

K. GRENDSZYŃSKIEGO

w Petersburgu, ul. Jekateryńska 2:

Bełza S. Obrazy Korsyki, rs. 1 k. 50.

Bogucka C., Niewiadomska C. i

Warnkówna J. Ćwiczenia stylistyczne

we wzorach i tematach, ułożone

systematycznie przez „S”. Stopień 1

i 2, każdy po 70 k.

Czerkawski Wl. Wielkie gospodar-

stwa, ich istota i znaczenie, rs. 1 k. 35.

Duszyńska Zofja. Nietzsche-Zarathu-

stra, studjum literackie, rs. 1.

Dunajewski Julian. Mowy w sejmie

krajowym i w radzie państwa. Tom I,

rs. 4 k. 50.

Eminiewicz Wl. Gołębie, nowele, rs. 1

k. 80.

Garratt W. Loretto, nowe Nazaret.

Dzieło ozdobione 40 rycinami, wyda-

ne na pamiątkę 600 letniej rocznicy,

obchodzonej w r. 1894 i 1895, rs. 2

k. 60.

Gawalewicz M. Szubrawcy, powieść,

3 tomy, rs. 3.

Gilński K. Klęska, powieść, rs. 1.

— Liutki z drzewa czarodziejskiego,

opowiadanie dla dzieci, z 16 obrazka-

mi, w opr. rs. 1 k. 20.

Glover J. B. Pamiętniki o Napoleonie;

Podróż na św. Helenę, k. 50.

Gloger Z. Słownik rzeczy starożytnych.

(Księga rzeczy polskich), rs. 1

k. 50.

Grimm Bracia. Bajki domowe i dzie-

cinne. Przełożyła Z. A. Kowerska. Dwa

tomy, rs. 3. (Bibl. „Wisły”, tom XIV,

XV).

Hirsberg Al. Hiszpanja, wspomnienia

z podróży, k. 80.

Hygiena palenia. Tytuł ze względu

na jego botaniczne, chemiczne i le-

karskie własności i działanie, k. 55.

Jankowski Cz. Powiat Oszmiański. Ma-

terjały do dziejów ziemi i ludzi. Cz. I,

rs. 4.

Jenike L. Młodość Goethego i nieprze-

żożone dotąd poezje jego ulotne. Wy-

danie ozd., z 6 ryc., rs. 1.

Kallinka Wal. ks. Ustawa trzeciego Ma-

ja, k. 50.

Koczanowicz M. Prawo górnicze, ob-

wiązujące w Król. polskim, rs. 3.

Krechowiecki A. Szary wilk, powieść

historyczna. Wyd. drugie, rs. 1 k. 50.

Krechowiecki Adam. Tarłówna, rs. 1.

Książeczka minjaturowa, czyli krótki

zbiorek najpotrzebniejszych modlitw.

W opr. rs. 2.

Kubała L., dr. Szkice historyczne. Wy-

danie trzecie z 5 rycinami, dwie sesje,

każda po rs. 2.

Maszyński P. Lirnik. Pierwszy zbiór

utworów na głosy mieszane (sopran,

alt, tenor, bas) polskich i obcych kom-

pozytorów, rs. 1 k. 50.

Mickiewicz A. Dziady, cz. I, II i IV,

z ilustracjami C. B. Jankowskiego.

Zeszyt I i II po rs. 1 k. 50. Całość

w 5 zeszytach.

Mowa kwiatów. Zabawa towarzyska

dla dorosłych, k. 55.

Niemcewicz Andrzej. Listopad, no-

wele, k. 80.

Pamiętnik zakładu fizjologiczn. w uni-

wersytecie jagiellońskim 1895—1895 r.

Pascal E. Rachunek nieskończoności-

wy. Część I. Rachunek różniczkowy,

rs. 2.

Pawlicki Stefan ks. Żywot i dzieła Er-

nesta Renana, rs. 2 k. 70.

Pomniki dziejowe wieków średnich,

do objaśnienia rzeczy polskich służące.

Tom XV zawiera: Rachunki dworu

króla Władysława Jagiełły i królowej

Jadwigi z 1388 do 1420. Wydał Fr.

Piekosiński, rs. k. 50.

Prawdziwa Bernadetta Soubirous,

ze ścisłą odpowiedzią na fałszywe Zoli,

Mgr. Ricard i d-ra Moncoq, rs. 1 k. 10.

Rawita Fr. Marsenia, powieść, rs. 1

k. 80.

Reymont Wl. St. Komedjantka, po-

wieść, rs. 1 k. 50.

Sprawozdania komisji do badania hi-

storji sztuki w Polsce. Tom V z IV,

rs. 2 k. 70.

Tretlak Józef, prof. Szkice literackie:

O satyrach Krasickiego; Mickiewicz i

Trembecki; O głównych kierunkach

poezji polskiej XIX w.; Mickiewicz

w Odesie; Juliusz Słowacki; Hamlet

polski; Asnyk i jego liryka; Jan Łaz;

Piewsze występy Sienkiewicza; Karo-

lina Jaenisch; Dwie Zosie Mickiewicza;

Romans eksperymentalny; rs. 2 k. 70.

Urbanowska Z. Wojna w czasie po-

koju, opowiadanie, rs. 1 k. 50.

Volmikiy, Ramayana (Życie Ramy). Sta-

rożytna powieść indyjska, rs. 2 k. 40.

Odnaczone złotym medalem na wystawie w Moskwie 1895 r. fabryka

SUPERFOSFATÓW,

RYGA—MÜHLGRABEN.

M. Höfingier i Sp.

POLECA:

SUPERFOSFATY, zawierające od 12 — 40 w wodzie kwasu fosforowego. (3504-13-13)

ŻUŻLE TOMASA.

KAINIT. KWAS SIARCZANY.

SALETRE CZILIJSKĄ.

Fabryka zostaje pod kontrolą Stacji doświadczalnej Politechniki ryńskiej.

Korespondować można po polsku.



Wszystkie nuty, gdziekolwiekby wydane, do-
starca magazyn muzyczny
J. HILKNERA (Ю. ГИЛЬКНЕРЪ),
w MOSKWIE, ul. Twerska,
nie doliczając kosztów przesyłki pocztowej. (460)



WSZYSTKIE książki pol-
skie, wydawane tak
w kraju, jak i zagra-
nicą, dostarcza księgar-
nia K. Grendyszyńskiego
w Petersburgu. Osoby, spro-
wadz. koleją żelazną jedno-
raz. książek za rs. 10, kosz-
tów przes. nie ponoszą. (3464)

CUKIERNIA RANCONI

w Odesie, ul. Katarzyny.

Nanowo elegancko urządzona. Salon dla dam.
Gazety wszystkich krajów. Ośm bilardów.
Oświetlenie elektryczne.
Przyjm. się obstal. na bale, wesela itd. z własnymi
serwisami. Sprzedaje się własna kawa na funty.

PATENTY
na wynalazki
wzrasta i suzytkowe
inż. Kazimierz Ossowski
biuro techniczne międzyzast-
dowe, (3207)
BERLIN, W. Potsdamerstrasse, 4.

OD REDAKCJI NOWEGO TYGODNIKA pod tytułem „KURJER NIEDZIELNY”.



Od października r. b. zacznie wychodzić w Warszawie nowe czasopismo tygodniowe, poświęcone literaturze, sztuce i popularyzacji wiedzy.

Poszukiwanie wrażeń piękna jest jedną z najważniejszych cech cywilizowanego człowieka, odczuwanie ich — jedną z najistotniejszych jego potrzeb. Tej więc potrzebie przedewszystkiem zadość czynić pragniemy.

Prawie każde z pism naszych udziela nieco miejsca literaturze. Ale jest to miejsce podrzędne. Dociekania polityczne, publicystyka tendencyjna, a wreszcie informacja dziennikarska, zepchnęły literaturę właściwą na plan dalszy i zaledwie ją tolerują w feljtonach i powieściowych odcinkach.

Mimo więc sporej liczby naszych wydawnictw periodycznych, jest, sądzący, miejsce dla pisma, które literaturze przeważnie i przedewszystkiem służyć zamierza. Przeznacza się je dla inteligentnego czytelnika, który w pismach innej kategorii znalazł już zaspokojenie swej godziwej i słusznej ciekawości, ale po wiadomościach, dotyczących wydarzeń chwili, szczegółów życia z dnia na dzień, po wrażeniach, poruszających jego interesy lub namiętności, pragnie jeszcze znaleźć zadowolenie estetyczne w poznawaniu płodów inteligentnej myśli, dobrego smaku, pisarskiej pomysłowości i twórczego talentu.

Mówiąc o piśmie naszym, jako *par excellence* literackim, mamy na myśli nietylko rozprawy o literaturze, lecz pragniemy sami utworami literackimi szpalty pisma wypełniać. Nie zamierzamy jednak bynajmniej ograniczać się do literatury pięknej w ścisłym tego słowa znaczeniu, to jest do t. zw. beletrystyki, który to dział posiada u nas kilka tygodników specjalnych. Ani też chcemy zupełnie oderwać się od społecznego biegu życia, pogrążając się w literaturze akademickiej lub wyrafinowanym estetyzmie.

Zaprosiwszy do współpracownictwa liczny zastęp wybitnych sił literackich, spodziewamy się, że oprócz płodów poezji i wogóle literatury nadobnej, poświęcą oni swe pióra i kunszt pisarski zajmującym studjom, rozprawom, przeglądom, kronikom i feljtonom, związanym treścią z żywym interesem chwili, a przyobleczone w formę staranną i wytworną.

* * *

Dział krytyczny znalazł oczywiście właściwe uwzględnienie. W zakresie krytyki literackiej starać się będziemy zawsze o to, aby czytelnikowi dać dokładne wyobrażenie o treści rozbieganego utworu, nie ograniczając się do pochwały lub nagany. W krytyce artystycznej, która z natury rzeczy nie może być zupełnie obiektywna, odbijając zawsze osobiste wrażenia krytyka, starać się będziemy o współpracownictwo poważne i bezstronne ludzi, nie zasklepionych w formułkach jakiejś koterji lub doktryny.

Prócz tego będziemy z całą skrzętnością śledzić literatury innych narodów i czerpać stamtąd cenniejsze plody myśli i artysty. Pod tym względem pragnęlibyśmy wypełnić istotną lukę w naszym piśmiennictwie periodycznym, skutkiem której o wielu utworach prawdziwego talentu w literaturze europejskiej czytelnicy polscy nie dowiadu-

ją się wcale, albo je znają jedynie z pobieżnych wzmianek i recenzji.

Nakoniec, nie ograniczając się wyłącznie do chwili bieżącej, sięgniemy w przeszłość, aby wydobyć z literatury ojczyściej i obcej utwory zapomniane, które na skutek jakiegoś świeżego wydarzenia lub rozbudzonego w pewnym kierunku zainteresowania mogą nabrać cech aktualności.

Przedmiotem szczególnej naszej uwagi i starań będzie dział kroniki naukowej, mającej na widoku popularyzację wiedzy, zwłaszcza w zakresie nauk przyrodniczych i technologii. Będziemy tu skrzętnie zbierali wiadomości o nowych zdobyczach i odkryciach, dokonywanych w gabinetach i pracowniach, o nowych studjach, dziełach i teorjach, słowem o ruchu naukowym cywilizowanego świata; wszystko to oczywiście w formie jaknajprzystępniejszej i zrozumiałej dla ogółu czytelników.

* * *

W myśli powyższego założenia, «Kurjer Niedzielnny» przynosić będzie czytelnikom co niedziela zasób pożytecznej, zajmującej i przyjemnej lektury.

Nie ubiegając się o wypełnienie wszystkich działów, zazwyczaj w piśmie periodycznych uprawianych, wykluczając mianowicie ze swego programu zarówno politykę zagraniczną, jak rejestrowanie całego mnóstwa drobnych faktów i stereotypowych wydarzeń powszedniego życia, pismo nasze pozostawia tem więcej czasu i miejsce dla zadośćuczynienia właściwym swym założeniom i pragnie treść swą tak dobrać, urozmaicać i stosunkować, iżby czytelnik mógł z równym zadowoleniem przebieść szpalte za szpalte, nie nie pomijając, jako balast białhy lub nie zajmujący.

Nie zamierzając współubiegać się z istniejącymi już piśmami obrazkowymi, będziemy wszakże stosować ilustrację bądź dla objaśnienia treści przedstawieniem plastycznym, bądź dla podniesienia estetycznego wrażenia podobizną dzieła sztuki.

Nakoniec dla urozmaicenia i pożytecznej rozrywki podawać będziemy różne interesujące drobniaki, zagadnienia, utwory muzyczne oraz wiadomości praktyczne z dziedziny techniki, higieny i gospodarstwa domowego.

* * *

Tak wyłuszczywszy zasadniczą ideę i program pisma, nie sądzący, aby było rzeczą potrzebną — przestarzałym już dzisiaj zwyczajem — składać jeszcze nadto wyznanie wiary i przekonani nowej redakcji w dziedzinach, które pozostawiliśmy po za obrębem naszego głównego zakresu działania. Celem naszym jest służba ideałom wiedzy, dobra publicznego, piękna i artysty, zaspakajanie podnioslejszych potrzeb ducha ludzkiego. Do tej służby wzywamy liczne koło pracowników pióra, nie zamierzając bynajmniej podciągać ich pod jednostajny strychulec jakiegokolwiek wyłącznej doktryny. Włęcz po za ogólnymi wymaganiami zdrowego rozsądku, etyki i literackiego kunsztu, stawiamy im tylko jeszcze jedno, ze względu na kontyngens czytelników, których pragnęlibyśmy pozyskać.

Wydawnictwo o cenie niesłychanie niskiej, niepraktykowane niemal dotąd w na-

szych stosunkach wydawniczych, liczyć musi na bardzo szerokie rozpowszechnienie, aby pokryć koszty nakładu. Ten wzgląd — równo redakcja, jak i współpracownicy, muszą na uwadze: Wynika zaś zeń najpierw konieczność, aby prace, w piśmie takim umieszczane, były zarówno z treści, jak z formy swojej, ogólnie zrozumiałe i przystępne, a powtóre, aby nie obrażały powszechnych zasadniczych przekonań religijnych i etycznych.

Przyszli więc czytelnicy nasi będą mogli nietylko sami szukać w piśmie naszym pożytku i estetycznej rozrywki, ale też z całym zaufaniem oddać je w ręce swej rodziny.

Literacki kierunek pisma obejmuje p. Ludomir Grendyszyński; współpracownictwo zaś swe przyrzekli nam dotychczas pp.: Baliński Ignacy, Bałucki Michał, Beiza Stanisław, Bem A. G., Bogdanowicz Edmund (Bożydar), Boguski Józef-Jerzy, Bukowiński Władysław, Chełmońska Marja, Chodorowicz Ignacy, Ciechowski Stanisław, Dygasiński Adolf, Dzierżanowska Marja, Externs, dr. Flamm Maksymilian, Gadomski Jan, Gama-ton (Kamieński Gustaw), Gawalewicz Marjan, Gloger Zygmunt, Gliński Kazimierz, Grabowski Bronisław, Hłasko Stanisław, Hösick Ferdynand, Jankowski Czesław, Jankowski Edmund, Jankowski Józef, Jarszyński Tadeusz, Jasiński K. Julian, Jungiewicz Roman, Junosza Klemens (Szaniawski), Kamieński Antoni, dr. Karłowicz Jan, Kaszewski Kazimierz, Konopnicka Marja, Korotyński Władysław, Kosłakiewicz Wincenty, Kotarbiński Józef, Kramsztyk Stanisław, Krechowicki Adam, Krzywicki Ludwik, Kuczalska Helena, Lange Antoni, Lange Józef, Lenta Stanisław, dr. Lebiński Władysław, Łoś Jan, Maszyński Piotr, Matyszewski Ignacy, Mięskowski Antoni (A. J. Sek), Mori Jan, Nesterowicz Stefan, Or-Gl (Oppman Artur), Orłowski Antoni, Orzeszkowa Eliza, Piotrowski Jan, Piątkowski Henryk, Reinstein Franciszek, Rossowski Stanisław, Rutkowski Jan, Sewer (Maciejowski Ignacy), Sienkiewicz Henryk, Smarzewski Tadeusz Sokal Emil, Straszewicz Ludwik, Straszewicz Zygmunt, Szczutowski Stanisław, Świętochowski Andrzej, Synradzki Michał, Tełwiński Gabriel, dr. Treliak Józef, Trypilińska Aniela, Umiński Władysław, Walewska Cecylja, Włoskiewicz Józef, Zagórski Włodzimierz, Zubrowski Adam, Zawadzki Bronisław, dr. Zawadzki Józef, Zgliński Daniel, Żukowski Władysław.

Wymieniamy tu tylko tych pisarzy, z którymi zdążyliśmy się dotąd porozumieć i uzyskać od nich bądź gotowe utwory, bądź przyrzeczenie współpracownictwa. Mamy zaś nadzieję, że lista ta niebawem znacznie się powiększy, i obejmie nazwiska wszystkich bodaj celniejszych pracowników na polu piśmiennictwa, obok których chętnie też przyjmować będziemy utwory pisarzy młodszych, mniej znanych, o ile w nich znajdziemy środki literackiego talentu.

Nie chcemy przedwczesnie głośić o szumnych zapowiedzi i ponętnych obietnic; na teraz więc nadmieniamy tylko, że posiadamy już w tece utwory piór pisarzy pierwszorzędnych, a nadto przygotowujemy bardzo cenne **PREMIUM**, w formie pomnikowego wydawnictwa, które prenumeratorem naszym odstępować będziemy po cenie znacznie niższej.

Redakcja „Kurjera Niedzielnego”.

Prenumerata «Kurjera Niedzielnego» wynosi rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. Za przesyłkę pocztową dolicza się rocznie rs. 1.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Ślota, 8. Prenumer. przyjm. także wysył. kalendarie i kalendarze stałe periodyczne.

(1870)